

ECHA

POLESIA

№ 2(86)2025

ISSN 1897-1083

**KS. WACŁAW
PIĄTKOWSKI –
PASTERZ NIEZŁOMNY**

**EMMA JELEŃSKA
Z POLESIA
MOZYRSKIEGO**



Swietłana Wial, ur. 1958
«Drzewo Życia», 2002
Wycinanka z Muzeum
Sztuki w koszarach
Twierdzy Brzeskiej
– inf. na str. 23

*Wierzę w majestat lasu,
królestwo spokoju i ciszy,
gdzie tylko od czasu do czasu
przelot ptaka się słyszy.*

*Wierzę w jaskółcze gniazda
pod strechą gdzieś przylepione
i wierzę, że jasna gwiazda
zaświeci i w naszą stronę.*

FRANCISZEK LACHOCKI,
BARD POLESIA Z PRUŻAN

4 Z NASZEGO ŻYCIA

- Muzeum Kraszewskich
w Romanowie – pamięć
o wielkim pisarzu
- 13 Bracia Kraszewskiego
- 18 Wystawa etnograficzna
w Brześciu: rejon łuniniecki
i stoliński
- 23 Muzeum sztuki w koszarach
Twierdzy Brzeskiej –
nowoczesność
w historycznych murach



- 27 Sztuka wycinanki
w Prużańskim Pałacyku

29 PODRÓŻE REDAKCYJNE

- Snów wczoraj i dziś
- 37 Derewna nad Kiszelówką
- 40 Narucewicze – były dwór
Czapskich

44 HISTORIA

- Kolejka wąskotorowa
- 46 Gołębiarstwo na Polesiu –
zapomniana pasja
i militarna potrzeba
- 47 Objazdowe kino
w powiecie prużańskim

49 SYLWETKI

- Emma Jeleńska-Dmochowska
z Komarowicz

- 51 Emma Jeleńska-Dmochowska,
Komarowicze na Polesiu
Mozyrskim
- 58 Michał Borejsza z Międzyzylesia
- 59 Generał Józef Kopeć – etnograf
i syberyjski zesłaniec z Polesia
- 61 Sir z Pińska – Isaak Schoenberg
- 63 Profesor Józef Łukaszewicz
z Duboi – jeden z pionierów
komputeryzacji w Polsce
- 66 Pułkownik Edward Chromy –
bohaterski pilot Wojska
Polskiego z Pińska

69 KU 100- LECIU DIECEZJI PIŃSKIEJ

- Kościoty jubileuszowe w diecezji
pińskiej
- 70 Nowa książka o świątyniach
katolickich ziemi prużańskiej
na Białorusi
- 71 Anton Dzianisau,
*Z historii Kościoła św. Piotra
i Pawła w Niedźwiedzicy*
- 77 Ku 100-leciu diecezji pińskiej
- 79 Alina Jaroszewicz,
*Moje ostatnie spotkanie
z ks. Wacławem Piątkowskim*
- 81 Ze wspomnień
ks. Wacława Piątkowskiego.
*Ks. Wacław Piątkowski jako
kapelan biskupa Kazimierza
Bukraby i prefekt Seminarium
w Pińsku.*



Muzeum *Kraszewskich* w Romanowie – pamięć o wielkim pisarzu

Wśród lasów nadbużańskich, w głębokim, zapadłym Podlasiu, między dawnymi dobrami Sapiehów i Radziwiłłów, Kodniem, Sławatyczami, Włodawą leży ta majętność, niegdyś Sapieżyńska, w której zamierzano fundować rezydencję pańską, czego dowodem był wspaniały i ogromny ogród z kilkusetletnimi świerkami i grabowymi szpalerami. Lasy stare, odwieczne, opasują zewsząd siedzibę w przepysznych drzewach ukrytą (...) Cóż to za cudowne gąszcze były w Kraszczynie, jakie sosny na drodze do Chmielity i Sosnówki. (...)

W takim to miejscu wychowałem się, zrosłem, tak wesoły, tak kochany jak gdyby po wyjściu stamtąd samo mię szczęście na świecie oczekiwać miało. (...)

O wesołym wstępem do życia był mi Romanów! (...)

W malowniczej miejscowości Romanów, położonej w województwie lubelskim, nieopodal granicy z Białorusią, znajduje się miejsce wyjątkowe – Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Muzeum powstało w 1958 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Literatury i Sztuki im. J.I. Kraszewskiego. Jego misją było





nie tylko upamiętnienie dorobku pisarza, lecz także ocalenie od zapomnienia dworu – gniazda rodzowego, w którym kształtowała się wrażliwość i tożsamość młodego Józefa. Dziś to jedno z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie można poczuć atmosferę polskiego dworu sprzed ponad 150 lat.

Zalążkiem obecnej kolekcji Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie był cenny dar Janusza Kraszewskiego, który przekazał ocalałą z obu wojen światowych część zbiorów swego ojca Bogusława i dziadka Kajetana – brata pisarza. Dar ten obejmował rękopisy, dziewiętnastowieczne wydania dzieł Kraszewskiego, jego rysunki, akwarele, obraz olejny «Krajobraz z brzo-
zami», fotografie i dokumenty rodzinne, a także osobiste pamiątki, m.in. porcelanową psią budkę i modlitewnik z 1727 roku, które wspominał sam pisarz.

Wnętrza muzeum zostały starannie od-
tworzone na podstawie zachowanych opi-
sów i relacji rodzinnych. Zwiedzający mogą
zobaczyć gabinet pisarza, salon z oryginal-
nymi meblami z epoki, a także rodzinne

pamiątki, portrety, rękopisy i książki. Szczególnie poruszająca jest ekspozycja poświę-
cona dzieciństwu i młodości Kraszewskie-
go, ukazująca jego związek z Romanowem
i ziemią poleską.

Park w Romanowie – zielone serce dworu Kraszewskich

Dwór w Romanowie otacza malowniczy,
zabytkowy park krajobrazowy, który po-
wstał jeszcze w XVIII wieku i przez lata był
rozbudowywany oraz pielęgnowany przez
kolejne pokolenia Kraszewskich. Park ten
stanowi wyjątkowe połączenie ogrodu użyt-
kowego i ozdobnego, charakterystycznego
dla szlacheckich rezydencji epoki.

Jednym z najbardziej charakterystycz-
nych elementów założenia parkowego
jest aleja modrzewiowa, prowadząca w
stronę dworu. Stare, potężne modrzewie,
pamiętające jeszcze czasy młodości Józefa



Ignacego Kraszewskiego, nadają temu miejscu niezwykle, niemal symbolicznego charakteru – są milczącymi świadkami historii rodziny i samego pisarza. Modrzewie te są nie tylko rzadkością dendrologiczną w tym regionie, ale także ważnym elementem kompozycji przestrzennej całego założenia.

Wśród alejek parku zachowały się również

inne wiekowe drzewa: lipy, dęby, jesiony i kasztanowce, z których wiele jest pomnikami przyrody. Wśród zarośli odnaleźć można także pozostałości dawnego sadu i ogrodu kwiatowego, a także romantyczne zakątki z ławkami i widokiem na stawy, które zachęcają do refleksji i odpoczynku – zupełnie jak niegdyś, gdy sam Kraszewski spacerował tu z notatnikiem w ręku.

W parku mieści się również kaplica grobowa rodziny Kraszewskich, gdzie pochowani są m.in. prababka pisarza – Franciszka z Malskich Kraszewska, oraz inni członkowie rodu. To miejsce zadumy, którego atmosfera doskonale współgra z duchem tej wyjątkowej przestrzeni.

Park w Romanowie nie jest więc jedynie dodatkiem do muzeum – to żywe świadectwo historii, przestrzeń, która przenosi odwiedzających w świat poleskiej siedziby ziemiańskiej sprzed dwóch wieków.

Bogactwo zbiorów i ekspozycja muzealna

Ekspozycja w Muzeum im. J. I. Kraszewskiego w Romanowie została

Kaplica rodowa
Kraszewskich



zaprojektowana tak, by przenieść zwiedzających w świat polskiego ziemiaństwa XIX wieku – epoki, w której twórczość i życie Kraszewskiego miały swoje korzenie.

Na szczególną uwagę zasługuje gabinet pisarza, zrekonstruowany na podstawie opisów i zachowanych przedmiotów. Znajdują się w nim jego biurko, kałamarz, oprawione rękopisy, okulary, a także pierwsze wydania jego dzieł, m.in. «Starej baśni», «Chaty za wsią» czy «Hrabiny Cosel». Zwiedzający mogą również zobaczyć liczne listy pisane przez Kraszewskiego do rodziny, przyjaciół i wydawców, dzięki którym poznajemy jego osobiste przemyślenia i kulisy pracy literackiej.



Porcelanowa zabawka z lat dziecięcych J.I.Kraszewskiego



Gabinet pisarza

W jednej z sal zgromadzono pamiątki rodzinne, w tym fotografie, dokumenty, obrazy olejne i pastele przedstawiające przodków i krewnych Kraszewskich. Szczególne miejsce zajmuje ekspozycja poświęcona Kajetanowi Kraszewskiemu, młodszemu bratu Józefa Ignacego – autorowi utworów przyrodniczo-historycznych i wielkiemu miłośnikowi ogrodnictwa oraz etnografii Polesia. W zbiorach muzeum znajdują się egzemplarze jego prac, m.in. «Zapiski z Polesia»



Fajka J.I.Kraszewskiego

Korona Niebieska, modlitewnik z 1727 roku z autografem J. I. Kraszewskiego i jego brata Kajetana





Podręczniki szkolne
J.I. Kraszewskiego

oraz kolekcja rycin i szkiców botanicznych.

Kolejne pomieszczenia muzealne prezentują życie codzienne w dworze szlacheckim, z meblami z epoki, porcelaną miśnieńską, biedermeierowskimi bibelotami, a także przedmiotami użytkowymi charakterystycznymi dla sfery ziemiańskiej. Jedna z sal poświęcona została tematyce patriotycznej i niepodległościowej, tak bliskiej sercu Kraszewskiego – znajdziemy tam portrety

powstańców, fragmenty jego esejów historycznych, a także kopie jego publicystycznych manifestów.

W muzeum znajduje się również czytelnia i archiwum, z bogatym zbiorem dzieł Kraszewskiego oraz publikacji naukowych o jego twórczości i epoce. Instytucja organizuje regularnie wystawy czasowe, koncerty, spotkania autorskie i wydarzenia edukacyjne, dzięki którym Romanów tętni życiem kulturalnym również dziś.



Na ścianie – kilim,
przywieziony przez J.I.
Kraszewskiego z Odesy





Obrazy J.I.Kraszewskiego



Portret córki Konstancji Kraszewskiej

Rodzinne kobiety – strażniczki pamięci

Romanów był nie tylko siedzibą pisarza, ale też miejscem silnych wpływów kobiecych. Babka Józefa Ignacego – Anna z Żabczyńskich Malska – opiekowała się nim po śmierci ojca, dając mu dom pełen ciepła i tradycji. Prababka – Konstancja z Krzyżanowskich – uczyła go patriotyzmu i umiłowania historii Polski. Obie kobiety odegrały niebagatelną rolę w ukształtowaniu jego poglądów, wrażliwości i literackiego smaku.

Kajetan Kraszewski – romantyk, wynalazca i... hodowca ananasów

W cieniu sławy starszego brata – Józefa Ignacego Kraszewskiego – pozostał Kajetan Kraszewski (1827–1896), choć sam również zasługuje na uwagę jako oryginalna postać epoki. Urodzony i wychowany



Drzewo genealogiczne

w Romanowie, był nie tylko ziemianinem zarządzającym majątkiem, ale także bibliofilem, kolekcjonerem, miłośnikiem nauki, eksperymentatorem i literatem. Jego życie dowodzi, że również na prowincji można było prowadzić życie w duchu intelektualnej pasji i nowoczesności.



Gabinet Kajetana
Kraszewskiego



Ananasiarnia, założona
przez Kajetana
Kraszewskiego

Jedną z najbardziej znanych inicjatyw Kajetana Kraszewskiego była słynna «ananasiarnia» – unikatowa jak na owe czasy szklarnia, w której prowadził uprawę egzotycznych owoców, zwłaszcza ananasów i pomarańczy, w trudnym klimacie poleskim. Był to wyraz nie tylko jego zamiłowania do przyrody, ale i niezwyklej determinacji oraz pomysłowości technicznej – Kajetan sam projektował urządzenia, które utrzymywały odpowiedni mikroklimat w cieplarni. «Ananasiarnia» stała się sensacją w regionie i powodem do dumy dla właściciela.

Kajetan zajmował się również pisaniem – publikował powieści historyczne i nowele, które choć nie osiągnęły takiego rozgłosu jak dzieła jego brata, cieszyły się uznaniem czytelników w Królestwie Polskim i na Litwie. Był także kolekcjonerem pamiątek narodowych i starodruków, tworząc w



Kajetan i J.I. Kraszewscy

Romanowie prywatne archiwum i bibliotekę.

Jego osobowość łączyła w sobie cechy romantycznego marzyciela, wynalazcy i oświeconego gospodarza. Mimo że nie



Czaszka tura ze zbiorów
archeologicznych J.I. Kraszewskiego

odegrał tak znaczącej roli w literaturze polskiej jak Józef Ignacy, to jego wkład w życie kulturalne i naukowe regionu był bezcenny.

Obaj bracia, choć różnili się temperamentem i obszarem działań, mieli wspólne źródła inspiracji – dziedzictwo Romanowa, rodzinny dom pełen książek, tradycji i intelektualnego fermentu. Dziś muzeum w Romanowie przypomina o nich obu – Józefie Ignacym jako pisarzu i patriocie, i Kajetanie jako przykładzie człowieka renesansu, który wśród pól i lasów Polesia potrafił uprawiać ananasy i zgłębiać historię.

W 1873 roku opublikował książkę «Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy», w której oprócz opisów przyrodniczych i etnograficznych, zamieścił także liczne informacje o znaleziskach archeologicznych i refleksje na temat przeszłości tych ziem.

Działalność wydawnicza.

Józef Ignacy Kraszewski był również niezwykle aktywny jako wydawca i promotor polskiej kultury na emigracji, szczególnie podczas swojego pobytu w Dreźnie, gdzie mieszkał w latach 1863–1883. Jego działalność wydawnicza w tym mieście miała ogromne znaczenie dla podtrzymania i



Pracownia J.I. Kraszewskiego w Dreźnie oraz rzeczy osobiste pisarza

Ciekawostka

Ignacy Kraszewski, znany przede wszystkim jako pisarz, publicysta i działacz społeczny, miał również wielką pasję do historii i archeologii. Jego zainteresowanie archeologią miało charakter bardzo praktyczny – prowadził własne wykopaliska, dokumentował znaleziska, kolekcjonował zabytki i pisał opracowania naukowe. W czasach, gdy nauka archeologii dopiero się rozwijała, Kraszewski wykazywał się dużą intuicją badawczą i ogromnym zapałem.

Jednym z najbardziej znanych miejsc jego badań były tereny Wołynia i Podlasia – szczególnie okolice Romanowa, gdzie przez pewien czas mieszkał. Badał tam kurhany, cmentarzyska i inne stanowiska archeologiczne, szukając śladów dawnych kultur słowiańskich. Zgromadził też pokaźną kolekcję starożytnych narzędzi, ceramiki i ozdób, które częściowo przekazał do muzeów, a częściowo zachował w swoich zbiorach prywatnych.



szerzenia polskiej tożsamości narodowej w czasach zaborów.

W Dreźnie Kraszewski prowadził własną oficynę wydawniczą i drukarnię, dzięki czemu mógł niezależnie wydawać swoje dzieła oraz książki innych autorów. Umożliwiało mu to publikowanie zarówno literatury pięknej, jak i tekstów o charakterze historycznym, publicystycznym czy politycznym, które często nie mogły ukazać się w zaborze rosyjskim czy pruskim ze względu na cenzurę.

Muzeum pełni dziś rolę nie tylko miejsca pamięci, lecz również aktywnego ośrodka kultury – odbywają się tu spotkania literackie, koncerty, plenery malarskie i lekcje muzealne. Przyciąga zarówno miłośników historii, jak i tych, którzy pragną zanurzyć się w atmosferze dawnych lat i poznać życie jednego z największych kronikarzy polskich dziejów.

Dla mieszkańców Polesia, Romanów i muzeum Kraszewskiego mają szczególną wartość – to przecież stąd wywodził się człowiek, który opisał świat ich przodków

z niezwykłą dbałością o detale, z miłością i szacunkiem dla tradycji. W epoce globalizacji i szybkich przemian, takie miejsca jak Romanów przypominają nam o korzeniach, które warto pielęgnować.

RED.



Bracia *Józefa Ignacego* Kraszewskiego

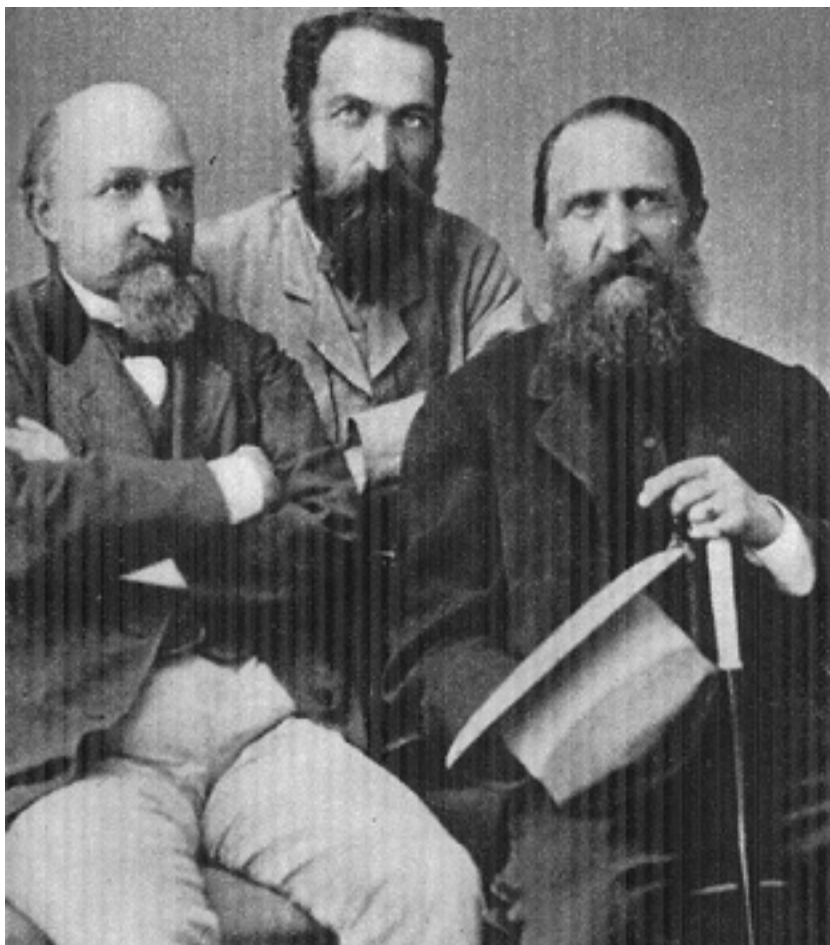
Rodzina i liczni krewni Kraszewskich herbu Jastrzębiec mieszkali na Polesiu od kilku stuleci. Polesie zajmowało znaczące miejsce w życiu Józefa Ignacego Kraszewskiego – wybitnego pisarza – ale także w życiu jego rodziny. Jak wiadomo, dwory szlacheckie pierwszej połowy XIX wieku stanowiły centra życia kulturalnego, społecznego i politycznego na Polesiu. Dwór w Dołhem, w okolicach Prużany, należący do Jana Kraszewskiego – głowy rodziny – właśnie z tego słynął.

Dwór w Dołhem

«Dołheński pan», zgodnie ze świadectwem współczesnych, był energicznym i silnym gospodarzem. W swoim majątku kopał kanały w celu osuszania błot, wznosił budynki gospodarcze, wybudował cukrownię, a jako jeden z pierwszych na Litwie zaczął przygotowywać torf do ogrzewania. Dobrze znał język łąciński, nieźle niemiecki



Dołhe, folwark Kraszewskich. Drzeworyt z 1880 r.



Bracia Kraszewscy.
Od lewej Lucjan,
Kajetan, Józef

i francuski. Przyjaźnił się z poetą Franciszkiem Karpińskim. Dwór Jana Kraszewskiego często odwiedzali sąsiedzi: właściciele ziemscy, chłopci, a nawet gubernatorzy.



Dołhe, stary dwór Kraszewskich



«Jan Kraszewski, chorąży prućański, sędzia ziemski, żonaty był z Zofią Nałęcz-Malską, za którą wziął majątek Romanów na Podlasiu, znacznie powiększając już sporą fortunę» (Roman Aftanazy).

Pisarz Józef Ignacy Kraszewski, syn Jana i Zofii z Malskich Kraszewskiej, miał czworo rodzeństwa: Joannę Kraszewską, późniejszą Moraczewską (1820–1892), Annę Kraszewską, późniejszą Łuniewską (1823–1853), Kajetana Kraszewskiego (1827–1896) oraz Lucjana Kraszewskiego (1820–1892).

Wspomnienia Kajetana Kraszewskiego

Oto jak Kajetan wspomina swój majątek rodowy:

«Dołhe było prawdziwym, niedużym, typowym majątkiem zamożnego szlachcica, z przednimi łąkami otaczającymi pola i majątek... Dwór pierwszy – duży, z zabudowaniami gospodarczymi na nim; drugi, mniejszy – przy domu, obok park i jezioro, długie kanały dla osuszenia miejscowości, domek nieduży, ale my w nim miło całą gromadą się mieściliśmy... Nasze drogie Dołhe, chociaż to mały kącik, ale zawsze był ożywionym – w czasie wakacji lub świąt w ciągu roku bardzo często nasze towarzystwo tam się zbierało... Józef często czytał na głos swoje utwory, grał na fortepianie i rysował przede wszystkim piórem – natchnienie w nim i miłość do życia były niewiarygodne; za jego przykładem Lucjan także rysował, ja zacząłem uczyć się muzyki i trochę rysować.»

W rodzinie Kraszewskich dużo czytano, a ulubionym utworem był Pan Tadeusz A. Mickiewicza. Książki dla dzieci wybierała matka – Zofia Kraszewska. Ze wspomnień Kajetana wynika, że w okolicy Prużany w dawnych czasach mieszkało wiele ciekawych osobistości (por. J. I. Kraszewski, trylogia radziwiłłowska *Ostatnie chwile księcia wojewody [Panie Kochanku]*).

Zofia z Malskich Kraszewska

Dzięki wspomnieniom Kajetana zachowały się informacje o ich matce, Zofii Kraszewskiej:

«O drogiej matce naszej na pewno warto by mi było napisać odrębną książkę, ale ostatecznie pióro syna nie byłoby w stanie opisać jej dobroczynności, by stworzyć chociażby jej blady obraz dla dzieci moich. Powiem tylko, że przy wspaniałym wykształceniu wyróżniała się ona najwyższą skromnością, przy trudnych do naśladowania dobroczyńcach, szczerą chrześcijańską pokorą, słowem i wiarą, i rozumem, i wiedzą, jakich na świecie – nie powiedzieć, że mało – ale i w ogóle nie spotkałem. Taka była nasza matka, a to, co o niej powiedziano,

oczywiście jest niedostateczne.»

Opowiadając o niej Adamowi Pługowi, Kajetan mówił:

«Świętej pamięci matka moja była wspa-
niałą recytatorką i właśnie ona w tej roli
przy domowym ognisku zwykle występo-
wała, dzięki czemu wiele arcydzieł naszej
literatury, a wśród nich i Pana Tadeusza,
poznałem wcześniej, niż dobrze nauczyłem
się czytać.»

Kajetan Kraszewski

Każdy z braci
Józefa Ignacego
Kraszewskiego był
wybitną, wręcz
renesansową oso-
bowością. Kajetan
był znanym litera-
tem, muzykiem,
astronomem-ama-
torem, malarzem
oraz właścicielem
imponującej biblioteki, liczącej ponad 10
tysięcy tomów. Urodzony w rodzinnym
Dołhem, uczęszczał do szkoły w Łyskowie,
a następnie do gimnazjum w Świsłoczy –
tak jak jego bracia Józef i Lucjan. W tym
samym gimnazjum uczyli się również m.in.:
malarz i kompozytor Napoleon Orda, za-
łożyciel mongoloznawstwa w Rosji Osip
Kowalewski, malarz January Suchodolski,
geograf i przywódca powstania styczni-
owego Stanisław Górski, działacze polityczni
Wiktor Geltman i Romuald Traugutt, Kstuś
Kalinowski, arcybiskup miński Michał Go-
łubowicz oraz pisarze: Leon Potocki, Adam
Bućkiewicz, Planid Jankowski i Leon Sien-
kiewicz.

Kajetan wspominał lata nauki w Świsł-
oczy:

«W dużych miastach rozum rozpala się
obrazem żywego, czynnego świata, życia;
tutaj wszyscy z otoczenia oddychają nauką,
oddając jej wszystkie swoje siły i nic od niej
nie odciąga. To prawda, że ja najwięcej



nauczyłem się podczas krótkiego pobytu
w Świsłoczy, aniżeli w latach ubiegłych, w
innych miastach.»

Po ukończeniu gimnazjum Kajetan stu-
diował astronomię, nauki przyrodnicze i
fizykę, a także harmonię i kompozycję w
Warszawie. 16 września 1854 roku poślubił
Marię Rulikowską herbu Korab (1832–
1900). Mieli razem siedmioro dzieci.

Kajetan Kraszewski był autorem powieści
historycznych, szkiców i wspomnień. Napi-
sał historię rodu (Monografia domu Kra-
szewskich vel Kraszowskich Jastrzębczyków)
oraz opowiadania obyczajowe (Chęłmianie,
Od szkolnej ławy, Z podań i szpargałów, Tra-
dycje kodeńskie, Poturczeńcy i inne). Dzięki
jego zapisom zachował się opis rodowego
majątku w Dołhem.

Założył w Romanowie obserwatorium
astronomiczne, do którego sprowadził
przrządy z Jeny, Monachium, Paryża,
Wiednia i Berlina. Swoje spostrzeżenia
– głównie z zakresu meteorologii – ogła-
szał we francuskim piśmie «Cosmos». Był
także rysownikiem; amatorsko wykonywał
medaliony portretowe. Komponował muzy-
kę – koncerty, sonaty, miniatury i pieśni. W



Grób Jana
Kraszewskiego w
Szereszewie

niektórych utworach wykorzystywał białoruskie motywy ludowe (np. Na Łysej Górze, Polka-mazurka).

Za jego rządów Romanów stał się nowoczesnym i wzorowym gospodarstwem ziemskim – Kajetan stosował płodozmian i sprowadzał maszyny rolnicze.

Był także bibliografem i kolekcjonerem. Zgromadził bibliotekę liczącą w 1875 roku 6000 tomów, którą systematycznie powiększał. Jego działalność kontynuował syn Bogusław. Kajetan zmarł 1 lipca 1896 roku w Starym Kuplinie. Został pochowany w kaplicy rodowej w Dołhem, a jego szczątki znajdują się obecnie w rodzinnej krypcie w Wisznicach w Polsce.

Po jego śmierci majątkiem zarządzał syn Bogusław, a później wnuczka Maria. W czasie wojny rosyjsko-polskiej majątek spłonął. Syn Krzysztof przekazał część księgozbioru do Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, a materiały archiwalne – do Biblioteki Jagiellońskiej. Niestety, większość zbiorów zaginęła podczas II wojny światowej.

Lucjan Kraszewski

Lucjan Kraszewski (1820–1892) to znany malarz, rysownik i fotografik – jeden z prekursorów polskiej fotografii artystycznej,



uczestnik powstania styczniowego. Po ukończeniu szkoły w Łyskowie i gimnazjum w Świsłoczy studiował na Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu, Estonia). Tam został przyjęty do Konwentu Polonia – najstarszego bractwa akademickiego założonego



L.Kraszewski, obraz Powitanie panny młodej

w 1828 roku, które po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego zrzeszało studentów z terenów dawnej Rzeczypospolitej.

Po studiach Lucjan wrócił do rodzinnego majątku Dołhe. Około 1850 roku poślubił Stefanę Sułkowską herbu Sulima (ur. 1820). Mieli córkę Kazimierę (1854–1946). Zainteresował się malarstwem. W 1857 roku odwiedził galerie sztuki w Belgii, Holandii i Niemczech, gdzie nauczył się również sztuki fotografii.

Lucjan był malarzem, rysownikiem, fotografikiem. Fotografował zabytki Romanowa, życie Polesia i Grodzieńszczyzny. Podczas zesłania dokumentował Ural, Czuwaszję i inne zakątki Rosji. Jego fotografie i rysunki znajdują się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie i w Akademii Nauk Ukrainy. Na Białorusi nie zachowały się.

Tworzył rysunki, grafikę i akwarele. Jego utwory odzwierciedlały życie na Białorusi, Litwie i w Polsce przed powstaniem. Wykonywał szkice zabytków i typów ludowych w regionie grodzieńskim i na Polesiu.

Podczas powstania styczniowego 1863–1864 roku wspierał powstańców. Został za to aresztowany i zesłany do Cywilska w Rosji. Jego majątek został skonfiskowany.

Tak o jego aresztowaniu wspominał Kajetan:

«Po powrocie do Sokala, pod jesień, otrzymałem z Litwy wiadomość, że i tam są ruchy, i że Lucjan, brat mój, został aresztowany, a to za to, iż w stogu u niego w sianie znaleziono łożo od dubeltówki, było zaś tak, iż miał bardzo piękną lefoszówkę i żał mu ją było oddać, boby przepadła na składzie rządowym, więc schował. Chłopi zaś byli podbechtani, aby co mogli, na panów donosili, za co im grunta obiecywano; oni więc, lubo przez lat tyle tak upieszczeni prawie przez Ojca naszego i Lucjana i w najlepszym bycie – zrobili doniesienie – znalazło się kilku gałganów i zgubili Lucjana.» (Lucjan Kraszewski, «Na etapie», Archiwum PAN)

Po powrocie z zesłania Lucjan sprzedał majątek Dołhe bratu Kajetanowi i zamieszkał w Warszawie przy ul. Wspólnej oraz w majątku żony w Honiatyczach. Był grafikiem



L.Kraszewski
«Na etapie»

i ilustratorem dzieł brata Józefa. Zmarł w 1892 roku – według niektórych źródeł w Honiatyczach, według innych w Jaolinie w powiecie prużańskim. Spoczywa w rodzinnym grobowcu w Wisznicach.

Dla Kajetana i Lucjana Kraszewskich okolice Prużany i rodzinne Dołhe były «małą ojczyzną» i źródłem natchnienia. Ich dorobek do dziś badany jest w Polsce, na Białorusi i Litwie – powstają o nich książki i rozprawy naukowe.

Wkład braci Kraszewskich w dziedzictwo kulturowe, które współtworzyło archetyp Kresów i Kresowiaka, jest wielki i niepodważalny.

RED.

Literatura

Гусева Р. Н., В поисках Юзефа Крашевского: проза и переводы, Брест 2012.

Крашевский, Ю. И. Дары пилигрима. Стихи, tłum. И. Гусева, Брест 2010.

Гусева, Р. Н., Третья попытка: лирика, переводы, Брест 2010.

Конспекты по Ю. Крашевскому, red. Р.Н. Гусева, Брест 2010.

К Крашевскому в Романов и Долгое. Стихи и проза, red. Р. Н. Гусева, Брест 2009.

Tadeusz Budrewicz. Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi, Kraków 2004.

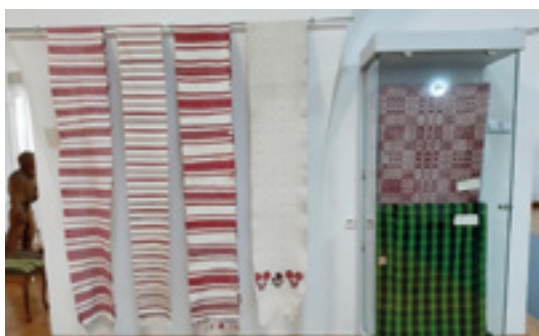
Maryna Żygałowa, Związki kulturowe Kajetana Kraszewskiego z Zachodnim Polesiem (w granicach Białorusi)



Wystawa **etnograficzna** w Brześciu: REJONY ŁUNINIECKI I STOLIŃSKI

Nieprzebyte bagna, moczary oraz lasy rosnące na mokradłach sprzyjały zachowaniu dawnych, sprawdzonych przez przodków metod przetrwania. Życie Poleszuków nigdy nie było łatwe – pozyskiwali jagody, grzyby, orzechy oraz miód z leśnych barci. Surowa i

nieprzewidywalna przyroda od zawsze inspirowała mieszkańców Polesia: potężne grzmoty, błyskawice, wiatr szumiący w koronach drzew i kłosach zbóż, czy szmer strumieni. Wszystko to znajdowało odzwierciedlenie w ich codziennych zajęciach.





Wydobywanie gliny. Wieś Horodno w rejonie stolińskim. 1912 r. Foto: I. Sierbow

Pod palcami poleskich kobiet nici wplatanie w płótno układały się w misterne wzory kwiatowe oraz spiralne ornamenty, a ręce garncarzy nadawały miękkiej glinie kształty na kole garncarskim, by następnie utrwalić je w gorącym piecu, zmieniając glinę w suchą i kruchą ceramikę. Polesie stanowiło ich świat i codzienność – właśnie tutaj powstawały przedmioty codziennego użytku, stroje, obrusy, ręczniki. Piękno towarzyszyło mieszkańcom Polesia zarówno w dni powszednie, jak i świąteczne.

Każda wystawa etnograficzna w poleskich muzeach przyciąga uwagę zwiedzających, gdyż etnografia stanowi szczególnie kod kulturowy, wyróżniający ten region.

28 marca w Muzeum Sztuki – oddziale Brzeskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego – otwarto kolejną wystawę w ramach projektu «Etnograficzna Ziemia Brzeska». Tym razem ekspozycja



poświęcona jest rejonom łuninieckiemu i stolińskiemu.

Projekt «Etnograficzna Ziemia Brzeska» rozpoczął się na początku 2023 roku.



Wyrób cegły. Wieś Horodno w rejonie stolińskim. 1912 r. Foto: I. Sierbow

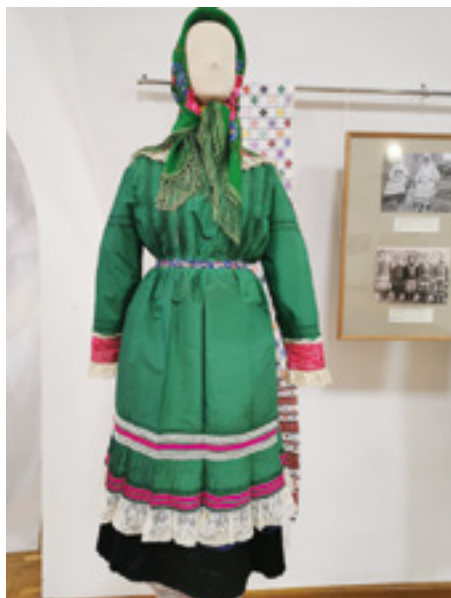


Zwiedzający Muzeum Sztuki mieli już możliwość poznania bogactwa etnograficznego rejonów: prużańskiego, kamienieckiego, pińskiego, iwacewickiego, janowskiego, drohiczyńskiego, kobryńskiego

oraz żabinkowskiego. Obecnie zbiory muzealne obejmują ponad 3 tysiące eksponatów reprezentujących różnorodne aspekty kultury ludowej obwodu brzeskiego.

Kluczowymi elementami nowej ekspozycji są tradycyjne stroje. Na szczególną uwagę zasługuje rekonstrukcja nakrycia głowy z okolic Dawidgródka i Turowa. Prezentowane są także fartuchy, obrzędowe ręczniki («ruszniki»), pasy, dziecięce koszule, narzuty, obrusy, fotografie oraz liczne przedmioty codziennego użytku i sztuki dekoracyjno-użytkowej. Wszystkie eksponaty pochodzą z zasobów Muzeum Krajoznawczego i ukazują unikalne cechy rejonów łuninieckiego oraz stolińskiego. Wyjątkowym dziedzictwem kulturowym rejonu stolińskiego jest garncarstwo. Wystawa prezentuje charakterystyczne gliniane wyroby ze wsi Horodna.

Z BRZEŚCIA – REDAKCJA



Świąteczny strój zamężnej kobiety, lata 50-te XX w., rejon stoliński



Świąteczny strój zamężnej kobiety 1920 r., rejon łuniniecki



Tradycyjne stroje kobiet kobryńskiego i łuninieckiego rejonu, pocz.XX w.



Świąteczny strój kobiety, rejon łuniniecki, pierwsza połowa XX w.



Wyroby garncarza z Prużan Antona Tokarewskiego (1904-1984)



Pałaszka i Jaryna Jaromicz z wsi Horodno, r. stoliński, 1912 r. Foto Iwana Sierbowa



Anna Cieśluk (26 lat), Anna Besan (55 lat) i Nascia Starpiczuk (30 lat) w tradycyjnych strojach z Dawidgródka, 1912 r. Foto Iwana Sierbowa



Kamizelki «kabaty», r. stoliński, w. Azdamicze, k.XIX-pocz.XX w.



Strój mieszczański z Dawidgródka, r. stoliński, k.XIX-pocz.XX w.

Muzeum Sztuki w koszarach Twierdzy Brzeskiej – nowoczesność w historycznych murach

Muzeum Sztuki, będące najmłodszym oddziałem Brzeskiego Muzeum Krajoznawczego, powstało 17 maja 2002 roku w unikatowej przestrzeni zabytkowego budynku Południowych Koszar Twierdzy Brzeskiej. Już samo umiejscowienie muzeum w historycznej twierdzy jest symboliczne – stanowi połączenie tradycji i nowoczesności, dziedzictwa historycznego i współczesnej sztuki.

Ekspozycja muzeum obejmuje bogatą kolekcję liczącą ponad 500 dzieł, w tym obrazy, grafikę, rzeźby, wyroby sztuki użytkowej

oraz tradycyjnego rzemiosła artystycznego. Zbiory prezentują okres od połowy XX wieku aż po pierwsze dekady XXI wieku, ukazując ewolucję oraz różnorodność technik i stylów artystycznych.

Podstawy dzisiejszej kolekcji sztuki współczesnej regionu brzeskiego zaczęły się kształtować już w latach 50. XX wieku w Brzeskim Muzeum Krajoznawczym. Obecnie muzeum może poszczycić się ponad dwoma tysiącami dzieł stworzonych przez profesjonalnych artystów: malarzy, grafików, rzeźbiarzy oraz twórców sztuki dekoracyjno-użytkowej. Nie mniej interesująca jest kolekcja prac amatorów, lokalnych

Anastazja Fetisowa,
«Ziemia Berestiejska»
1995 195x300cm





Alaksiej Charaszun, ur.1961 «Molo w Dawidgródku», 1993



Iwan Rudczyk, 1908-2000, «Kwitnący sad», 1956



Wasil Szykin, 1914-1999 «Wiosenny motyw», 1986

rzeźbiarzy ludowych oraz mistrzów rękodzieła.

Na drugim piętrze muzeum, w dziesięciu przestronnych salach, które połączone są efektowną, uroczystą amfiladą, goście mają okazję zapoznać się z fascynującą historią i rozwojem sztuki regionu brzeskiego od drugiej połowy XX do początku XXI wieku.

Koncepcję wystawy przygotowała ceniona historyczka sztuki Irena Tarima. Łączna powierzchnia muzeum wynosi 1670 m², z czego 1100 m² to przestrzeń ekspozycji stałych, natomiast 150 m² przeznaczone jest na wystawy czasowe, które regularnie wzbogacają ofertę muzeum.

Muzeum od momentu otwarcia cieszy się ogromnym zainteresowaniem – do dziś odwiedziło je ponad 2300 grup wycieczkowych oraz około 170 tysięcy zwiedzających. Dzięki temu, że ekspozycja w znacznym stopniu obejmuje współczesną twórczość, wystawy są systematycznie aktualizowane i wzbogacane o nowe prace. Ważnym



Żyrandol ze słomy



Tamara Pawluczuk, 1942–2006,
«Worocewicze. Siedziba Napoleona Ordy», 1996



Uładzimir Tułupau, ur. 1951,
Portret W.I. Gauryluk, 1980

kierunkiem działalności placówki jest także kolekcjonowanie dzieł artystów pochodzących z Brześcia, obecnie zamieszkających poza regionem.

Zwiedzający muzeum na samym początku ekspozycji mogą podziwiać cykl obrazów brzeskiej artystki Anastazji Fetisowej zatytułowany «Tajemnice starego miasta». Cykl ten obejmuje pejzaże historycznego Berestia oraz portrety znanych postaci politycznych i państwowych okresu średniowiecza. Dodatkową atrakcją dla gości jest makietą przedstawiająca miasto Brześć z XVII–XVIII wieku.

Do najcenniejszych eksponatów muzeum należą dzieła akademika Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych Lwa Alimowa, cieszące się szczególnym uznaniem wśród znawców sztuki.

Wyjątkowym zainteresowaniem cieszy

się również sekcja poświęcona tradycyjnej sztuce ludowej. Można tu obejrzeć przykłady tkactwa i haftu, ceramiki, plecionkarstwa ze słomy i wikliny, malarstwa na szkło i drewnie, a także przedmioty z zakresu artystycznej obróbki drewna.

Muzeum Sztuki w koszarach Twierdzy Brzeskiej to miejsce, w którym historia spotyka współczesność, a tradycyjne formy współgrają z nowoczesnym wyrazem artystycznym, czyniąc tę przestrzeń ważnym punktem na kulturalnej mapie regionu.

RED.



«Koronki moich uczuć» – sztuka wycinanki w Prużańskim Pałacyku

W Muzeum-Rezydencji «Prużański Pałacyk» otwarto wystawę zatytułowaną «Koronki moich uczuć», prezentującą wyjątkowe wycinanki autorstwa Natalii Kuleckiej, miejscowej mistrzyni sztuki ludowej.

Tradycja wycinanki – od świąt do dziedzictwa UNESCO

Wycinanka to ozdobny motyw wycinany z papieru – forma dekoracyjna znana w Białorusi już w XIX wieku. Tradycyjnie zdobiła okna, ściany, półki, sufity i kąci ikonowe w domach wiejskich. Co roku, szczególnie przed Wielkanocą, odnawiano ją, nadając wnętrzą świeżość i świąteczny charakter.

W 2024 roku białoruska wycinanka została wpisana na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO, co podkreśla jej kulturową wartość.

Mistrzynie z Kosowa

Natalia Kulecka rozpoczęła swoją przygodę z wycinanką w 2002 roku, pracując jako wychowawczyni w przedszkolu w Kosowie. Po kursie doszkalającym w Brześciu zakochała się w tej technice. Choć początki były trudne, z czasem osiągnęła mistrzostwo – w 2019 roku zdobyła Grand Prix na festiwalu «Słowiński Bazar w Witebsku» za kolekcję «Tańce ludowe».

Obecnie tworzy m.in. firanki, serwetki, ozdoby ram, ikon, biżuterię, breloczki,



«Brzeska Twierdza»

pocztówki i magnesy. Łączy tradycyjną formę z nowoczesnym podejściem, tworząc także edukacyjne pomoce dydaktyczne, jak elektroniczny podręcznik oparty na bajce «Jak kurka ratowała koguta», nagrodzony w ogólnobiałoruskim konkursie pedagogicznym.

Wystawa, którą warto zobaczyć

Na wystawie «Koronki moich uczuć» prezentowanych jest 60 prac artystki. Wystawę można oglądać w Prużańskim Pałacyku w Prużanach do 24 kwietnia.

RED.





SNÓW W CZORAJ I DZIŚ

Jesteśmy w Snowiu. Snów przez wiele stuleci był ważnym ośrodkiem kultury, miastem z bogatą historią, a dziś jest to duża wieś, agromiasteczko, które słynie ze swoich zakładów mięsnych. Miasteczko Snów leży nad małą rzeczką Snówką na terenach lekko falistych i bezleśnych. Znajduje się w 25 km na zachód od Nieświeża, przy szosie łączącej Nieśwież i Baranowicze.

Stojący tu klasycystyczny pałac należy do największych, najcenniejszych i najlepiej zachowanych rezydencji ziemiańskich na dzisiejszej Białorusi. Został wzniesiony przez Kazimierza Rdułtowskiego w pierwszej połowie XIX w. Do dziś zachował się centralny dwór, kilka oficyn. Do alei

wjazdowej przylega niewielki park w formie prostokątnej trawiastej polany, wzdłuż której rosną stare drzewa. Na skraju parku jest nieduży staw. Majątek w Snowiu funkcjonował do 1939 roku. Po drugiej wojnie światowej w budynku dworu ulokowano administrację miejscowego przedsiębiorstwa rolnego, a budynki gospodarcze i drugorzędne zajmowało to samo przedsiębiorstwo. Wówczas wiele budynków dworskich kilkakrotnie zmieniło przynależność resortową. Obecnie dwór w miasteczku Snów nie jest użytkowany i powoli ulega zniszczeniu. Oryginalne wnętrza już dawno zaginęły. Niemniej w tej chwili budynek dworu jest nadal w dość mocnym stanie.

Miasteczko Snów wraz z okolicznymi wsiami wchodziło początkowo w skład dóbr Radziwiłłowskich. Następnymi



właścicielami byli Haraburdowie h. Habdank. W 1639 r. za kwotę 13600 kop groszy litewskich klucz snowski nabył Jan Hieronim Rdułtowski. Protoplastą linii na Snowiu był Jan Bogusław Rdułtowski (1665-1744), kasztelan nowogrodzki, żonaty z Heleną z Wankowiczów. Rdułtowsky byli rodziną wywodzącą się z Kujaw, która w XVI w. osiadła na Litwie i Białorusi i z czasem osiągnęła tu duże znaczenie oraz zamożność. Przez 200 lat Rdułtowsky byli gospodarzami i Snowia.

Syn Jana Bogusława – Antoni Jerzy (1700-64), ożeniony z Justyną Chłusiewiczówną, miał dwóch synów: Joachima

Hipolita i Jana Chryzostoma. Córka Joachima Hipolita wyszła za mąż za Adama Wawrzyńca Rzewuskiego, z którego to związku urodził się znany pisarz Henryk Rzewuski, autor «Pamiętek Soplicy», a także dwie córki, po mężach noszące nazwiska: Karoliny Sobańskiej i Eweliny Hańskiej. Ta druga przeszła do historii Polski i Francji oraz do dziejów literatury jako pani de Balzac.

Wśród wielu właścicieli Snowia warto wspomnieć Jana Chryzostoma Rdułtowskiego (1735-1791). Był on świetnym gospodarzem i z czasem, odkupując po śmierci brata Joachima (zm. 1776) należącą do niego część dóbr, stał się panem ogromnej fortuny, obejmującej ponad 260 tys. ha. Wzniósł w Snowiu nieznaną z wyglądu rezydencję (być może drewnianą), w której we wrześniu 1784 r. zatrzymał się król Stanisław August Poniatowski, jadąc do niedalekiego Nieświeża, gdzie był później z wielkim przepychem podejmowany przez ks. Karola Stanisława Radziwiłła «Panie Kochanku». Relacja z pobytu króla w 1784 r. w pałacu w Snowiu wyszła spod pióra Seweryna Rzewuskiego, syna Adama Wawrzyńca i Justyny Rdułtowskiej, córki Jana Chryzostoma. Autora wprawdzie w tym czasie nie było jeszcze na świecie, całe to zdarzenie znał jednak niewątpliwie z przekazów rodzinnych. Z jego relacji wynika, że «wysiadającego króla powitał gospodarz, padając mu przed osobą na kolana do nóg. Z tego samego źródła dowiadujemy się ponadto, że w pałacu istniała też w owym czasie obszerna sala balowa, do której, podawszy mu rękę zaprowadziła Stanisława Augusta pani domu. Obiad dla świty królewskiej, do której należeli m.in. biskup Naruszewicz i poeta Trembecki, jak też dla bardzo licznie zgromadzonej szlachty nowogrodzkiej, podano jednak nie w pałacu, gdyż nie było tam odpowiednio dużej sali, lecz w przybranej niekwestionowanie kobiercami i zwierciadłami stodole.» Po śmierci męża dobra snowskie przejęła jego żona Franciszka, która wyszła za mąż za kasztelana mińskiego i uczestnika powstania kościuszkowskiego

Michała Obuchowicza (zm. 1826), właściciela niezbyt odległych Swojatycz. W 1812 r. zaszła pod Snowem utarczka pomiędzy oddziałem kap. Rosokowskiego z dywizji Dąbrowskiego a kozakami.

Pałac w Snowiu został zrujnowany w czasie klęsk napoleońskich, od nowa wzniósł piękny pałac murowany spadkobierca Jana Chryzostoma, Kazimierz Rdułtowski ok. roku 1827 według projektu architekta B. L. Tyszeckiego.

Jednym z najlepszych gospodarzy Snowia był także Kazimierz Rdułtowski, (1775-1855). Dzieciństwo i młodość spędził w Anglii, uzyskując w Oxfordzie tytuł doktora filozofii. I choć nie studiował ani rolnictwa ani politechniki, gdy wrócił do ojczyzny i zabrał się do gospodarowania, odnosił sukcesy zarówno w rolnictwie jak również w przemyśle. Na przykład, założył i prowadził wielką fabrykę sukna w Odachowie. Był kawalerem maltańskim, Kazimierz Rudłowski był marszałkiem nowogrodzkim, Snow przekształcił w jedną z największych siedzib magnackich epoki – pełną dzieł sztuki. Osiadłszy w Snowiu, gorliwie pracował na roli, zajmował się ogrodem, hodowlą koni, budował przemysłowe zakłady. W latach 1811-1814 prowadził w Snowiu fabrykę sukna, zorganizował archiwum rodowe. W 1816 r. towarzyszył ks. Ksaweremu Druckiemu-Lubeckiemu jako deputowany cara Aleksandra I w Radzie Państwa. W czasie Komisji Cywilno-Wojskowej, po przyjeździe wojsk Napoleona, podjął jego brata, króla Hieronima. Kazimierz Rdułtowski, poślubił swą przyrodną siostrę Teresę. Podobno uzyskanie papieskiej zgody na ślub przyrodniego rodzeństwa kosztowało ogromną sumę,

Cieszył się też ogólnym szacunkiem współobywateli, zaś rezydencja jego w Snowiu słynęła jako jedna z najpiękniejszych w Ziemi Nowogrodzkiej Oto jak opisuje pałac Rdułtowskich Grzegorz Rąkowski w swoim albumie»...»

«Pałac ma imponującą, silnie wydłużoną fasadę o długości 140 m i składa się z kilku połączonych części różnej wielkości. Korpus



Pałac w Snowiu na litografii Napoleona Ordy

środkowy, na planie litery «H», tworzą trzy dwukondygnacyjne skrzydła ustawione prostopadłe do linii fasady, scalone ze sobą za pomocą parterowych łączników. Skrzydło środkowe ma od frontu wydatny portyk z czterema kolumnami w wielkim porządku, dźwigającymi trójkątny szczyt, a skrzydła boczne zaznaczają się w formie ryzalitów. Podobny portyk, ale mniej wysunięty (niemal przysunięty), znajduje się od strony elewacji ogrodowej, gdzie także flankują go ryzalitowy skrzydła boczne, jednak znacznie głębsze niż od frontu i silnie wydłużone ku tyłowi. Od korpusu środkowego na boki odchodzą umieszczone w głębi parterowe galerie, a każda z nich jest zaakcentowana wydatnym ryzalitem z portykiem kolumnowym. Pierwotnie, głębokie podcięcie nadwozia się jedynie w lewej galerii, natomiast w prawej, w wyniku przebudowy wnętrza pałacowych w celach wojskowych, zaślepiono je i przekształcono w okno. Elewacje korpusu głównego oraz galerie flankujące obydwie portyki ogrodowe uzupełniono dwukondygnacyjnymi pawilonami na rzucie kwadratu, z tym że ich górna kondygnacja jest znacznie niższa niż dolna. Zwracają uwagę bogactwo oraz jakość wykonania starannie zaplanowanych elementów dekoracyjnych elewacji, na które składają się kolumny jońskie z precyzyjnie wykonanymi głowicami, trójkątne frontony, gładkie belkowania, gzymsy odcinkowe i kostkowe, trójkątne nadokienniki wsparte na konsolach, ujęte w ramy kolumn ogromne półkoliste zamknięte okna termalne w skrzydłach bocznych korpusu środkowego oraz zdobiące pawilony skrajne płytciny z dekoracją esownicową i arkadowe wnęki mieszczące okna.

W pałacu znajduje się ponad sto pokoi i sal, a w niektórych zachowały się fragmenty dawnego wystroju, w tym dekoracji stiukowych. Największa jest sala balowa o powierzchni ponad 100 m², z czterema kolumnami, wnęką dla orkiestry i niszami, w których niegdyś stały rzeźby, oraz XIX-wiecznym piecem kaflowym. «

Przed pałacem rozciągał się ogromny, odpowiednio do jego długości gazon ze

strzyżonymi parterami kwiatowymi i symetrycznymi klombami rozmieszczonymi wzdłuż niskimi, dekoracyjnymi drzewkami. Po obu stronach znajdowały się dwa małe gazony: z lewej strony przed wjazdem, z prawej od strony ogrodu i parku. Ogród i park, posadzone przy pałacu za czasów jego budowy, powiększane były stopniowo przez następne pokolenia właścicieli o kilka szpalerów drzew, które otaczały mury otaczające budynki folwarczne. Powiększenie parku w stronę wschodnią przeprowadzili właściciele po wykupieniu od chłopów kilku karczunkowych ogrodów o bardzo urozmaiconej konfiguracji.

W 1829 roku jego starszy syn Konstanty gościł Ludwiga Spitznagla, z którym zaprzyjaźnił się w czasie studiów na Uniwersytecie Wileńskim. Ludwig Spitznagel, uznany już mimo młodzieńczego wieku za poetę, serdeczny przyjaciel Juliusza Słowackiego, zakochał się podczas pobytu w Snowiu w siostrze Konstantego, Amelii Rdułtowskiej. «W Snowiu stał za czasów Mickiewicza klasycystyczny pałac Rdułtowskich, w którym sam autor «Ballad i romansów» nigdy nie był, ale poznał jego właściciela, Konstantego Rdułtowskiego, w Petersburgu, zimą 1824 roku. Rdułtowski przetłumaczył na angielski «Sonety krymskie», a na polski «O niebie i jego cudach» Swedenborga. Ale Snowie na mickiewiczowskiej mapie Rymkiewicza znalazło się ze względu na wydarzenia z 1827 roku, kiedy w tamtejszym pałacu gościł Ludwik Spitznagel, młodszy od Mickiewicza przyjaciel Słowackiego, utalentowany orientalista. Podczas nauki w Wilnie założył koło samokształcenia na wzór Filomatów, ale w przeciwieństwie do członków koła opisanego w «Dziadach» nie poniósł większych konsekwencji działalności niepodległościowej. Po ukończeniu w 1826 roku studiów w Instytucie Orientalnym w Petersburgu otrzymał nominację na tłumacza w konsulacie rosyjskim w Aleksandrii. Przyjechał do Snowia pożegnać się przed wielką wyprawą na Wschód. Tuż przed wyjazdem, po pożegnalnych uściskach, Spitznagel wrócił do pokoju i zabił się strzałem w serce» (dzieje.pl).

Po śmierci marszałka Kazimierza Rdułtowskiego Snów przeszedł na jego młodszego syna Eustachego (1824-1902), żonatego z Malwiną Kuncewiczówną. Był absolwentem uniwersytetu w Dorpacie, ale nie miał zdolności ani charakteru ojca. W krótkim czasie roztrwoniał niemałą fortunę, wraz ze Snowiem.



Według tradycji rodzinnej Eustachy przegrał Snów w karty. W 1854 r. Snów z folwarkami Snów Górny i Dolny, o powierzchni ogólnej ponad 2672 dziesięcin, przeszedł do rodziny Hartinghów. Nowym dziedzicem został baron Gustaw Hartingh (1819-1879).

Po I wojnie światowej pałac został mocno zniszczony. Około 1925 roku ostatni właściciel Dolnego Snowia Henryk Hartingh nie mając środków do utrzymania tak wielkiej rezydencji sprzedał pałac Korpusowi Ochrony Pogranicza. Od 1927 roku trwała restauracja zabytkowego gmachu według projektu Tadeusza Nowakowskiego.



Żołnierze KOPu przed dawnym pałacem Rdułtowskich. Zdjęcie przed 1939 r.

Nowi właściciele przysposobili pałacowe wnętrza do celów wojskowych. Józef Żmigrodski, autor przewodnika «Nowogródek i okolice» pisał, iż w latach 1929 – 1930 urządzono w dawnym pałacu mieszkanie oficerów KOPu, kancelarię, kasyno oficerskie. Obok zaś pałacu wybudowano duży gmach koszar, w których zostali umieszczeni żołnierze rozlokowanego w Snowiu baonu Korpusu Ochrony Pogranicza.

Na miejscowym cmentarzu katolickim



Dawne koszary Korpusu Ochrony Pogranicza

zlokalizowanym obok drogi do stacji kolejowej Chwojowo jest kilka nagrobków świadczących o niełatwej pogranicznej przeszłości miasteczka. Pierwszy należy Janowi Kowalskiemu, nauczycielowi, zabitemu w 1924 roku przez «zbrodniczą rękę», drugi zaś Janowi Krzemienieckiemu, plutonowemu batalionu «Snów», który zginął w 1936 roku «od kuli zdrajcy». Jak widać, bandytyzm i akcje dywersyjne nie ominęły Snowia w okresie międzywojennym.



Nagrobek plutonowego Jana Krzemienieckiego (od lewej) i nauczyciela Jana Kowalskiego

Nagrobek Jana Reliszko, długoletniego dowódcy 27 p.uł., Kawalera Orderu Virtuti Militari, Trzykrotnego Krzyża Walecznych, Złotego Krzyża Zasługi i in.



Stacjonujący w Snowie oficerowie KOP-u 27 Pułk Ułanów Nieswieskich z żonami, policjanci i księza. Zdjęcie z lat 30-XX wieku



Przed wybuchem II wojny światowej pułk KOP «Snów» ochraniał w południowej Nowogródczyźnie odcinek o długości 132,640 km. Jednostką dowodził ppłk Jacek Jura. Pułk składał się z dwóch baonów granicznych: «Stołpce» i «Kleck» (batalion «Snów» zmobilizowano w ramach mobilizacji częściowej zarządzonej 23 marca 1939 roku).



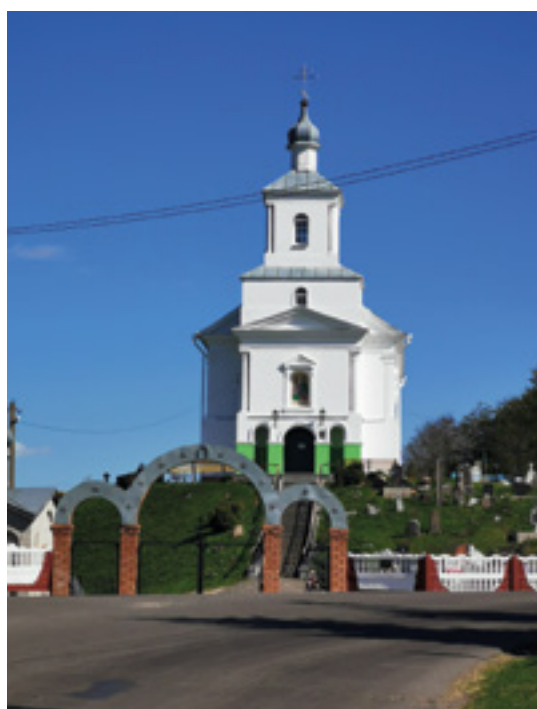
Kościół
pw. św. Jana Chrzciciela

We wrześniu 1939 r. Marcel Hartingh, jako oficer rezerwy WP, został aresztowany przez NKWD w Snowiu, później był więziony w Kozielsku i zginął. Henryka i Gustawa Hartinghów Sowietcy wywieźli na Sybir.

Oprócz rezydencji i pamiątek po Rdułtowskich w Snowiu są dwie świątynie.

Pierwsza z nich to wznoszący się w centralnej miasteczkowej zabudowie, ok. 500 m na północny wschód od pałacu kościół św. Jana Chrzciciela, ufundowany w 1760 r. przez chorążego nowogrodzkiego Jana Chryzostoma Rdułtowskiego, w 1865 r. zmieniony w cerkiew prawosławną, odzyskany przez katolików w 1921 r., zamknięty po II wojnie światowej, zwrócony wiernym w 1990 r. i wyremontowany. Po obu stronach wejścia głównego umieszczono nisze z rzeźbami świętych Piotra i Pawła. Wewnątrz znajdują się dwie kamienne tablice epitafijne Rdułtowskich ufundowane przez Franciszkę z Rzewuskich Rdułtowską. Pierwsza poświęcona jest fundatorowi nowej wersji kościoła

– Janowi Chryzostomowi Rdułtowskiemu, a druga – ich zmarłemu w dzieciństwie synowi Karolowi Adamowi Rdułtowskiemu (1785-1793).



Cerkiew Świętych Kosmy i Damiana

Dwór Hartingów
w Górnym Snowiu



Drugą świątynią, której budowę sfinansowali właściciele Snowia, jest klasycystyczna cerkiew Świętych Kosmy i Damiana, stojąca w otoczeniu cmentarza, na niewysokim wzniesieniu niedaleko dworu Hartingów w Snowiu Górnym, zbudowana w 1836 r. przez Kazimierza Rdułtowskiego.

Kilkaset metrów na południe od rezydencji, na wschodnim brzegu Snówki, znajduje się teren dawnego folwarku Snów Górny. Zachował się tu dawny dwór Hartingów, wzniesiony po 1854 r. lub zaadaptowany z wcześniejszej budowli dworskiej. Stoi on lekko na wyniesionej krawędzi doliny rzeki, na wysokiej podmurówce. We wnętrzach zachowały się piece kaflowe oraz część stiukowej dekoracji sufitów i oryginalnej stolarki. Po II wojnie światowej w dworze mieścił się żłobek, przetrwał przez kilka lat jak opuszczony.

Po folwarku Snów Dolny, który znajdował się kilkaset metrów na północny zachód od pałacu, nie ma dziś żadnego śladu, a na jego miejscu wzniesiono kombinat mięsny.

Wbrew utraconym zabytkom i zniszczeniom, Snów pozostaje perłą architektury, jedną z nielicznych miejscowości Białorusi, które mogą stać się jedną z kluczowych atrakcji turystycznych kraju.

Ale żeby to się stało, wymaga to podjęcia kompleksowych, systematycznych działań w zakresie renowacji i rekonstrukcji pałacu Rdułtowskich oraz dworu Hartingów.

RED.

Źródła:

Grzegorz Rąkowski, Kresowe rezydencje. Woj. Nowogródzkie, wyd. IPN

Туристская энциклопедия Беларуси. Мн., 2007. — 648 с.

A.T. Федорук «Старинные усадьбы Минского края», 2000 с 196-199

R.Aftanazy Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, t.2 s.352-357

Архітэктура Беларусі с.455

Dymitr Zagacki «Echa Polesia» 2016 « Wycieczki na dawną granicę.Miasteczko Snów»

polona.pl radzima.org

globustut.by

sb.by/articles/snov-mesto-gde-skhodyatsya-dorogi.

Derewna nad Kiszelówką

Derewna to obecnie agromiasteczko w rejonie stołpeckim na Białorusi, w którym są: szkoła, szpital, dom kultury, biblioteka, poczta, sklepy, stadion i małe jezioro. Ale słynie Derewna przede wszystkim z pięknego renesansowego Kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który od XVI wieku promieniuje na życie duchowe Derewnej i okolicznych miejscowości. Kościół jest doskonale odrestaurowany i służy wiernym – jak to było i podczas minionych stuleci.

A było to kiedyś niewielkie miasto magnackie. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1451 roku. Derewna należała do rodziny Radziwiłłów. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł nabył Derewnę w części od Mikołaja Rusieckiego, a w części w darze od żony Halszki z Wiśniowieckich w 1594 roku. W 1870 r. w miasteczku Derewna oprócz kościoła były: kaplica katolicka, 2 synagogi, szkoła, apteka, browar, 5 sklepów, karczma, wiatrak. W końcu XIX wieku dobra Derewnej kupił były ober-policmajster Warszawy Klejgels.

W II Rzeczypospolitej miasteczko było siedzibą gminy wiejskiej Derewna. W 1921 roku mieszkało tam 892 osób. Najbliższa stacja kolejowa była w Stołpcach – w odległości 26 km. W samym miasteczku znajdowała się poczta i telefon. W każdy czwartek w Derewnej odbywały się przykościelne targi. W czasie II wojny światowej ludność żydowska z Derewnej została osadzona w getcie w Stołpcach. Henryk Werakso z oddziałów AK pod dowództwem por. Adolfa Plicha spotkał się z rabinem z Derewnej, któremu zaproponował pomoc w ucieczce z getta. Rabin odmówił, zaś z okazji skrzyżowały trzy młode Żydówki.

W maju 1943 r. Derewna została spalona. Pamięć o tej tragedii trwa.



Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Kościół w Derewnej to jeden z najbardziej wyrazistych przykładów baroku polskiego w architekturze sakralnej i świadectwo dążenia do wyrafinowanej formy architektonicznej. Budowla ta zachowała wysoką jakość artystyczną mimo przekształceń i przeniesień. Do niedawna



gontowy, a w 1861 r. – dach prezbiterium
W uposażeniu kościoła było kilka wsi i
80 włók ziemi. W końcu XIX wieku było

już tylko 30 dziesięcin ziemi. W tym cza-
sie parafia derewieńska liczyła około 7000
wiernych. Obecnie parafia Derewna należy



do dekanatu w Rubieżewiczach w diecezji mińskiej.

Kościół renesansowy w Derewnej to trójnawowa świątynia z prostokątnym prezbiterium i dwiema zakrystiami. Ściany boczne rozczłonkowane są przez dwukondygnacyjne przypory, o przekroju trapezu lub prostokąta (27,6×15,5 cm; 25,5×16 cm). Posiadają one prostokątne zakończenie i profilowane kapitele (22,5—23×15×5,5—6 cm), co świadczy o dużej kubaturze kościoła. Takie wymiary przeważają w zabytkach polskiej architektury z drugiej połowy XVII wieku. W związku z tym wieża kościoła, jak i sam kościół, zapewne zostały wzniesione w XVII wieku.

Od zachodu znajduje się dwukondygnacyjny chór. Na nim można zauważyć trzy arkady wspierające się na półkolumnach i łukach oddzielających nawę główną od naw bocznych.

Chóry i wieża kościoła w Derewnie są rzadko spotykanymi przykładami wieżowego chóru. Na górnej kondygnacji znajdują się empory, częściowo zakryte sklepień krzyżowych. Boczne fragmenty



Grób tragicznie zmarłego podczas II WŚ proboszcza parafii księdza Pawła Dożyka na przykościelnej posesji

naw połączone są z pilastrami z łukami arkadowymi, co podkreśla wyrafinowany charakter wnętrza.

Dlatego do architektury z drugiej połowy XVI w. należy zaliczyć dekoracyjną strukturę wnętrza i fasady.

Boczne ściany kościoła w Derewnej posiadają dobrze zachowane dekoracje przyporowe. Architektura ta zachowała charakterystyczne cechy renesansu, w tym zwłaszcza ornamenty nadokienne oraz pilastry z kapitelami w stylu jońskim, co pozwala mówić o wpływie form późnorenesansowych.

Już w naszych czasach pod koniec XX wieku przed kościołem został zainstalowany rozmieszczony ciekawy krzyż a także posąg Panny Marii. Na miejscowym cmentarzu są groby najbliższych krewnych i członków rodziny «żelaznego Feliksa» – Feliksa Dzierżyńskiego, a w derewniańskim kościele był ochrzczony. Na cmentarzu zachował się nieduża drewniana 19-wieczna kaplica.



Źródła:

Е В Габрусь «Саборы помняць усе» 2007, с.122-124
Кушнярэвіч «Збор помнікаў гісторыі і культуры» кн.2, с. 237
pl.wikipedia.org
radzima.org
globustut.by/derevnoe



Były *dwór Czapskich* w Narucewiczach

Jesteśmy w Narucewiczach, gdzie przez ponad 100 lat stał dwór Czapskich. Tu spędził ostatnie lata życia hrabia Edward Hutten-Czapski (1819-1888), ziemianin, sybirak, pamiętnikarz. Edward Hutten-Czapski i jego brat Marian zostali w czerwcu 1863 roku aresztowani, pozbawieni majątków i zesłani na Syberię za wspomaganie powstańców styczniowych. Edward opisał swoje dzieje w «Pamiętnikach Sybiraka», wydanych w Londynie w 1964 roku.

Siedziba Czapskich nie przetrwała II wojny światowej, była zniszczona. Tuż obok folwarku był cmentarzyk z kaplicą grobową. Nic się nie zachowało. W okresie międzywojennym na południu od

folwarku wybudowano osiedle osadników wojskowych, które nie przetrwało tragicznych zawirowań historii, zarówno jak i jego mieszkańcy. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego odnotowuje istnienie głązu narzutowego w pobliżu. A w okolicach folwarku w południowej części Narucewicz znajduje się kurhan zwany Piorunową górą, który pamięta zmierzchłe czasy epoki żelaza..

Mało kto z nowych mieszkańców pamięta nazwę dworu Narucewicze, jest tu obecnie typowe białoruskie agromiasteczko Onoszki. W południowej części agromiasteczka na początku XXI wieku wzniesiono z białej cegły prawosławną cerkiew pw. św. Anny[, która służy miejscowej parafii. A my szukamy tu śladów naszej polskiej przeszłości ...

Narucewicze są położone nad małym dopływem Uszy w północno-wschodniej części powiatu nowogrodzkiego. Dom był zawsze otoczony parkiem krajobrazowym, w którym rosły wielkie dęby

Posiadłość w Narucewiczach jest znana z inwentarza z 1745 roku. Należała do majątków rodziny Obuchowiczów. Na początku XIX wieku jako wiano Fabiany Obuchowicz przeszła na Karola Czapskiego ze Stańkowa (1777–1836). Przez ponad sto lat majątkiem zarządzały trzy pokolenia Czapskich. Dziedziczył go syn Adam, żonaty z Marią Rzewuską, córką pisarza Henryka Rzewuskiego, a następnie ich syn Jan Ignacy (ur. 1849), który ożenił się z Jadwigą

czterospadowym. Od wschodniej strony do głównej bryły przylegała narożna, ośmioboczna, dwukondygnacyjna wieża. W jej zdobieniach wykorzystywano elementy zamkowo-forteczne, takie jak krenelaż na zakończeniach. Druga kondygnacja wieży nie miała okien, a do oglądania panoramicznego widoku służyły cztery balkony. Na głównej fasadzie znajdowały się dwa symetrycznie rozmieszczone wejścia frontowe. Wyróżniały je ryzality z dwiema narożnymi, fasetowanymi, zębatymi wieżyczkami-pylonami i szczytem pomiędzy nimi. Otwory drzwiowe i okienne miały obramowania w formie portali o kształcie kielichowym.



Dwór Czapskich
w Narucewiczach.
Okres XX-lecia
międzywojennego

Rejtan. Ostatnim właścicielem był prawnuk Franciszek Edward (1895–1939), który popełnił samobójstwo we wrześniu 1939 roku.

Dwór w Narucewiczach został ukształtowany przez Czapskich w duchu romantyzmu. Zajmował malownicze, wyniesione wzgórze z rozległą panoramą, co sprzyjało utworzeniu krajobrazowego parku. Dworek wybudowano z elementami średniowiecznej architektury. Na podstawie fotografii z początku XX wieku można stwierdzić, że budynek był parterowy, wydłużony, prostokątny w planie, kryty dachem

Dwór

Przed budynkiem rozciągał się duży trawnik z rondem. Dworek wraz z oficyną, lamusem i budynkiem mieszkalnym tworzyły ogromny dziedziniec reprezentacyjny. Wśród tych budowli najbardziej wiekowy i masywny był lamus zbudowany z kamieni polnych. Miał on ogromne sklepienie piwnice, wykorzystywane jako serownia. Od wschodniej strony dziedziniec zamykała stajnia z surowej cegły. Jej konstrukcja była



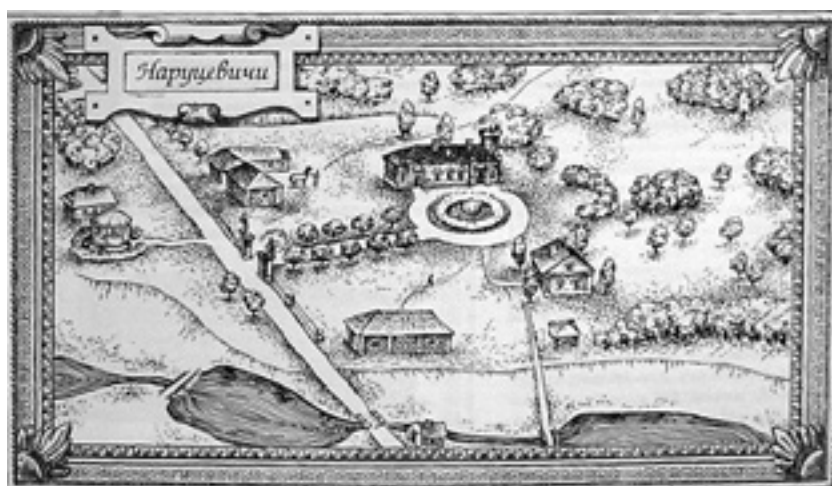
Dwór Czapskich
w Narcewiczach.
Koniec XIX w.
Foto radzima.org



nietypowa, składająca się z dwóch brył: prostokątnej i podkowiastej (stąd nazywano ją «stajnią-podkową»). Pomiędzy tymi częściami znajdowała się studnia.

Do dworu prowadziła długa aleja wjazdowa, biegnąca mniej więcej w kierunku zachód-wschód, obsadzona kasztanowcami zwyczajnymi. Z alei, otaczającej posiadłość, roztaczał się dobry widok na gospodarczy dziedziniec, pejzaże parku, tamę z kuźnią, zbiorniki wodne i przyległe pola. Głównym akcentem była wieża dworu, wyróżniająca się na tle zieleni. Wjazd do posiadłości i

Przez środek posiadłości, ukośnie (w linii południowo-zachodniej – północno-wschodniej), przebiegała stosunkowo złożona sieć wodna, utworzona na wąskiej, lecz dawniej głębokiej rzece Narutówce. Jedna z tam tworzyła wąski, wydłużony zbiornik w parku (obecnie osuszony i porośnięty pałąką wodną). Dwa inne zbiorniki (również osuszone) znajdowały się za aleją wjazdową pośród łąk. Były zasilane przez źródło, które jednocześnie stanowiło źródło wody pitnej. Niestety, źródło również przestało istnieć. Współcześnie na obniżeniu terenu, z dala od posiadłości, utworzono nowy duży staw.



Plan zabudowań
dworskich

na dziedziniec reprezentacyjny podkreślały bramy o jednakowym wyglądzie. Przy każdej z nich znajdowała się rzeźba świętej Agaty z chlebami w dłoniach, ustawiona na wysokiej (do 3,5 m) kolumnie z żłobieniami, o średnicy 85 cm.

Park dworski

Park otaczający dwór był rozległy (o powierzchni ok. 8 ha), wydłużony i obejmował wszystkie elementy posiadłości: ogród, system wodny oraz zabudowania. Został zaprojektowany przez uzdolnionego, choć nieznanego twórcę. Kompozycję oparto na klombach drzewnych, rozmieszczonych na jednolitym trawniku. W klombach wykorzystano głównie lokalne gatunki: klony, lipy, graby, jesiony, brzozy i dęby. Każdy z klombów (zachowano 15) różni się składem, formą (od okrągłych po owalne), liczbą drzew (od 5 do 20) i średnicą (od 4 do 50 m). Razem tworzą harmonijną i unikalną całość.



Miejsce, w którym był dwór oraz fragmenty pozostałości parku

Odległości między klombami zaplanowano tak, by drzewa osiągnąwszy dojrzałość, nie przesłaniały sobie nawzajem. Klomby nie były podsadzone krzewami, dzięki czemu pozostają widoczne z różnych stron. Korony drzew są rozłożyste, a ich pnie malowniczo pochylają się pod ciężarem gałęzi. Na dużych polanach jako solitery wykorzystano egzotyczne i dekoracyjne gatunki drzew, takie jak modrzew, klon czy kasztanowiec.

Park ten nie miał analogii na Białorusi. Nie było w nim alei, zwartego drzewostanu ani dużych grup drzew typowych dla parków krajobrazowych. Jedyną liniową nasadą – owalną aleją lipową – delikatnie oddziela park od ogrodu. Park charakteryzował się przestrzenią, która pozwala drzewom w pełni rozwijać ich naturalny potencjał, co skutkuje ażurowymi koronami i potężnymi pniami.

Dzięki rzadkiej zabudowie park zachował widoczność i pozostaje połączony z otaczającymi polami, co wzmacnia jego malowniczość.



Ustawiona obok resztek parku ochronna tablica informacyjna wywołuje raczej mieszane uczucia

RED. Źródło – Anatolij Fiedoruk, «Stare dwory Mińszczyzny»

KOLEJKA WĄSKOTOROWA

Twierdza – Miasto Brześć nad Bugiem

Kolejka wąskotorowa łącząca Twierdzę Brzeską z miastem była istotnym elementem życia żołnierzy i mieszkańców zamkniętego garnizonu, jakim była Twierdza. Jej istnienie doskonale wpisywało się w codzienne funkcjonowanie lokalnej społeczności w okresie międzywojennym, umożliwiając stosunkowo szybkie przemieszczanie się do oddalonego o ponad trzy kilometry miasta. Szczególnie ceniona była przez stałych mieszkańców Twierdzy, udających się na większe zakupy, oraz przez młodzież dojeżdżającą do szkół średnich.



Płk. M. Wężyk,
dowódca 9. Pułku
Saperów

Historię jej powstania należy łączyć z działalnością 9. Pułku Saperów, który po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku otrzymał jako stałą siedzibę jednostki zniszczone podczas I wojny światowej koszar położone na Wyspie Centralnej.

Po wstępnym odrestaurowaniu i przystosowaniu do zamieszkania budynków w północnej części Wyspy, saperzy wykazując ogromne zaangażowanie przystąpili do realizacji szeregu inicjatyw mających na celu ułatwienie życia powiększającej się społeczności Twierdzy. Wśród nich znalazły się: założenie sklepu PSS «Społem», rozbudowa obiektów szkoleniowych, w tym Ośrodka Szkolenia Wodnego na prawej odnodze ujścia Muchawca do Bugu, organizacja

wielosekcyjnego Klubu Sportowego, budowa przystani wioślarskiej nad Bugiem w rejonie Bramy Saperskiej oraz wiele innych przedsięwzięć.

W latach 1923–1924, oprócz remontów koszar przy współudziale Szefostwa Budownictwa OK IX, przystąpiono do budowy kolejki wąskotorowej łączącej Twierdzę z miastem. Było to przedsięwzięcie bez precedensu – nie poparte żadnym zabezpieczeniem finansowym pozwalającym na zakup niezbędnych materiałów i sprzętu. Decydującym czynnikiem było jednak zaangażowanie kadry i żołnierzy 9. Pułku Saperów.

Na terenie Twierdzy znajdowała się rozbudowana sieć torowisk obsługujących umocnienia i magazyny. Nieeksploatowane odcinki zostały rozebrane, a pozyskane szyny i rozjazdy przygotowano do ułożenia na nowej trasie. Równolegle remontowano elementy taboru, lokomotywy, a także budowano wagony osobowe, wykorzystując posiadane zestawy osi i kół. Wszystkie prace prowadzono samodzielnie w latach 1923–1924.

Bardzo istotnym etapem było wytyczenie trasy przyszłej kolejki. Po analizie możliwości technicznych i przyszłych potrzeb, zdecydowano się na trasę, której końcowy przystanek w mieście znajdował się w rejonie skrzyżowania ulic 3 Maja i Unii Lubelskiej. W pierwszej połowie lat 30., w związku z modernizacją ulicy Unii Lubelskiej (która stała się reprezentacyjną

arterią miasta), trasę kolejki skrócono do skrzyżowania z Aleją Kościuszki (w rejonie Teatru «Świt»). W kolejnym etapie skrócono ją o dalszy odcinek – do rejonu skrzyżowania ulic Unii Lubelskiej i Jagiellońskiej, tuż za budynkiem Żeńskiej Szkoły Średniej «Macierz Szkolna».

Jak wspominają były uczennice tej szkoły, bliskość przystanku sprzyjała – choć było to zabronione – wyskakiwaniu z pociągu przed jego zatrzymaniem. Dalsza trasa kolejki wiodła w kierunku prawego brzegu Muchawca, gdzie biegła niskim nasypem wzdłuż rzeki przez około dwa kilometry w stronę Twierdzy.

Tory kolejki po minięciu wałów fortecznych Wyspy Północnej skręcały w prawo, a po dalszych 600–700 metrach docierały w pobliże mostu przy Bramie Sztabowej. Końcowy przystanek znajdował się w rejonie kazamat, gdzie w okresie międzywojennym działał sklep mięsny («jatką»), warzywniak, mały zakład szewski oraz kiosk z prasą i słodyczami zwany «Kioskiem Żaka».

Warto zaznaczyć, mimo błędnych informacji, że trasa kolejki ze względu na wysokość taboru (lokomotywa i dwa wagony) nie przebiegała przez żadną z bram Twierdzy. Fragmenty torów widoczne na starych zdjęciach Bramy Sztabowej to pozostałości dawnej kolejki fortecznej, która wiodła przez Wyspę Centralną w kierunku Bramy Saperskiej, nie była jednak eksploatowana po I wojnie światowej.

Istotnym elementem była bocznica odchodząca od przystanku przy «Kiosku Żaka» w kierunku Bramy Kobryńskiej, bez przekraczania drogi do niej prowadzącej. Bocznica kończyła się przy tzw. «Depo» – parowozowni, gdzie dokonywano konserwacji i napraw taboru oraz gdzie pociągi nocowały.



Przystań wioślarska w Brześciu



Obsługę kolejki stanowiło kilku pracowników technicznych (mechanicy, maszyniści) oraz dwóch konduktorów – panowie Czapski i Rusinek. Pomimo psot młodzieży (zadymianie wagonów palonymi filmami, podkładanie petard itp.), obaj wyróżniali się wyrozumiałością i przyjacielskim podejściem do pasażerów. Ich sylwetki w służbowych mundurach na zawsze pozostały w pamięci mieszkańców Twierdzy.

Opracowano na podstawie:

«Przeglądu Wojskowo-Technicznego», T. IV, rok 1928
Relacji Marii Rudek (z d. Popiel) – uczennicy Żeńskiej Szkoły Średniej «Macierz Szkolna»

Wspomnień Lucyny Kumiszczko (z d. Tarań) i Teresy Piechowicz (z d. Suchomska)

Dokumentów własnych autora

**PŁK W ST. SPOCZ.
DR ZYGMUNT POPIEL, WARSZAWA**

Gołębiarstwo na Polesiu – zapomniana pasja i militarna potrzeba



Foto: «Wojska łączności – gołębniki polowe. Moment wypuszczania gołębi pocztowych z klatek, lata 30. XX w. Fot. NAC»

Wśród lasów, mokradeł i kresowych wiosek Polesia, gdzie jeszcze w latach 30. XX wieku czas płynął swoim spokojnym rytmem, rozwijała się niepozorna, lecz niezwykle ważna dziedzina – gołębiarstwo. Choć dziś może się to wydawać egzotycznym hobby, w przededniu II wojny światowej hodowla gołębi pocztowych była zarówno regionalną pasją, jak i elementem narodowego systemu obronności.

Gołąb na wojnie i w pokoju

Historia gołębi pocztowych sięga starożytności – wspominają o nich już źródła biblijne. W czasach nowożytnych służyły nie tylko kupcom i żeglarzom, ale też wojskom i rządowi. Szczególnie głośnym przykładem była obrona Paryża w 1870 roku, kiedy to oblężone miasto utrzymywało kontakt ze światem dzięki gołębom wynoszonym

balonami poza linie frontu.

Polska również doceniła ich wartość. W II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza po wojnie polsko-bolszewickiej, Ministerstwo Spraw Wojskowych aktywnie wspierało rozwój gołębiarstwa. Powód był prosty: żaden środek komunikacji – ani telefon, ani radio – nie mógł zagwarantować łączności tak skutecznie, jak dobrze wytrenowany gołąb w warunkach frontowych.

Polesie nadrabia zaległości

Na terenach Polesia i dawnej Kongresówki hodowla gołębi pocztowych rozwijała się powoli. W okresie zaborów była wręcz zakazana. Dopiero po odzyskaniu niepodległości, dzięki wsparciu armii, możliwe było nadrobienie tych zaległości.

Szczególnie dużą rolę odegrało Szefostwo Łączności Okręgu Korpusu IX z siedzibą w Brześciu n/Bugiem. To właśnie tam w lipcu 1923 roku zorganizowano jedną z pierwszych wystaw gołębi pocztowych na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Wydarzenie to wzbudziło ogromne zainteresowanie – wielu mieszkańców po raz pierwszy dowiedziało się, czym naprawdę są gołębie pocztowe i jak można je hodować.

W lipcu 1923 roku urządzona była w Brześciu n/B przez Szefostwo Łączności O. K. IX wystawa gołębi pocztowych, która obudziła wielkie zainteresowanie podróżujących i znacznie przyczyniła się do spopularyzowania gołębiarstwa pocztowego wśród miejscowej ludności. Wiele

ze zwiedzających dopiero na wystawie dowiedziało się, że gołębie pocztowe nie tylko hodować wolno, ale jest to nawet bardzo pożądane dla państwa, a dla wojska w szczególności. Oprócz wojskowych stacji gołębi w prawie wszystkich pułkach na terenie O. K. IX istnieją prywatne hodowle, gdyż przede wszystkim wojskowym udało się pozyskać dla tego miłego i pożytecznego sportu.

Brześć i Łuków w gołębiu locie

W latach 30. na Polesiu zaczęły działać lokalne towarzystwa: «Pocztą Wojenna» w Brześciu i «Lot» w Łukowie. Organizowały one nie tylko loty konkursowe, ale też aktywnie szkoliły hodowców i promowały gołębiarstwo wśród cywilów. Umożliwiono im współpracę z wojskiem, a hodowcy prywatni mogli korzystać z wojskowych gołębników na ćwiczenia.

W planach było utworzenie regularnego targu gołębiarskiego w Brześciu, a także coroczne wystawy i konkursy. Dzięki wsparciu władz, publikacjom w prasie i specjalistycznym czasopiśmie, gołębiarstwo zyskiwało nowych entuzjastów. Nawet najubożsi mogli liczyć na obrączki, poradniki, a czasem nawet wsparcie finansowe.

Gołębie na Polesiu to nie tylko sport i pasja – to też opowieść o ludziach, którzy łączyli codzienną pracę na roli z odpowiedzialnością za kraj. Bo gołąb, choć niepozorny, mógł nieść więcej niż list – mógł przynieść życie, ratunek i nadzieję.

W czasach pokoju był dumą gospodarza. W czasie wojny – częścią systemu obronowego. Dziś warto przypomnieć sobie o tej tradycji, która łączyła prostotę wiejskiego życia z wielką historią XX wieku.

Artykuł opracowano na podstawie materiałów prasowych z 1929 r., w tym publikacji w «Kurierze Kresowym», oraz dokumentów Ministerstwa Spraw Wojskowych z okresu II RP.

Perypetie X Muzy na Polesiu – objazdowe kino na wiejskich drogach w 1939 roku

W przededniu wojny, wiosną 1939 roku, wioski Polesia odwiedzało niezwykle zjawisko: kino objazdowe. Wiejska Spółdzielnia Kinematograficzna zorganizowała pokazy filmowe w najdalszych i najbardziej zapomnianych osadach regionu. Na chłopskich wozach, przez błotniste drogi, wędrowali kinooperatorzy wyposażeni w projektor, ekran i kilka rolek taśmy filmowej.

W wiejskich izbach, przerobionych na sale projekcyjne, gromadzili się wszyscy: księża, sołtysi, policjanci, chłopci, kobiety i dzieci. Miejsca nie brakowało nawet na piecu. Gdy tylko rozświecił się ekran, a maszyna zaczęła warczeć, następował moment kulminacyjny: wieśniacy oglądali – często po raz pierwszy – ruchome obrazy.

Prezentujemy Państwu artykuł z gazety «Express Poranny» z 1939 r.

«W szkolnej izbie nikt by się więcej nie zmieścił. Miejsca w ławkach zajęły osoby wsi: ksiądz, wójt, sołtys, batiuszka i policjant. Chłopstwo stanęło za nimi. Baby zajęły miejsca pod ścianami. Wszyscy cisnęli się też na szczycie pieca, ułożyli się ministranci z żoną. W izbie zaduch, mrok i milczenie naładowane oczekiwaniem.

Przez mrok przedarł się strumień światła z kinematografu. A kiedy maszyna zahuczała tubalnym głosem – na ekranie zaroilo się od postaci niosących krzyże i chorągwie. Chłopstwo rymnęło na kolana. Rozpoczęły się lamenty i westchnienia. A ktoś – jak się zdawało – rozsądniejszy na krańcach sali, krzyknął:

– Ludi! Dyk heta tolka kinematograf!

Słusznie. Przecież to tylko kinematograf. My zaś nie jesteśmy na krańcach ziemi, lecz zaledwie 200 kilometrów na wschód od Warszawy – we wsi Samojłowicze, powiatu brzeskiego.

Chłopi ze wsi Samojłowicze na widok filmowego dodatku PAT-a, ilustrującego sprowadzenie zwłok św. Andrzeja Boboli, rymnęli na kolana. Byli przekonani, że to, co widzą na ścianie, to żywi ludzie i prawdziwa trumna autentycznego świętego.

Po skończonym seansie w Samojłowiczach «człowiek, który kręci», załadował się wraz ze swym kinematografem na chłopski



Film się podobie...

wózek i wziął kurs według planu ułożonego przez Wiejską Spółdzielnię Kinematograficzną.

O zmierzchu dotarł do następnej wioski – Kozły. W wiosce nie ma odpowiedniej sali, ale są chaty i stajnie budowane tak, że tworzą jedną całość. Chata została przerobiona w «salę» kinematograficzną, natomiast stajnia w kabinę operatora. To nic, że pod nogami chlupocze gnojówka, że krowa mokrym pyskiem obwąchuje maszynę. Największy kłopot był tylko z tym, aby koń nie wierzgnął w czuły aparat X Muzy.

Na szczęście koń był spokojny, ludzie w wiosce również – więc przedstawienie doszło do skutku. Na prześcieradło poszła «Rapsodia Bałtyku». Z zapartym oddechem, nie drgnąwszy, obejrzano film od początku do końca. Chłopi i baby stali z otwartymi ustami. Akcji nie rozumieli ani w ząb – nie szkodzi. Wiejskiej Spółdzielni Kinematograficznej nie chodziło o to, aby chłop rozumiał kiepskie dowcipy Brodzisza i stare kawały Sielańskiego, lecz o to, aby na własne oczy ujrzał polskie morze, polskie okręty, samoloty i marynarzy mówiących po polsku.

W Rudnikach wyświetlano krótkometrażowy film, obrazujący korzyści, jakie można osiągnąć na ziemi skomasowanej. Następnego dnia chłopi gremialnie udali się do urzędu ziemskiego w sprawie scalenia ich gruntów.

W innej wsi po obejrzeniu «Halki» kobiety rzewnie płakały, mężczyźni zaś ruszyli do najbliższego dworu – i tylko interwencja wójta uratowała dziedzica od połamanych żeber.

W Przykolesiu po wyświetleniu «Rapsodii Bałtyku» ludność nosiła kinooperatorów na rękach. W Nowosiólkach ktoś przerwał seans, obrzucając gromami «demoralizatorów bogobojnej ludności».

W okolicy Orańczyc miejscowe ziemiaństwo wysłało do operatora protest przeciw «przewracaniu chłopom w głowach». List kończył się ostrzeżeniem: «Chłopu trza dać najeść się i wyspać, a kinem go nie drażnić». Kinooperator odpowiedział: «Chłop nie jest wołem, a wiejska kobieta – krową. Oni również są ludźmi».

Takie i tym podobne przygody przeżywał jeden z szesnastu kinooperatorów Wiejskiej Spółdzielni Kinematograficznej, wędrujących po zapomnianych wioskach Polesia. Piętnastu jego kolegów działało w regionach może mniej egzotycznych, ale i mniej wdzięcznych – np. na Pomorzu, gdzie wiejscy widzowie sarkali na ubogi repertuar objazdowego kina. Chcieli czegoś swojego – czegoś, co nie tylko bawi, ale i poucza.

I w tym właśnie tkwił problem: brak filmów odpowiednich dla wsi. Spółdzielnia pchała na wieś to, co miała pod ręką, a jednocześnie marzyła o własnej produkcji. Na drodze do tego celu leżała jednak kolejna przeszkoda – brak pieniędzy.

Ale nadzieja pozostała. Bo jeden dobry film mógł zrobić więcej dla wsi niż tuzin instruktorów».

Objazdowe kino na Polesiu w 1939 roku było nie tylko przejawem kultury, ale także znakiem czasu. Było próbą połączenia odległych wsi z nowoczesnością, edukacją i tożsamością narodową. Wędrujące projekcje na zawsze zapisały się w pamięci tych, którzy je widzieli.

Tekst opracowany na podstawie artykułu z «Expressu Porannego», nr 121 z 3 maja 1939 r.

Emma Jeleńska-Dmochowska z *Komarowicz* na Polesiu Mozyrskim

Emma Jeleńska-Dmochowska (1864–1919), pochodząca z Polesia Mozyrskiego, była pisarką, publicystką i folklorystką – postacią niezwykle interesującą, choć niemal zapomnianą zarówno w Polsce, jak i na Białorusi. W 1951 roku jej twórczość została objęta cenzurą, a wszystkie jej książki wycofano z polskich bibliotek. Do dziś pozostaje niesłusznie zapomniana, nawet wśród polonistów. Dzięki zasobom Polony udało się odnaleźć jej książki oraz artykuły publicystyczne.

Była autorką popularnych w swoim czasie powieści, takich jak *Matka*, *Kobietko*, *puch marny*, *Z miłości*, *Obrączka*, opowiadań i nowel (*Bociany*, *Jubileusz*), dramatów (*Krzywda*, *Chwila*), a także powieści dla dziewcząt (*Panienka* – 1897, *Dwór w Haliniszkach* – 1903). W swoich utworach podkreślała, że rodzina jest jedną z najważniejszych wartości, ale także wielkim wyzwaniem. Spośród jej dzieł jedynie *Panienka* i *Dwór w Haliniszkach* doczekały się wznowienia po 1989 roku.

Badania nad folklorem i kulturą Polesia

Emma Jeleńska-Dmochowska interesowała się także codziennym życiem i kulturą duchową Polesia. Jej główna praca etnograficzna, *Wieś Komarowicze* w powiecie mozyrskim (opublikowana w czasopiśmie «*Wisła*» w 1891 roku, t. 5, nr 1 i 2), zawiera szczegółowy opis stylu życia, pracy i estetycznych poglądów poleskich chłopów. Zebrała 11 zeszytów pieśni ludowych, opracowała dwa rękopiśmienne zbiory bajek (łącznie 62 utwory) pochodzących z



powiatów mozyrskiego i nowogródzkiego. Zostały one wydane w 1975 roku pod tytułem *Białoruski epos bajkowy*. Sporządziła również zbiór *Pieśni, przysłowia i zagadki ze wsi Komarowicze*. W paryskim czasopiśmie «*La tradition*» («*Tradycja*», 1894–1895, t. 8) opublikowała studium «*Folklor poleski*» oraz osiem białoruskich pieśni ludowych w tłumaczeniu na język francuski.

Życie i działalność edukacyjna

Emma Jeleńska urodziła się 29 lutego 1864 roku jako córka Zygmunta Jeleńskiego i Amelii z Oskierków w majątku Komarowicze na Polesiu (powiat mozyrski, gubernia mińska). Otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. Była osobą przedsiębiorczą, pełną pozytywistycznych idei i planów.

Pierwszą realizacją jej postulatów edukacyjnych było założenie w 1884 roku dwóch tajnych szkół w Komarowiczach i Łuczycach. Działała tam wspólnie ze swoim krewnym, uczestnikiem powstań narodowych, Napoleonem Jeleńskim. W jej szkołach, gdzie sama nauczała jako «panienka ze dworu», uczyły się zarówno dzieci prawosławnych białoruskich chłopów, jak i dzieci kolonistów ze Śląska.

Jednak rodzina Jeleńskiej nie utrzymała się w majątku – został on sprzedany, co było dla młodej Emmy osobistą tragedią. Wydarzenie to znalazło odzwierciedlenie w jej twórczości. Po utracie rodzinnej posiadłości przeniosła się do Wilna, gdzie wyszła za mąż za znanego lekarza Kazimierza Dmochowskiego.

W Wilnie Emma Jeleńska-Dmochowska redagowała czasopisma «Zorza Wileńska», «Jutrzenka» oraz dodatek dla dzieci «Nasza Grządka». W tym samym okresie sytuacja Polaków była niezwykle trudna – po klęsce powstania styczniowego w 1863 roku obowiązywał zakaz wydawania i sprzedaży polskich książek oraz prenumeraty czasopism.

Emma Jeleńska-Dmochowska angażowała się w działalność społeczną: organizowała tajne polskie szkoły i kursy dla nauczycielek ludowych, a także opublikowała Podręcznik pogadanek z kobietą z ludu (zbiorowa praca Koła Równouprawnienia Kobiet w Wilnie, wydana przez Emilię Węśławską).

Po 1905 roku zakładała seminaria nauczycielskie dla «ludówek» oraz prowadziła pod swoim zarządem gospody, zapewniając noclegi i wyżywienie dla nauczycielek przybywających spoza Wilna. Pełniła również dyżury w czytelnim im. Adama Mickiewicza, która szybko stała się najważniejszą polską placówką edukacyjną w Wilnie, obsługującą głównie rzemieślników, robotników oraz uczącą się młodzież.

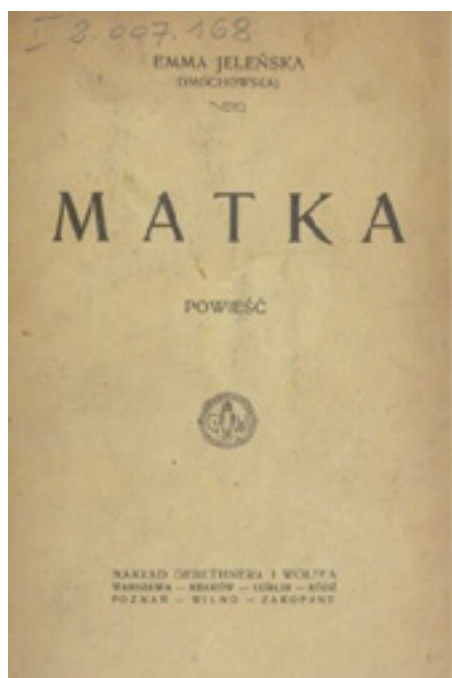
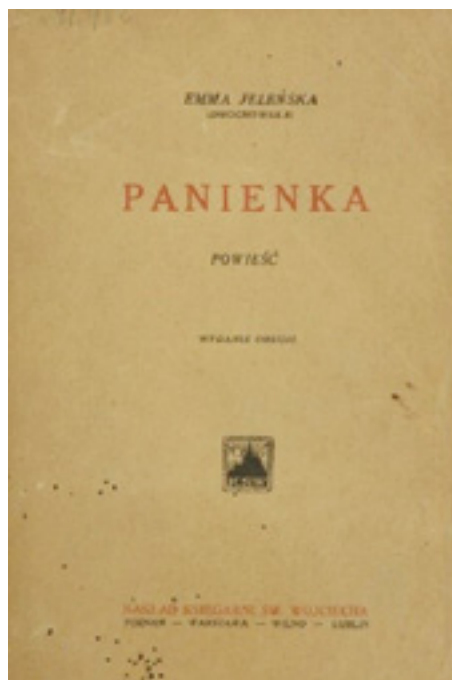
Była także założycielką i przewodniczącą Związku Patriotycznego Polek.

Współpraca z Janem Karłowiczem i działalność folklorystyczna

Jako folklorystka zbierała podania i baśnie ludowe, które przysyłała do Jana Karłowicza. W liście z 8 września 1890 roku zwróciła się do niego w odpowiedzi na jego apel o nadsyłanie wariantów pieśni ludowej o Jasiu i Kasi. Profesor Karłowicz zainteresował się jej zbiorem białoruskich pieśni ludowych i zachęcił ją do przetłumaczenia oraz wydania białoruskich bajek.

W 1891 roku na łamach miesięcznika «Wisła» opublikowała wysoko cenione przez redakcję studium historyczno-etnograficzne Wieś Komarowicze w powiecie mozyrskim. W kolejnych latach (1892 i 1894) zamieściła tam również kilka artykułów poświęconych kulturze ludowej.

Emma Jeleńska-Dmochowska zmarła w Wilnie 24 stycznia 1919 roku. Po jej śmierci działające w latach 20. XX wieku Koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie otrzymało jej imię. Dzięki jej twórczości możemy lepiej zrozumieć przeszłość Kresów oraz rolę kobiet w kształtowaniu narodowej tożsamości.





Wieś Komarówicze w powiecie mozyrskim (fragmenty)

Emma Jeleńska-Dmochowska

(opublikowana w czasopiśmie «Wiśła» w 1891 roku, t. 5, nr 1 i 2)

Wieś Komarówicze leży w północno-wschodniej części powiatu mozyrskiego, w samym sercu Polesia, wśród puszczy, piasków i moczarów. Osada ta, zapewne zamieszкана niegdyś przez zaludniających te okolice Dregowiczów, sięga czasów bardzo odległych, o czym świadczyć może starożytny cmentarz, badany przed rokiem przez profesora Zawitniewicza z Kijowa. Według jego orzeczenia pochodzi on mniej więcej z VIII–IX wieku.

Później, w XVI wieku, Komarówicze wchodziły w skład dóbr książąt Olelkowiczów Słuckich, a dopiero po rozpadzie tych

majątków na drobne części przechodziły przez kilka rąk, aż na początku XVIII wieku trafiły do polskiej rodziny szlacheckiej, w której posiadaniu pozostają do dziś (...)

Znachorki

We wsi jest płatny przez gminę felczer, jest mała apteka i nawet szpital o kilku łóżkach. Lud jednak mało korzysta z tych udogodnień. Gdy kto zachoruje, naprzód przez długi czas wcale na to nie zwracają uwagi; potem gdy choroba się wzmacza, zbierają sąsiadki i te różne leki doradzają i stosują; jeśli to nie skutkuje, udają się do znachorki.



Dopiero gdy i jej starania nie pomogą, już w ostateczności, udają się do felczera, lecz zawsze niechętnie; narzekają na niego i na jego lekarstwa. Przypuszczam, że gdyby mogli być darmo leczeni, chętnie by się temu poddawali. Felczer, pomimo że jest opłacany przez gminę, zawsze i od swych pacjentów coś bierze. Miałam zaś kilka przykładów, że chętnie udawali się do bawiącego we dworze lekarza, bo ten zapłaty od nich nie wymagał. Nawet potem chwalił go bardzo i w dowód wdzięczności jaja mu przynosili w podarunku. Ale rozstanie się z groszem dla tak niepochwytneho dobrodziejstwa, jak leczenie, jest tak przykrą dla nich koniecznością, że ociągają się do ostatniej chwili i wtedy idą się radzić, gdy już żadna pomoc skuteczna być nie może. Znachorki mają większą wziętość, bo są łatwiejsze do opłacenia: garniec żyta, kawałek słoniny, namiotka lub fartuch – to sowiła zapłata dla znachorki; lekarzowi zaś trzeba płacić pieniędzmi, co dla Poleszuka stanowi olbrzymią różnicę.

To też ród znachorów i znachorek nie wygasa na Polesiu; wszyscy wygodnie żyją, bo

ich umiejętność doskonale procentuje. Znachorka jest to zazwyczaj stara kobieta, pewna siebie, wygadana i wesoła, lepietucha, jak mówią; lubi gawędę, opowiada chętnie o wszystkim, tylko przy wspomnieniu o jej sztuce, robi tajemniczą minę, i niczego od niej dowiedzieć się nie można. Gdyby wyjawiała swoje sposoby, toby władzę swą straciła niechybnie. Nauczyć może tylko młodszych od siebie, a i tych niewielu. Znachorki są w pojęciu ludu dwojakiego rodzaju: jedne dobre, pożyteczne, które choroby leczą, umieją biedy i nieszczęścia zażegnawać i w złych chwilach są pomocą. Inne znowu, więcej do czarownic zbliżone, częściej szkodzą niż pomagają; to są wiedźmy, które mają stosunki ze złymi duchami, rozdają lubczyki, niekiedy i truciznę, a wzbudzają zawsze przesadną obawę. Człowiek bowiem na Polesiu tak od maleństwa nawyka do wierzenia w czary, w nadzwyczajne zjawiska, w siły nadziemskie, najczęściej szkodliwe, że ten świat nadprzyrodzony jest dla niego drugą przyrodą; żyjąc wśród rzeczywistego świata, na każdym kroku widzi działanie duchów, ciągle miewa z nimi spotkania, bezustannie ma z nimi do czynienia.

Znachorka ma na wszystko sposoby. Jeśli krowy nie dają mleka, to widocznie ktoś je urzekł; trzeba więc urok odczynić. Znachorka wtedy coś gada, szepcze, znaki różne czyni i krowy znowu zaczynają dawać mleko. Jeśli kurczęta lub gąsienice nie hodoją się, to złe oczy im zaszkodziły; znachorka jedna tylko może na to poradzić. W każdej chorobie, w każdej biedzie do niej się udają, a przyznać trzeba, że często wiara uzdrawia i cudów dokonywa.

Wiedźma jest obdarzona wielką, prawie nieograniczoną władzą i zwykle tej władzy na złe używa. Umie ona przybierać rozmaite postacie, najczęściej jednak podkrada się do obory w kształcie czarnej żaby i cudzym krowom mleko odbiera. Największe krzywdy przyczynia sąsiadkom w noc świętojańską, i wtedy bardzo strzec się trzeba, bo wiedźma przez całą noc po świecie się

włóczy, szukając ofiary. Aby uchronić krowy od jej czarów, trzeba oborę obsiać naokoło pokrzywą i makiem; zanim wiedźma wejdzie do obory, musi mak pozbierać, a po pokrzywy poparzyć sobie ręce; tymczasem kur zapieje i ona nie może już szkodzić. Należy też powiesić na drzwiach świeconą gromnicę; wtedy nie będzie śmiała progu przestąpić i ze złości będzie tak kasała gromnicę, że nazajutrz wyraźne pozostaną ślady jej zębów. Stawiają też bronę przy drzwiach; jeśli jakie stworzenie do niej się zbliży, np. żaba lub mysz, to je zabijają. Zaraz potem prawdziwa wiedźma zaczyna chorować, i po tym można ją poznać. Było raz takie zdarzenie. Gospodyni, pilnująca w noc świętojańską dobytku, spostrzegła zbliżającą się do obory czarną świnię; domyśliła się, że to być musi wiedźma, i chwyciwszy ogromny drąg, bić ją zaczęła z całej siły. Świnia nie mogła ani się bronić, ani uciekać, tylko kwiczała żałośnie. Na drugi dzień jedna z kobiet we wsi, którą już podejrzewano o czary, zachorowała, a po tygodniu, gdy wyszła z chaty, była jeszcze spuchnięta od uderzeń, jakie otrzymała. Wtedy wszyscy się przekonali, że owa kobieta musiała zaprzestać swych szkodliwych praktyk.

W komarowickiej wsi mieszka dość znana ogólnie kobieta, której przypisują olbrzymią władzę i umiejętność. Posiada ona tysiące sekretów, których, niestety, najczęściej na złe używa. W każdej kryminalnej sprawie w okolicy ona jest zamieszana; oskarżona była kilkakrotnie o zabójstwo, ale zawsze umiała ujść bezkarnie. Przyrządza rozmaite leki, a nawet bodaj i truciznę tak straszną, że dość małej dozy, aby nią człowieka uśmiercić.

Gdy zaś nie umie się poznać na jakiej chorobie, przypisuje ją urzeczeniu. Pewien młody człowiek, bawiący we dworze, cierpiał często na migrenę. Chcąc zapoznać się z Malanją, poszedł do niej po radę. Długo mu się przyglądała, niedowierzając jego szczerości, wreszcie zawyrokowała, że ktoś, zazdroszcząc mu młodości i urody, rzucił nań urok. Dała mu więc wodę jakąś



żółtawej barwy, którą kazała przez trzy dni przed wschodem słońca twarz obmywać, biorąc najpierw wodę do ust, a następnie wylewając ją na dłonie. O ile lekarstwo mogło być skuteczne, nie wiem, bo nie zostało użyte.

W sprawach miłosnych mają także znachorki i wiedźmy wpływ niemały. Mnóstwo istnieje sposobów na zjednanie sobie serca ukochanego lub ukochanej. «Widełki i kruczek», kostki z nietoperza, złapanego żywcem i zaniesionego w nowym garnku nocną porą do mrowiska, gdzie trzy dni leżeć musi, aż go mrówki całkiem nie ogryzą, są nieomylnym środkiem do zaczepienia pożądanego lub do odepchnięcia natrętnego człowieka. Służy również do tego celu nitka, która była przeciągnięta przez oczy węża żywego, a którą trzeba przeciągnąć nieznacznie przez ubranie tego, którego się na męża lub kochanka pragnie. Zdaje mi się jednak, że tak okrutne sposoby istnieją więcej w fantastycznych rojeniach, niż w rzeczywistości, i wątpię, aby były używane. Są także rozmaite napoje, które znachorki



umieją przyrządzać i rozdają jako lubczyki potrzebującym, lecz tajemnicy swej nikomu nie powierzają i bardzo trudno czegoś pewnego się dowiedzieć. Wiara w środki nadprzyrodzone jest tak silna i tak szczerza wśród ludu, że bez najmniejszego wahania udają się do znachorki lub znachora w każdej potrzebie i najwyczajniejsze objawy przypisują ich działaniu. Pewna kobieta zamężna, bardzo przez swego męża kochana i szanowana, opowiadała mi, że przez długi czas po ślubie patrzeć na nią, ani znać jej nie chciał, nawet porzucił ją zupełnie i za inną w dalekie strony popędził. W swym utrapieniu udała się do znajomego znachora, który, po użyciu pewnych zaklęć i zamówień, powiedział jej, żeby w Niedzielę kwietnia, po zachodzie słońca męża oczekiwała. Jakóż ledwie się ściemniło, powstała straszna burza ze śniegiem i szalonym wichrem (było to wczesną wiosną); przed chatę zajechał wóz, a w nim niewierny małżonek, który z czułością do żony się rzucił, został równie czule przyjęty i odtąd we wzorowej miłości przez wiele lat przy niej wytrwał. Jeśli źle się życzy kojarzącej się parze, to dosyć

rzucić na nią garść piasku, gdy od ślubu do domu powracają, a przestaną się kochać i nigdy dobrze im się nie powiedzie. Chcąc przeszkodzić jakiemu małżeństwu, dość położyć przed koźmi jadącymi do ślubu dziewięć strączków grochu, w których znajduje się po dziewięć ziarenek. Konie, pomimo wszelkich usiłowań woźnicy, z miejsca nie ruszą.

Najstraszniejszą jednak zemstą jest zawitka. Przejmuje ona paniczną obawą i zgrozą nieopisaną. Trzeba wielkiej zawiści i bardzo złego serca, aby komu zrobić zawitkę. Zdarza się to jednak często i sprowadza za sobą okropne następstwa. Jeśli zawitka jest zrobiona tylko ze złości, niesprawiedliwie, bez powodu, to wszelkie jej skutki spadną na robiącą ją osobę; jeśli przeciwnie, ta miała słuszne powody do gniewu, to biada winnemu! nic mu pomóc nie może i losy na nim mścić się będą za popełnione przestępstwa. Zawitka zależy na tym: kobieta, mająca żal np. do sąsiadki, postanawia na polu tejże zrobić zawitkę; idzie więc tam w południe, rozbiera się do naga, rozplata włosy i wśród żyta sąsiadki wybiera siedem kłosów, które wiązuje czerwoną nitką i przegina w dół ku ziemi, mówiąc: «Kruczi, kruczi na opak, sztab nie było u N. ni chleba ni muki,» albo jakie inne złe życzenie, np. żeby rozchorowała się cała rodzina, żeby bydło wydzichało itp. Sąsiadka, znalazłszy w swym zbożu taką zawitkę, wpada w rozpacz, bo czuje grożące nieszczęście, a nie wie, jak mu zapobiec. Jeśli jest zupełnie niewinna, to może wyrwać kłosa i sama zanieść je w nocy na cmentarz, tam zaś na jakiej mogile położyć, a nieszczęścia od niej się odwrócić; ale pójść samej jednej w ciemną noc na cmentarz, to straszna wyprawa; okropne ze wszystkich stron wysuwają się widma, straszą, wołają, zaczepiają, nawet porywają za odzież, a oglądać się nie wolno, bo wszystko przepadnie i na nowo trzeba chodzić. Jeżeli zaś rzeczywiście ma grzech na sumieniu, to nic jej nie pomoże i rozmaite biedy ścigać ją będą. Przed paru laty jedna kobieta z Zapola, Aksienia Łobaczowa, ukradła u

swej sąsiadki parę wiązek lnu; ta zrobiła jej na polu zawitkę, życząc jej samej śmierci. Opowiadała mi staruszka, która opodał jej zagonu żęła, że gdy Aksienia dostrzegła zawitkę w swym zbożu, zbladła jak trup, i choć starała się żąć jeszcze, ręce jej się trzęsły, w głowie się kręciło i musiała wrócić do chaty. W trzy dni potem w najstraszniejszych mękach konała. Wszystkie baby zwołano, lecz nic nie mogły poradzić; przybył felczer i przerażony wymknął się czym prędzej, bo gorączka była tak silna, że się rzucała na posłaniu, odpychając wszystkich, tak że związać ją musiano; dopiero wtedy skołała. Zwykle jednak, gdy zobaczą zawitkę, nawet bronić się nie próbują i w apatycznej rezygnacji czekają klęsk spaść mających.

Czym się leczą

Od bólu zębów używają odwaru z kory dębowej, którą płuczą usta po kilka razy, nawet gdy już ząb boleć przestanie. Kładą na pulsie ręki od strony bolącej, tarty chrzan; sprawia on szczypanie i chwilowo ulgę przynosi. Częściej jednak uciekają się do zamawiania; odbywa się ono w następujący sposób: gdy księżyc wejdzie (bez księżyca zamawianie nic nie pomaga), chorego wyprowadzają przed chatę i każą mu w jego tarczę się wpatrywać; osoba zaś zamawiająca kładzie palec na bolącym zębie i mówi po cichu te słowa:

«Jak dąb w lesie daleko, jak miesiąc u niebie wysoko, jak kamień u morze głęboko, jak hety try' braty ubierucsa, to niechaj tabię zuby razbolacsa.»

I dodaje trzy Zdrowaś Mario. Można też i samemu sobie pomóc. Pierwszy raz widząc księżyc na nowiu, wziąć pole do ręki, nią się przeżegnać, i patrząc w księżyc, powyższe wymówić zaklęcia.

Od bólu głowy używają bandażowania z chustki, umoczonej w occie. Jeśli ból głowy pochodzi z zaccadzenia, kładą do uszu świeże żurawiny i często je zmieniają.

Formujący się wrzód okładają mąką

pszenną, zmieszaną z miodem, co przyspiesza pęknięcie.

Od reumatyzmu i łamania w kościach używają szpiku końskiego smażonego w spirytusie. Tą maścią pocierają bolące miejsca; podobno nadzwyczaj prędko pomaga.

Od choroby św. Walentego, wielkiej choroby, dają do picia wyjęte zza ucha prosięcia kosteczki, starte na proszek i ugotowane.

Gdy kołtun ma się zwinąć, wtedy stawy bolą, w głowie szumi i wszystko dolega. Nie trzeba wtedy przeszkadzać kołtunowi, ale owszem dopomóc mu. Dla wypróbowania, czy rzeczywiście kołtun ma się zwinąć, noszą na sznurku wełnę jagnięcia, uwiązaną nisko na piersiach, pod dołkiem; jeśli kołtun ma się zwinąć, wełna ta splącze się i skręci w przeciągu dni kilku. Wtedy pić trzeba w wodzie suszone i starte muchomory, a włosy zaraz zaczną zwijać się. Barwinek również pomaga, zaparzają go w wodzie i piją. Kołtuna nie można obcinać dowolnie; albo zdarza się, że sam spadnie, albo może go odjąć znachorka w Wielką Sobotę, przy czym używa rozmaitych szeptów; wtedy trzeba go do wody zanieść i utopić. Powiadają, że ponieważ dnia tego Chrystusa w cerkwi odśłaniają, więc i kołtun zdjąć można.

W razie niestrawności biorą z wielką przyjemnością olej rycynowy, uważając to za wcale smaczne lekarstwo.

Kobietom, zaraz po urodzeniu dziecka, dają często gotowany w winie, lub nawet w spirytusie, pieprz i cynamon, co ma służyć do prędszego oczyszczenia. Potem pojawiają je rumiankiem.

Dziecku również przez pierwsze dwa dni nic prócz rumianku nie dają. Gdy się zdarzy, że po połogu nie dość prędko następuje oczyszczenie, przez co wzmagają się gorączka i napadają boleści, przygotowują dla chorej energicznie, ale czasem skuteczne lekarstwo: mrowisko razem z mrówkami zagotowują w wodzie i potem, wyrzuciwszy na płachtę, przykładają do żołądka. Znam pewną młodą kobietę, która po takim leczeniu prędko wyzdrowiała, przedtem zaś



zdawała się być bliską zgonu. W takich samych wypadkach dają też wywar z rożków żytnich.

Od niepłodności leczą się rozmaicie. Następujący środek jest, jak powiadają, nieomylny: znaleźć w lesie brzozę, zrośniętą z dębem, przed pełnią księżycową zeszkrobać trochę kory z jednego i z drugiego drzewa, ugotować i wypić. Drugi środek ogólnie używany: sznurek pępkowy od zdrowo urodzonego dziecka zetrzeć na proszek i wypić w wodzie lub wódce. Używają jeszcze następującego sposobu: wykrwawia się po kawałeczku z koszuli żony i męża; szmatki te palą i popiół dają do wypicia w wodzie mężczyźnie. Jedna kobieta opowiadała mi, że przez lat dwanaście nie miała dzieci, za co ją i mąż bił i cała rodzina poniewierała, w przypuszczeniu, że sama sobie umyślnie jakimiś środkami szkodziła; dopiero po użyciu tego środka zaszła w ciążę i miała potem aż dziewięcioro pociech; między innymi trzy dziewczynki razem urodziła. Jednak są wypadki, w których żadne lekarstwa nie mogą pomóc; można nawet z góry wiedzieć, że

dana osoba potomstwa mieć nie będzie: «niema w niej narodu.» Tacy ludzie, którzy dzieci mieć nie mogą, sami zwykle rodzą się podczas drugiej kwadry. Rodzący się w pełni, na nowiu, lub w ostatnią kwadrę są zawsze płodni.

Mówiąc o dzieciach, wspomniałam o niektórych lekach, używanych ogólnie. Tu dodam, iż od konwulsji, dają im do picia wywar z korzeni piwonii. Zapewne okazuje się to bardzo skutecznym, bo z ogrodu we dworze wykradają zawsze wszystkie piwonie. Wyrzuty i krosty u małych dzieci smarują oliwą lub śmietanką, czasem masłem świeżym.

Żółtaczkę (żółtankę) u dzieci leczą kąpielami z marchwi; gotują w wodzie marchew i kąpią w niej trzy dni z rzędu.

W wywarze z makowych łupin kąpią kapryśne dzieci, aby lepiej spały.

Od bólów żołądka, i w ogóle dla zabezpieczenia przeciw chorobom, robią dzieciom kąpiele z wygotowanej starej słomy, wyciągniętej z dachu.

Umierającego kładą na gołych deskach i ściskają mu mocno ręce. Palą też przy nim

gromnicę, aby lżej mu było umierać.

Od ran tak u ludzi, jak i u zwierząt, służą zebrane liście «padorożniczka, oliśnika, malinnika» i młodziutkie listki brzozone, zebrane koniecznie w dzień Kupały. Na robaki zaś, wylęgte w ranach u bydła, u psów, czasem nawet u ludzi pomaga następujące zamawianie. Przed wschodem słońca, albo po zachodzie, na trzeci dzień po nowiu, patrząc na cierpiącego niby obojętnie, tak, żeby nikt się nie domyślił, trzeba przeliczyć na palcach do dziewięciu w taki sposób: zacząć od pierwszego palca do piątego i znowu u tej samej ręki do czwartego, potem znów od czwartego do pierwszego, do piątego i napowrót do pierwszego. Tak liczyć trzeba codziennie po trzy razy. Przez trzy dni powtarzać to zamawianie, a robaki same się wysypią i już trzeciego dnia ani jeden nie pozostanie. Dają też od ran pewien gatunek nieoczyszczonej terpentyny, zwany ogólnie «spiganar.»

Choroby gardła, na które nierogaczna często choruje, leczą wywarem z ziela, «bahunem» zwanego. Kładą im też czosnek

do uszu. Uszy czasem przecinają. Nacierają także mocno gardło żelazem od siekiery. Na ogół na choroby trzody chlewnej używają antymonium, tak dalece, że nawet w przysłowiu weszło, dla wyrażenia, że czegoś dano za wiele: «pierzdzic antymonji.» Dla zaostrenia apetytu opasowym wieprzom dają im kwiat bahunu.

Krowom, zaraz po ocieleniu, dają do jedzenia tak zwaną trojanke, rozmaite zboża, razem zmieszane i zaparzone. Gdy krowom czasem pękają i ranią się wymię, smarują chore miejsca słoniną lub śmietaną.

Od ran na językach u bydła mieszają razem miód, czosnek, gęsi nawóz i tym chory język nacierają; ma to podobno bardzo skutecznie działać.

Chcąc aby arbuzy i brukiew były słodkie, przed posianiem moczyć trzeba nasiona w wodzie z cukrem przez jedną noc.

Siejąc buraki, trzeba wetknąć w grządę kołek, do którego były przywiązane krosna starej baby; wtedy urodzą obficie i będą miały smak wyborny.

CDN.



Michał Borejsza z *Międzylesia*

Michał Borejsza (1817–1884) – szlachcic powiatu prużańskiego, jeden z inicjatorów ruchu antyrosyjskiego przed powstaniem lat 1863–1864



Michał Borejsza urodził się w 1817 roku w rodzinnym majątku rodu Borejszów – Międzylesie na Polesiu.

Jego ojcem był Paweł Borejsza, marszałek szlachty guberni grodzieńskiej, a matką Maria Krasicka. Michał był jedynym synem w rodzinie i najstarszym z rodzeństwa. Jego młodsze siostry to Flora i Józefa Teresa Borejsza.

Po śmierci ojca majątek Międzylesie wraz z folwarkami i uroczyskami należącymi do posiadłości przeszedł na własność Michała. Na początku lat 60. XIX wieku areal ziem majątku Międzylesie wynosił 2292 dziesięciny.

Około 1850 roku Michał Borejsza ożenił się z Heleną Reytan, wnuczką Michała Reytana (brata Tadeusza Reytana). Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: Wojciech, Stefania i Jadwiga Borejszowie.

W latach 60. XIX wieku Michał Borejsza pracował w administracji prużańskiej jako rejestrator kolegialny przy opiece szlacheckiej, a także był kandydatem I posterunku do funkcji sędziego pokoju na zjeździe mirowym w 1862 roku. Jego poglądy polityczne były sprzeczne z polityką władz carskich prowadzoną na tych ziemiach – utrzymywał kontakty z tajnymi organizacjami.

W 1862 roku, tuż przed wybuchem powstania styczniowego w styczniu 1863 roku, według relacji braci Pantelejmona i Iwana Szawczuków z Międzylesia, którzy usłyszeli te opowieści od starszych ludzi, Michał Borejsza zebrał w lesie swój oddział partyzancki.

We wrześniu 1862 roku Michał Borejsza zmuszony był udać się na emigrację.

Po ostatecznym stłumieniu powstania w 1864 roku,

władze rosyjskie nałożyły areszt na majątek Międzylesie, a tamtejszą kaplicę rzymskokatolicką zamknęto.

Michał Borejsza wrócił z emigracji w 1866 roku, lecz – jak mówią starzy mieszkańcy – został zdradzony przez starostę Lejkowiczów z Ugłanów, o nazwisku Serdziuk. Aresztowany i postawiony przed sądem wojskowym w Grodnie, został skazany na 3 lata katorżniczych prac i zesłanie do guberni ołonieckiej. Wyjechał tam w 1868 roku wraz z żoną i dwójką dzieci, żyjąc pod nadzorem policji.



Nie odbył jednak całego wyroku – w archiwach znajduje się list gubernatora grodzieńskiego z 30 września 1867 roku, w którym informuje on, że «ziemianin powiatu prużańskiego Michał Borejsza został uznany przez sąd wojenny za winnego przygotowywania wieśniaków do udziału w zbrojnym powstaniu oraz uczestnictwa w demonstracji politycznej». Dalej w liście zaznaczono, że jego udział w powstaniu był niewielki, dlatego można go przedterminowo zwolnić.

W lutym 1870 roku Borejsza został uwolniony i opuścił gubernię ołoniecką.

Rodzinny majątek został sprzedany, ale kaplicę w Międzylesiu udało się odzyskać.

Michał Borejsza zmarł 10 kwietnia 1884 roku w majątku Paulinów.

RED.

Źródła

<https://pruzana.wordpress.com/>

genealogia.okiem.pl

www.sejm-wielki.pl

General Józef Kopeć – etnograf i syberyjski zesłaniec z Polesia

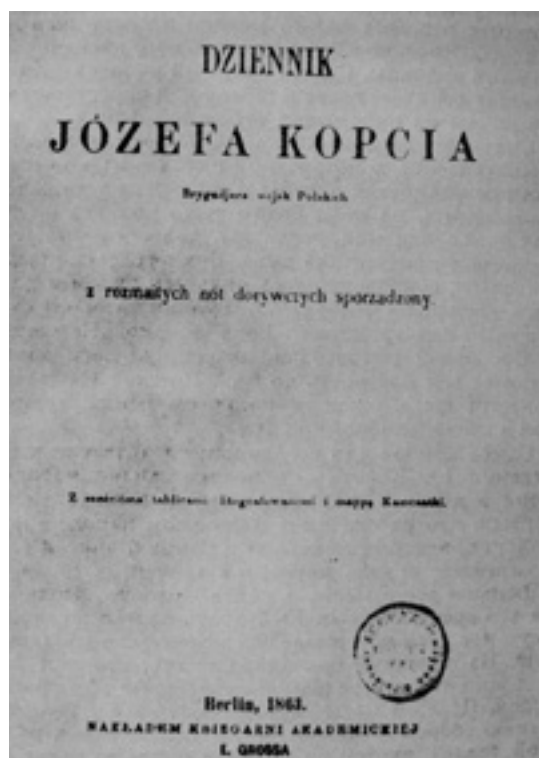
W 2019 roku, nakładem niezależnego białoruskiego wydawnictwa R.M. Cymbierow, ukazał się pamiętnik legendarnego brygadiera Józefa Kopcia, pochodzącego z Pińszczyzny. Publikacja ta natychmiast stała się wydarzeniem wśród miłośników historii. Wspomnienia Józefa Kopcia to bezcenne świadectwo i pomnik epoki – z jednej strony odległej, z drugiej wciąż bliskiej, gdyż doświadczenia i przesłania tamtych czasów pozostają aktualne również dziś.

Po raz pierwszy jego rękopisy pt. «Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyę lądem do portu Ochocka etc.» zostały opublikowane we Wrocławiu przez S. Raczyńskiego w 1837 roku, kilka lat po śmierci autora. Opisane w dziennikach epizody z życia Kopcia stały się inspiracją dla wielu

literatów, którzy uczynili z nich legendę – m.in. Antoni Gorecki w utworze Złączenie się brygady Kopcia z Kościuszką (1834) czy Lucjan Siemieński w Wieczorze u generała Kopcia (1842). Pamiętnik był wielokrotnie wznawiany w XIX wieku. Wpłynął także na twórczość poetów – Juliusz Słowacki korzystał z jego treści podczas pisania Anhellego (1838), prozy poetyckiej osadzonej na Syberii wśród polskich zesłańców politycznych. Zapisy Kopcia zostały przetłumaczone również na języki obce: francuski (1839–1841) oraz rosyjski (1896).

Józef Kopeć herbu Lubicz urodził się 15 maja 1762 roku (według niektórych źródeł w 1758 roku) w powiecie pińskim. Ojciec nauczał go języka polskiego, łaciny, geometrii oraz języków obcych. Młody Józef posiadał także zdolności plastyczne, które później wykorzystał m.in. do sporządzania map Syberii podczas zesłania.





W 1774 roku wstąpił do wojska. Od 1778 służył w 2. Brygadzie Kawalerii Narodowej Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego pod dowództwem Jerzego Kołłątaja. W randze porucznika dowodził szwadronem w wojnie polsko-rosyjskiej w 1792 roku, biorąc udział w bitwie pod Dubienką. Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej, Kopeć wraz ze swym oddziałem został zmuszony do złożenia przysięgi na wierność Katarzynie II i wcielony do armii rosyjskiej jako major. Wśród polskich jednostek w armii carskiej szybko zaczęły się tworzyć spiski planujące zbrojne wystąpienia przeciw Rosji – Kopeć przystąpił do jednego z nich.

Po wybuchu Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 roku jego brygada, wraz z kilkoma innymi szwadronami, przedarła się spod Kijowa przez Ukrainę i linie rosyjskie na Wołyń, by połączyć się z siłami Kościuszki. W ślad za nim poszło kilkanaście tysięcy Polaków z innych jednostek rosyjskich. Za ten czyn Kopeć został 8 maja 1794 roku awansowany do stopnia wicebrygadiera (dziś: pułkownika), a wkrótce potem – brygadiera.

Wziął udział w wielu bitwach, m.in. pod Chełmem, w obronie Warszawy oraz w bitwie pod Maciejowicami, gdzie został ciężko ranny i wzięty do niewoli. Za zasługi otrzymał złotą obrączkę z napisem «Ojczyzna

Obrońcy Swemu». Po uwięzieniu w Kijowie i następnie w klasztorze w Smoleńsku, carskim ukazem z 20 czerwca 1795 roku został zesłany na Kamczatkę z obowiązkiem osiedlenia się. Podczas ponad dwuletniego zesłania zajmował się dokumentowaniem i opisywaniem kultury ludów Dalekiej Północy oraz spisał relacje naocznych świadków buntu i ucieczki z Kamczatki – Maurycego Beniowskiego. Zesłanie zakończyło się dzięki ukazowi cara Pawła I z 29 listopada 1796 roku.

Po powrocie do kraju Józef Kopeć mieszkał najpierw jako rezydent w Puławach u Czartoryskich, następnie u Radziwiłłów w Nieświeżu oraz w Porycku u Tadeusza Czackiego. Ostatecznie osiadł w rodzinnym majątku Lusznie (obecnie na terenie Białorusi, rejon brasławski), gdzie założył rodzinę. Prowadził gospodarstwo, pisał dzienniki i aktywnie działał społecznie – m.in. w lokalnej loży masonskiej.

Około 1817 roku car Aleksander I oficjalnie awansował go do stopnia generała kawalerii i nadał mu Lusznie w użytkowanie na 50 lat. Zmarł w swoim majątku w 1833 roku i został pochowany w miejscowej kaplicy, po której dziś nie pozostał żaden ślad.

RED.



Sir z Pińska – konstruktor Isaak Schoenberg

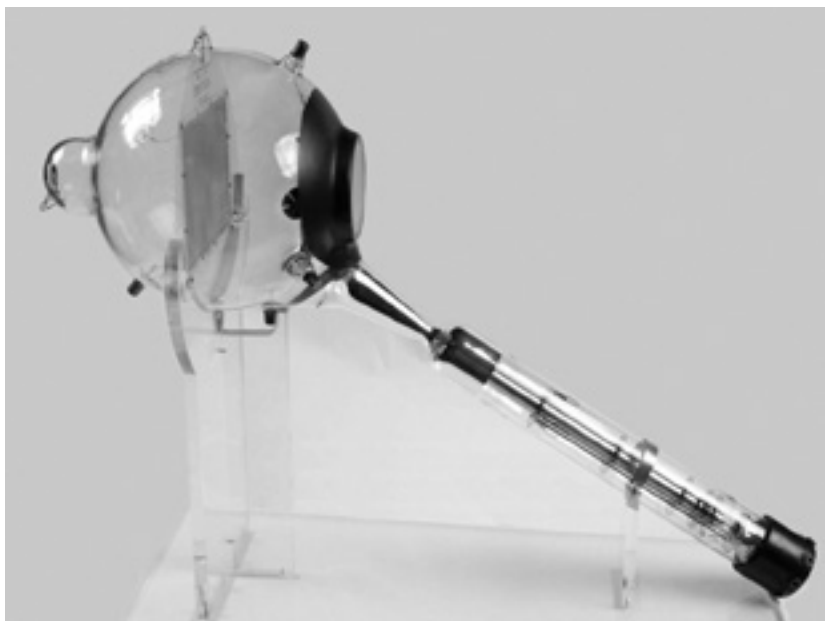
Wynalazca, który odegrał kluczową rolę w historii telewizji, autor i konstruktor wielu urządzeń w dziedzinie technologii telewizyjnej. Za zasługi w tej dziedzinie został uhonorowany tytułem szlacheckim – w 1962 roku królowa brytyjska nadała mu tytuł sir.



Sir Isaak Juliewicz (Judkowicz) Schoenberg (1880–1963) urodził się 29 lutego 1880 roku w Pińsku. Uczył się w miejscowym realnym gimnazjum. Po ukończeniu studiów na Politechnice Kijowskiej w 1904 roku przeniósł się do Petersburga, gdzie przez dziesięć lat pracował jako główny inżynier w Rosyjskim Towarzystwie Bezprzewodowego Telegrafu i Telefonu. Zajmował się tam budową i wyposażeniem pierwszych stacji radiowych w Rosji.

Towarzystwo to utrzymywało od dawna kontakty z angielską firmą «Marconi». W 1911 roku Schoenberg po raz pierwszy wyjechał do Londynu w sprawach firmy. Tam, w stolicy Wielkiej Brytanii, dostrzegł potencjał kariery naukowej i wynalazczej. W 1914 roku wraz z rodziną przeprowadził się na stałe do Wielkiej Brytanii, planując zająć się matematyką.

W wieku 34 lat rozpoczął studia w Królewskim Kolegium Naukowym. Jednak z powodu wybuchu I wojny światowej jego sytuacja finansowa się pogorszyła i musiał przerwać naukę. Początkowo kierował działem patentowym w firmie «Marconi Wireless and Telegraph Company», lecz wkrótce otrzymał propozycję objęcia kierownictwa działu patentowego w nowo utworzonej firmie «Electric and Musical Industries» (EMI). Początkowo firma produkowała sprzęt do nagrywania dźwięku, ale z czasem rozpoczęła prace



nad pierwszymi systemami telewizyjnymi.

Na początku lat 30. XX wieku Schoenberg dokonał szeregu przełomowych wynalazków w dziedzinie techniki telewizyjnej. Opracował nadajnikową lampę elektronową – tzw. emitron, a także metodę kompensacji sygnałów zakłócających w lampach nadawczych. W 1936 roku zaprojektował i wdrożył pierwszą na świecie elektroniczną, wieloliniową (405 linii) system telewizji, która funkcjonowała w Wielkiej Brytanii aż do połowy lat 80. XX wieku.

Wraz ze swoim zespołem opracował nową lampę nadawczą – superemitron, dziesięciokrotnie bardziej czułą niż jej poprzedniczka. Dzięki niej możliwa stała się pierwsza w Wielkiej Brytanii transmisja telewizyjna spoza studia. 2 listopada 1936 roku BBC rozpoczęło pierwszy na świecie regularny serwis telewizji wysokiej rozdzielczości z Alexandra Palace w północnym Londynie.

Nowy system telewizyjny Schoenberga był ogromnym osiągnięciem technologicznym swoich czasów. Wynalazca został doceniony nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale również w Stanach Zjednoczonych,



Francji, Włoszech i innych krajach. W 1954 roku otrzymał prestiżowy Medal Faradaya za zasługi w dziedzinie telekomunikacji i łączności. W 1955 roku został mianowany dyrektorem EMI. W 1962 roku królowa Elżbieta II nadała mu tytuł szlachecki – sir Isaak Schoenberg.

Był człowiekiem niezwykle skromnym i nieśmiałym, stroniącym od rozgłosu wokół swojej pracy. Mimo to odegrał znaczącą rolę podczas obchodów 25-lecia BBC w 1961 roku. Cechował się osobistym urokiem, dzięki któremu zdobył szacunek i sympatię w środowisku naukowym i towarzyskim.

W 1922 roku Schoenberg uzyskał obywatelstwo brytyjskie. Przez prawie 60 lat był mężem Ester Schoenberg, z którą miał trzech synów i dwie córki. Zmarł 25 lipca 1963 roku. Spośród jego dzieci szczególnie zasłynął najmłodszy syn David, który został znanym fizykiem eksperymentalnym i profesorem Laboratorium Cavendisha – David Schoenberg.



Źródła:

Burns, R. W. *British Television: The Formative Years*. London, 1986.

Martland, P. *Since Records Began: EMI, the First 100 Years*. Batsford, 1997.

McGee, J. D. *The Life and Work of Sir Isaac Shoenberg, 1880–1963*. *Journal of the Royal Television Society*, 1971, Vol. 13, No. 9.

«Sir z Pińska» // Журнал Еврейский, 29.02.2008.

bairdtelevision.com

theiet.org

Making the Modern World

Philosophy.by

Profesor Józef Łukaszewicz z Duboi – jeden z pionierów *komputeryzacji* w Polsce



Na lewym brzegu Piny, 5 km na zachód od Pińska, leży wieś Duboja – miejsce, w którym wszystko oddycha historią. Pierwsze wzmianki o Duboi pochodzą z 1498 roku. W maju 1706 roku zatrzymał się tu król szwedzki Karol XII. Młodzińcze lata spędził tu Adam Stanisław Naruszewicz – poeta, dramaturg i historyk. Jesienią 1784 roku, podczas podróży na sejm w Grodnie, Duboję odwiedził król Stanisław August Poniatowski.

W Duboi 26 marca 1927 roku urodził się Józef Łukaszewicz – przyszły profesor matematyki i pierwszy demokratycznie wybrany rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak wyglądała Duboja jego dzieciństwa, możemy zobaczyć na starych fotografiach i pocztówkach.

Ojciec Józefa, Stanisław Łukaszewicz, był dyrektorem tamtejszej Szkoły Rolniczej. Wykładał takie przedmioty jak melioracja,

pomiary gruntów, podstawy fizyki i chemii, hodowlę zwierząt gospodarskich oraz rachunkowość gospodarczą. Matka, Krystyna Łukaszewicz z domu Roubów, uczyła w szkole języka polskiego, matematyki, historii i geografii, prowadziła pracę wychowawczą oraz opiekowała się internatem.

Józef miał dwóch braci: o trzy lata starszego Kazimierza i o cztery lata młodszego Mariana. O Duboi nasza redakcja kilkakrotnie pisała na łamach kwartalnika oraz na stronie internetowej (linki są podane pod artykułem).

W ciągu pięcioletniego okresu (1926–1931) szkołę w Duboi ukończyło 116 absolwentów. Większość z nich stanowili mieszkańcy powiatu pińskiego, łuninieckiego i stolińskiego, w tym 16 osób z innych województw.

W 1933 roku rodzina Łukaszewiczów





przeniosła się do Wilna, gdzie ojciec rozpoczął pracę w kuratorium wileńskim jako wizytator szkół rolniczych. Józef rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej oo. Jezuitów w Wilnie, a po wybuchu wojny kontynuował edukację między innymi na tajnych kompletach.

W 1944 roku wstąpił do 7. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, którą wkrótce osaczyły oddziały Armii Czerwonej. Łukaszewicz został zesłany do Kaługi, skąd powrócił do Polski w 1946 roku.



Profesor Józef
Łukaszewicz

W 2014 roku ukazała się jego książka *Listy z Kaługi*, opracowana wspólnie z bratem

Kazimierzem, wzruszająco opisująca lata zesłania na podstawie rodzinnej korespondencji.

Po powrocie z zesłania Józef Łukaszewicz ukończył kurs wstępny na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, by studiować matematykę we Wrocławiu na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu i Politechniki. Z Wrocławiem związał całe swoje życie zawodowe i rodzinne. Józef Łukaszewicz był uczniem Hugo Steinhausa. Oprócz Uniwersytetu Wrocławskiego pracował również w Instytucie Matematycznym PAN (1949-1970), Politechnice Wrocławskiej (do 1955). W 1957 otrzymał stopień kandydata nauk matematycznych, a w 1971 tytuł profesora nadzwyczajnego. Był kierownikiem Katedry Statystyki (1958-1965) i Katedry Zastosowań Matematyki (1965-1969), a następnie Zakładu Zastosowań Matematyki i Statystyki Matematycznej (1969-1976 i 1980-1997)

Profesor Józef Łukaszewicz był pierwszym wybranym po porozumieniach sierpniowych rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego. Urząd sprawował od 1 września 1981 do 16 sierpnia 1982, kiedy to z przyczyn politycznych został odwołany. W swoich refleksjach na temat przerwanej kadencji pisze:

«Wybór na rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w dniu 3 czerwca 1981 roku był dla mnie wielkim zaskoczeniem. Wprawdzie 2 tygodnie wcześniej na pierwszym posiedzeniu Kolegium Elektorów wyraziłem zgodę na wysunięcie mojej kandydatury (mimo iż wcześniej odmówiłem kandydowania w rozmowie z przedstawicielami Komisji Zakładowej NSZZ «Solidarność»), ale moja zgoda była tylko reakcją na odmowę kilku innych osób, które w moim przekonaniu znacznie bardziej zasługiwały i były lepiej przygotowane do pełnienia odpowiedzialnej funkcji rektora [...] Chciałem tylko własnym przykładem pokazać, że w trudnych sytuacjach ludzie nie powinni się uchylać od gotowości służby społecznej, a tytuł profesora uniwersytetu zobowiązuje do pełnego zaangażowania w sprawy swojej Alma Mater.»

Był jednym z pionierów komputeryzacji w Polsce: w roku 1962 podczas miesięcznej praktyki w Wielkiej Brytanii uczył się obsługi elektronicznej maszyny cyfrowej Elliott 803, która w tym samym roku została zainstalowana na Uniwersytecie Wrocławskim i była wówczas jedynym komputerem seryjnej produkcji pracującym w polskim szkolnictwie wyższym i zarazem jedynym na Dolnym Śląsku. W swojej pracy naukowej Profesor Łukaszewicz zajmował się zastosowaniem metod taksonomicznych w antropologii, zastosowaniami probabilistycznymi w biologii, medycynie (dochodzenie ojcostwa) i obsłudze masowej, a także – do pewnego stopnia – badaniami operacyjnymi i statystyką

Profesor Józef Łukaszewicz jest członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Biometrycznego, pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego PTB, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej oraz Rady Naukowej i skarbnika.

Prof. Łukaszewicz należał do członków-założycieli Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu (1957), był członkiem Prymasowskiej Rady Społecznej, Rady Naukowej Episkopatu Polski, podkomisji Episkopatu Polski ds. młodzieży, Komisji Episkopatu



Profesor Józef
Łukaszewicz

Polski ds. ekumenizmu. Zasiadał w Arcybiskupiej Radzie Społecznej przy Arcybiskupie Wrocławskim, był przewodniczącym komisji ds. świeckich i członkiem Komisji Głównej Synodu archidiecezji wrocławskiej. Należał do Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ «Solidarność». . Po wyborze Karola Wojtyły na papieża zorganizował w 1980 r. pieszą pielgrzymkę z Krakowa do Rzymu.

Profesor Józef Łukaszewicz zmarł 26 sierpnia 2013 r. w Małym Cichym w Tatrach, w miejscowości, gdzie wielokrotnie spędzał wakacje. Został pochowany we Wrocławiu na cmentarzu Świętej Rodziny przy ul. Smętnej na Sępolnie.

Za swoją pracę akademicką i naukową Profesor Łukaszewicz został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem Uniwersytetu Wrocławskiego i odznaczeniami resortowymi.

Źródła:

https://ptb.up.poznan.pl/wspomnienia_5z8

http://kik.archidiecezja.wroc.pl/files/biogram_Lukaszewicz.pdf

<https://polesie.org/10056/duboj-a-nad-pina-zapomnia-na-perelka-polesia/>

<https://polesie.org/984/szkola-rolnicza-w-duboi/>

<https://camino.net.pl/2025/03/08/profesor-jozef-lukaszewicz-1927-2013/>

Pułkownik Edward Chromy – *bohaterski pilot* Wojska Polskiego z Pińska



Życie w przedwojennym Pińsku

Edward Chromy Edward Chromy urodził się 4 października 1922 r. w Pińsku (rodzice Stanisław – majster ślusarz, z pochodzenia Morawianin, obywatel polski od 1926 r. – oraz Maria z domu Bucharewicz). W rodzinnym mieście ukończył siedmioklasową szkołę powszechną, a następnie uczył się przez cztery lata w szkole mechanicznej przy warsztatach stoczni pińskiej – początkowo dziennie, a po ukończeniu dwóch klas – wieczorowo. Jako uczeń działał aktywnie w harcerstwie, należał także do Związku Strzeleckiego. W tym okresie zaczęło się jego zainteresowanie lotnictwem – miał styczność z bazującymi w Pińsku wodno płatami Schreck Rzeczej Eskadry Lotniczej, dzięki czemu zaznajomił się w sposób praktyczny z konstrukcją silników lotniczych. Zajął się także modelarstwem – jesienią 1938 r. zwyciężył w 5 Okręgowych Zawodach Modeli Latających, prowadził także pracownię modelarską dla dzieci pracowników stoczni pińskiej. W chwili wybuchu wojny miał niecałe 17 lat. Po 17 września 1939 r. jego rodzinny Pińsk znalazł się pod okupacją radziecką. 15 marca 1940 r. za posiadanie broni palnej (pistoletu zabranego z rusznikarni portu krótko po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej) Chromy został aresztowany we własnym domu. Po nocy spędzonej w areszcie w Pińsku został przetransportowany do więzienia w Baranowiczach. Po trzech miesiącach pobytu tam otrzymał wyrok 5 lat łagrów.

Miedzy i Uchta a Pieczorą

Wkrótce przewieziony został do innego więzienia w Orszy, a następnie – około lutego-marca 1941 r. – do Moskwy, gdzie trzymany był w więzieniu na Butyrkach. Po około trzech miesiącach, latem 1941 r., został wywieziony z Moskwy na daleką północ Rosji, do łagru położonego między rzekami Uchta a Pieczora. Pracował niewolniczo przy wyrębie i cięciu drzewa, potem także przy budowie drogi. Mimo podpisanego pod koniec lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski, gwarantującego Polakom w ZSRR amnestię, Chromy pozostał w łagrze aż do wiosny 1942 r. W marcu tego roku został zwolniony i wraz z innymi Polakami z pobliskich łagrów przewieziony samochodem do innego obozu, położonego bardziej na południe, a po spędzonym tam tygodniu transportem rzeczny do Syktywkaru, stolicy republiki Komi. Chromemu i jego towarzyszom początkowo mówiono, że zostaną wcieleni do Armii Polskiej gen. Andersa, jednakże prawie dokładnie w tym okresie ZSRR wstrzymał pomoc w rekrutacji żołnierzy polskich, a niedługo potem nastąpiła ostateczna ewakuacja Wojska Polskiego na Bliższy Wschód. W związku z tym Chromego skierowano do jednego z licznych w Komi posiołków. Został wyznaczony do pracy przy wyrębie drzewa, odpowiedzialny był za ostrzenie pił. Po paru tygodniach zdecydował się na ucieczkę, mając nadzieję na odnalezienie polskich oddziałów. Wędrował drogami pieszymi, żywność otrzymując w

mijanych kołchozach w zamian za wykonywanie różnych prac gospodarskich. W trzecim z kolei kołchozie zdecydował się pozostać na dłużej – spędził tam jesień i zimą 1942 r.

Nauka lotnictwa

W maju 1943 r. do kołchozu nadszedł rozkaz, by wszystkich Polaków wysłać do powstającego w ZSRR Wojska Polskiego. Chromy wraz z kilkoma Ukraińcami został wysłany do Sielc nad Oką, gdzie formowała się 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. 4 maja 1943 r. włączony został do 1 pułku czołgów i przez 2 tygodnie służył jako mechanik słynnych T-34. 17 maja 1943 r., podczas wizyty w pułku lotnika mjr. Wacława Kozłowskiego, Chromy zgłosił się na ochotnika do przeniesienia do lotnictwa. Wkrótce w Riazaniu przeszedł pomyślnie badania lekarskie i 22 lipca 1943 r. przybył na lotnisko Grigoriewskie, gdzie formowała się 1 Samodzielna Eskadra Lotnictwa Myśliwskiego (późniejszy 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego «Warszawa»). Z miejsca przystąpił do nauki teorii połączonej ze szkoleniem w pilotażu początkowym na radzieckich samolotach UT-2. Po zakończeniu tego etapu nauki pod koniec września 1943 r. zaczął latać na Jakach-1b. Przeszedł przyspieszone szkolenie myśliwskie, po ukończeniu którego 28 maja 1944 r. został razem z pozostałymi kolegami z pierwszej grupy szkolnej promowany na chorążego (pierwszy stopień oficerski w ludowym Wojsku Polskim). W połowie sierpnia 1944 r. z pułkiem został przebazowany do Polski w pobliże frontu. Gdy pułk osiągnął gotowość bojową służył w 1 eskadrze.

Na froncie

Pierwsze zadanie bojowe Chromy wykonał 23 sierpnia 1944 r., jego celem była

osłona Iłów-2 z 611 Pułku Lotnictwa Szturmowego rozpoznających przedpole przyczółka warecko-magnuszewskiego. Był to także pierwszy lot bojowy 1 PLM «Warszawa», a Chromy był jedynym Polakiem w nim uczestniczącym (towarzyszyli mu Rosjanie ppłk Iwan Tałdykin, kpt. Oleg Matwiejew oraz Łotysz ppor. Witold Gabis). Podczas dalszych walk w rejonie Warszawy, na Pomorzu i w Brandenburgii (operacja berlińska) Chromy wykonywał loty na osłonę Iłów-2, rozpoznanie fotograficzne, atakowanie celów naziemnych i przechwytywanie wrogich samolotów. Jako że w lotnictwie ludowego Wojska Polskiego na wzór radzieckosowano system lotów parami, najczęściej latał on jako boczny rosyjskiego asa o polskich korzeniach, por. Wiktora Kalinowskiego. 20 listopada 1944 r. podczas rozpoznania został trafiony przez artylerię przeciwlotniczą, jednakże mimo poważnie uszkodzonej goleni podwozia jego samolotu udało mu się bezpiecznie wylądować na własnym lotnisku. 18 kwietnia 1945 r. po wykonaniu zadania fotografowania niemieckich umocnień nad Hawelą oraz rejonu Oranienburga Chromy został trafiony przez obronę przeciwlotniczą. Ponownie bezpiecznie powrócił na własne lotnisko, tym razem z poważnie uszkodzonym skrzydłem (urwana końcówka). Następnego dnia, czyli 19 kwietnia, wraz z prowadzącym zaskoczenia zaatakował lecące na zadanie bojowe Focke-Wulfy z podwieszonymi bombami. W wyniku walki Kalinowski zestrzelił jednego Fw 190. Od sierpnia 1944 r. do maja 1945 r. Chromy był bez przerwy na froncie, stając się jednym z najbardziej doświadczonych myśliwców pułku. Wykonał łącznie 66 lotów bojowych. Jego osobistym samolotem był początkowo Jak-1b «4», a od stycznia 1945 r. nowocześniejszy Jak-9M «33». Samolotami tymi opiekował się kpr. mech. Piotr Mandziuk. Krótco po zakończeniu wojny Chromy powrócił pułkiem z niemieckiego lotniska Möthlow do Bydgoszczy. Po pewnym czasie objął w jednostce dowództwo klucza, a potem eskadry.



Dowódca

Od 25 października 1946 r. do 22 lipca 1947 r. był słuchaczem kursu dowódców pułków w Wojskowej Szkole Pilotów w Dęblinie. Po jego ukończeniu wrócił do 1 PLM, obejmując stanowisko zastępcy dowódcy ds. pilotażu. W grudniu 1947 r. został dowódcą 2 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Krakowie i pozostał nim do 1 października 1951 r., kiedy to został oddelegowany na studia w Wojskowej Akademii Lotniczej w Monino w ZSRR. 14 marca 1953 r. ukończył je, po czym dostał przydział do sztabu 7 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego w Krakowie jako pomocnik dowódcy ds. pilotażu. 30 listopada 1954 r. został p. o. dowódcy dywizji, a od 20 października 1955 r. do 31 października 1957 r. – dowódcą 7 DLM. W latach 1945-1957 wielokrotnie brał udział jako pilot, a także organizator, w powietrznych pokazach oraz defiladach. Równolegle do pełnienia obowiązków wojskowych w latach 1952-1957 był posłem na

Sejm. 1 listopada 1957 r. rozpoczął studia w Akademii Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Rembertowie. Ukończył je 30 marca 1960 r., po czym objął obowiązki zastępcy ds. lotniczych komendanta warszawskiego Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych. Odpowiadał m.in. za oblatywanie nowych oraz nowo wyremontowanych samolotów – na tego typu zajęciach aż do końca swej pracy tam spędził ok. 3000 godzin. 14 lipca 1969 r. odszedł z instytutu i objął dowództwo 4 Bazy Lotniczej w Bemowie. 5 czerwca 1974 r. na własną prośbę został przeniesiony w stopniu pułkownika dyplomowanego do rezerwy.

Chromy odznaczony został Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Grunwaldu III klasy, Krzyżem Walecznych oraz radzieckim Orderem Czerwonej Gwiazdy (za czyny wojenne), otrzymał także Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Brązowy, Srebrny oraz Złoty Medal za Zasługi dla Obronności Kraju oraz liczne medale pamiątkowe (za służbę powojenną). Był autorem poświęconych wojennej historii 1 PLM «Warszawa» książek «Uwaga, Messerschmitt!» oraz «Szachownice nad Berlinem», a także licznych obrazów, przedstawiających przede wszystkim jego rodzinne strony – Polesie (wystawa prac odbyła się już po jego śmierci, w 2004 r. w Warszawie). Pułkownik Edward Chromy zmarł 19 stycznia 2003 r. w Warszawie w wieku 80 lat. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

WOJCIECH ZMYŚLONY



Źródła:

Fotografia ze zbiorów pana Mariana Mikołajczuka
Materiały otrzymane dzięki uprzejmości państwa Bożeny i Jana Rytlów

Bartosik S., Mikołajczuk M., 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego «Warszawa» cz. 1, Rossagaph, Warszawa 2005

Chromy E., Szachownice nad Berlinem, Wydawnictwo MON, Warszawa 1974

Zieliński J., Dowódcy pułków lotnictwa polskiego 1921-2000, Poznań 2001

<https://www.polishairforce.pl/>

Bazylika Katedralna
Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi
Panny w Pińsku



Kościół jubileuszowe w diecezji Pińskiej

W dniu 7 grudnia br. biskup Piński Antoni Dziemianko podpisał dekret o ustanowieniu sześciu kościołów jubileuszowych w diecezji Pińskiej na okres Świętego 2025 roku.

W ww. dekrete biskup A.Dziemianko m.in. zaznaczył: «Papież Franciszek bułłą Spes non confundit z dn. 9 maja 2024 r. ogłosił 2025 rok jubileuszowym, który rozpocznie się w Rzymie 24 grudnia 2024 roku otwarciem świętych drzwi w bazylice Świętego Piotra, a w niedzielę 29 grudnia 2024 roku świętowanie rozpocznie się we wszystkich katedralnych kościołach na całym świecie. We wspomnianej bulle Ojciec Święty apeluje do wszystkich chrześcijan, by w roku jubileuszowym stali się pielgrzymami nadziei, szczególnie w czasie, gdy «człowieczeństwo, zapominając o przeżytych dramatach, poddaje się nowej ciężkiej próbie, podczas której wiele narodów

doznaje drastycznej przemocy».

Oto pełna lista kościołów:

- Bazylika Katedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Pińsku;
- Sanktuarium Matki Bożej Królowej Polesia w Łahiszynie;
- Sanktuarium Matki Bożej Facimskiej w Baranowiczach;
- Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu;
- Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Homlu;
- Kościół Św. Michała Archanioła w Mozyrzu.
- Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Prużanach

Pielgrzymowanie do każdego z tych kościołów po spełnieniu odpowiednich warunków będzie okazją do przeżycia jubileuszowego odpustu.

RED.

Nowa książka o świątyniach katolickich ziemi prużańskiej na Białorusi

Z okazji przypadającego na 2025 rok jubileuszu 100-lecia diecezji Pińskiej w katolickim wydawnictwie «Pro Christo» w Mińsku jesienią br. wydano książkę «Каталіцкія святыні. Пінская дыяцэзія. Пружанскі дэканат. Пружанскі раён» (Katolickie świątynie. Diecezja Pińska. Dekanat Prużański. Rejon Prużański).



Aliaksiej Jaromienka
podczas prezentacji
książki

Nowa książka o katolickich świątyniach Prużańskiego dekanatu stała się, po kilkuletniej przerwie, kontynuacją cyklu «Świątynie katolickie» (poprzednie wydanie dotyczyło archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej) i jest poświęcona wszystkim istniejącym, także zniszczonym lub utraconym bezpowrotnie katolickim świątyniom w administracyjnych granicach rejonu prużańskiego, w którym znajdują się centrum historyczne aż trzech dekanatów: obecnie funkcjonującego Prużańskiego oraz



dawnych Różańskiego i Szereszewskiego.

Autorem tekstu i fotografii jest architekt Alaksiej Jaromienka, któremu zawdzięczając żmudnej pracy w archiwach Białorusi, Rosji, Litwy i Polski udało się wydobyć i opracować często informację unikatową, co też podkreślił biskup Piński A. Dziemianko w przedmowie do książki: «Warto zaznaczyć, że wiele z tych pomników architektury do tej pory nie wspomniano i nie badano w literaturze naukowej i krajoznawczej, i całkiem możliwe, że zostały by przez potomnych całkowicie zapomniane, bez względu na to że zarastające chaszczami ruiny poszczególnych świątyń wciąż nam przypominają o tym, że na ziemi prużańskiej w różne czasy katolickie życie zawsze tętniło».

Prezentacja książki odbyła się w październiku br. w kościele pw. Św. Trójcy w Różanie podczas inauguracji obchodów jubileuszu 100-lecia diecezji Pińskiej.

RED.

KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA I PAWŁA w Niedźwiedzicy



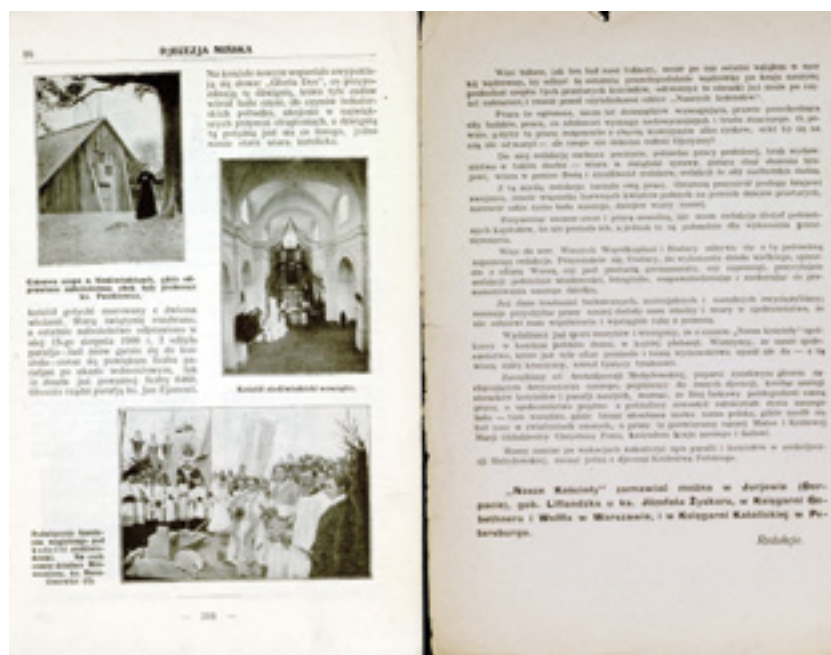
Kościół św. Piotra i
Pawła w Niedźwiedzicy.
Stan obecny

Na rzece Brodnicy, dopływie rzeki Szczary, leży mała miejscowość Niedźwiedzica – nieznana ani z przemysłu, ani z handlu, ani z dziejów historycznych, lecz z głębokiej wiary ludu szczerze oddanego swym wartościom. «Wśród lasów sosnowych leży ta miejscina» – pisał ks. Józefat Żyskar w pracy «Nasze Kościoły» o Niedźwiedzicy.

Miasteczko Niedźwiedzica jest bardzo starożytne. Po raz pierwszy zostało wspomniane w źródłach pisanych w XV wieku. Do 1483 roku znane było jako wieś Niedźwiedzica (Медведица), należąca do biskupa wileńskiego. W XVI wieku stopniowo przekształciło się w miasteczko Niedźwiedzicze, centrum włości powiatu nowogródzkiego. Pod koniec XVIII wieku, kiedy ziemie białoruskie zostały włączone do Imperium Rosyjskiego, miasteczko zostało skonfiskowane przez władze rosyjskie, a cesarz Paweł I podarował je wraz z majątkiem Sowiejki generałowi L. Benigsenowi.

W Niedźwiedzicy znajdował się jeden z najstarszych kościołów na Białorusi, który ma wyjątkową historię. Po raz pierwszy zainteresował się nim Jan Chodźko, który w swojej gruntownej pracy «Historyczno-statystyczny zarys o kościołach rzymskokatolickich w diecezji mińskiej» (1845 r., wyd. 1998 r.) poświęcił niedźwiedzickiemu kościołowi osobny, niewielki rozdział. Chodźko nie zdołał znaleźć dokumentów, które pomogłyby ustalić dokładną datę pierwszej fundacji tej świątyni. Uważał, że fundacja miała miejsce w XVI wieku; początkowo wzniesiono murowaną świątynię, która została spalona i zniszczona podczas najazdu Tatarów. Jan Chodźko pisał, że kościół został zniszczony w 1521 roku. «Kiedy minęło kilka dziesięcioleci, ówczesny biskup wileński Paweł, książę Holszański, wyznaczył specjalną komisję do poszukiwań i zatwierdzenia funduszu niedźwiedzickiego kościoła. Po szczegółowym wyjaśnieniu okoliczności ten sam biskup wraz z kapitułą wileńską w powtórny zapisie fundacyjnym z 1541 roku, datowanym na sobotę po dniu św. Jakuba Apostoła, nakazał budowę nowego kościoła na fundamentach dawnego». Ksiądz Józefat Żyskar również nie zdołał ustalić daty pierwszej fundacji.





Uważał, podobnie jak Aleksander Jęlski, że drewniany kościół na fundamentach starej murowanej świątyni został wzniesiony w 1645 roku przez wileńskiego biskupa księcia Radziwiłła.

Dokładną datę fundacji pierwszego kościoła w Niedźwiedzicy ustalił polski badacz Jerzy Achmański. W swojej pracy poświęconej historii biskupstwa wileńskiego podkreśla, że pod koniec XV wieku na terytorium Białorusi, podlegającym biskupstwu, powstały pierwsze parafie fundowane nie przez wielkich książąt Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak to miało miejsce wcześniej, lecz przez samych biskupów. Wśród tych parafii była również parafia w Niedźwiedzicy, założona w 1483 roku. Wówczas biskupem wileńskim był Andrzej Gaszkowicz, pełniący tę funkcję w latach 1481–1491.

Powtórna fundacja parafii w Niedźwiedzicy miała miejsce w 1545 roku. W wizytacjach kościelnych z XVIII–XIX wieku znajduje się informacja, że w archiwum kościelnym przechowywano oryginał tego zapisu fundacyjnego.

Dalsze losy katolickiej świątyni w XVI–XVIII wieku są mało znane z powodu niewielkiej liczby zachowanych pisemnych źródeł dotyczących jej historii. Większość

badaczy kościoła w Niedźwiedzicy uważa, że drewniana świątynia, zbudowana w XVI wieku, przetrwała do początku XX wieku i została zniszczona, gdy rozpoczęto budowę nowego murowanego kościoła. W inwentarzu z 1796 roku znajduje się informacja, że niedźwiedzicki kościół został «erygowany» w 1630 roku, jednak w innych, wcześniejszych i późniejszych dokumentach brak jest wzmianki o tym wydarzeniu.

Najstarsza wizytacja kościoła pochodzi z 1782 roku. Zawiera szczegółowy inwentarz budynku kościelnego, gdzie napisano, że był «drewniany, stary, obity deskami, miał jedną drewnianą wieżę z kopułą i żelaznym krzyżem». W inwentarzu podkreślono, że budynek kościoła był w złym stanie – dach był prawie całkowicie zgniły i zawalony. Wejście prowadziło przez wieżę. Kościół ten, pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła, został konsekrowany w 1714 roku.

W inwentarzu szczegółowo opisano wnętrze kościoła. Nad wejściem znajdował się drewniany chór, na którym umieszczono niewielkie organy. Główny drewniany ołtarz, wykonany w snycerskiej technice, był dwukondygnacyjny: w pierwszej kondygnacji znajdował się obraz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, a w drugiej – obraz Świętej Trójcy na płótnie. Ołtarz ozdabiała figura św. Piotra i św. Pawła. Po lewej stronie znajdował się drugi, rzeźbiony drewniany ołtarz, w którym umieszczono obraz Zwiastowania, ozdobiony srebrną sukienką. W inwentarzu zaznaczono, że ołtarz ten miał rzeźbione drewniane kapitele. Po drugiej stronie znajdował się ołtarz z wizerunkiem św. Antoniego z Padwy. Ponadto w kościele znajdowało się jeszcze pięć osobnych obrazów «malowanych na płótnie, przytwierdzonych do ścian».

Pod budynkiem kościoła znajdowały się duże murowane krypty. Obok kościoła wznosiła się drewniana brama-dzwonnica z czterema dzwonami. Wokół kościoła znajdował się parafialny cmentarz, otoczony drewnianym parkanem. Niedaleko cmentarza, dosłownie kilka kroków od niego, stał niewielki drewniany budynek szpitala, a w

pobliżu znajdował się drewniany kompleks zabudowań plebanii. Oprócz dość dużego budynku mieszkalnego znajdowały się tam drewniane zabudowania gospodarcze: pomieszczenie dla służby, dwie stodoły, stajnia, browar, lodownia, chlewy, obora, dwa spichlerze i inne budynki gospodarcze. Obok plebanii znajdowały się niewielkie sady i ogrody.

Do majątku niedźwiedzickiej plebanii należały jurydyki w miasteczku, a także trzy wsie: Horodyszcze, Kuleń i Chawchuny. Niedźwiedzicka parafia graniczyła od wschodu i południa z parafią klecką, od zachodu – z parafią krywoszyńską, a od północy – z parafią lachowicką.

Przy kościele działało Bractwo Różańcowe, założone w XVIII wieku z pomocą księży z kleckiego kościoła dominikanów.

W archiwum kościelnym znajdowały się starożytne dokumenty, które z pewnością miały dużą wartość historyczną (co ciekawe, były one napisane nie tylko w językach łacińskim i polskim, ale także w starobiałoruskim). W opisie archiwum podkreślono, że pierwsze dokumenty fundacyjne niedźwiedzickiej plebanii całkowicie zaginęły podczas najazdu tatarskiego. Późniejsze dokumenty dotyczyły fundacji wileńskiego biskupa księcia Pawła Holszańskiego oraz odbudowy niedźwiedzickiej plebanii według zgody Kapituły Wileńskiej.

W archiwum kościelnym przechowywano również oryginały dokumentów z XVII–XVIII wieku, w tym potwierdzenia dawnych fundacji, nadania nowych ziem, dziesięciny z dworu w Niedźwiedzicy, zamiany ziem oraz inne dokumenty wydane przez biskupów wileńskich.

Kolejna wizytacja kościoła datowana jest na 1796 rok. W inwentarzu zapisano, że kościół był stary, ale w porównaniu z poprzednim inwentarzem jego stan się poprawił – dach został pokryty nowymi gontami, a ściany wzmocniono żelaznymi wspornikami.

W Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi zachowały się bardzo ciekawe wizytacje i inwentarze kościoła w

Niedźwiedzicy, datowane na pierwszą połowę XIX wieku. W inwentarzu z 1824 roku znajdują się informacje o zakończeniu budowy nowej drewnianej plebanii i budynku szpitala, które zostały opisane jako zbudowane od podstaw. Wymieniono także daty budowy nowych budynków gospodarczych należących do parafii. Co ciekawe, w tych inwentarzach nadal wspomniano o starym cmentarzu przy kościele, ale na początku XIX wieku powstał nowy cmentarz parafialny poza granicami miasteczka.

Ostatni opis wizytacyjny starego kościoła w Niedźwiedzicy w Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi pochodzi z 1867 roku. W tej wizytacji podano, że w 1851 roku kościół został wyremontowany i pokryty nowym gontowym dachem. Dzwonnica również została wyremontowana i określona jako «dość solidna». Wizytacja zawiera dokładną datę budowy plebanii – rok 1812. Ponadto znajduje się w niej szczegółowy opis budynków gospodarczych: stodoł, spichlerzy, stajni i chlewów.

Kościół w Niedźwiedzicy funkcjonował do 1886 roku. Wtedy to władze carskie zdecydowały o likwidacji tej katolickiej parafii. 16 sierpnia kościół został zamknięty, a jego majątek przekazany prawosławnemu duchowieństwu. Przez niemal 20 lat starożytna świątynia pozostawała zamknięta. Społeczność jednak domagała się sprawiedliwości i w końcu osiągnęła przywrócenie działalności kościoła. Stało się to dzięki staraniom proboszcza parafii kleckiej, Wincentego Herasimowicza, księdza kościoła darewskiego Wańkowicza oraz parafian miasteczka. 28 października 1905 roku kościół został zwrócony, lecz znajdował się w tak złym stanie, że dalsze jego użytkowanie było niemożliwe. W związku z tym podjęto decyzję o rozbiórce starej drewnianej świątyni i budowie nowego, murowanego kościoła. Ostatnie nabożeństwo w starym budynku odprawiono 15 sierpnia 1906 roku.

Wkrótce wierni zebrali około 60 tysięcy rubli na budowę nowej świątyni. Projekt został opracowany przez znanego polskiego architekta Stefana Szyllera (1857–1933),



Kościół św. Piotra i Pawła w Niedźwiedzicy. Okres 20-lecia międzywojennego

według planów którego na terenach Polski, Litwy i Białorusi pod koniec XIX i na początku XX wieku powstało wiele katolickich świątyń, w tym słynna wieża klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie. Budowę kościoła w Niedźwiedzicy zakończono w 1908 roku. Nowa świątynia została uroczyste poświęcona 6 sierpnia 1910 roku przez biskupa mohylewskiego Jana Cieplaka. Proboszczem parafii został ksiądz Jan Ejsmont.

Nowy kościół, który stoi do dziś, został zbudowany z cegły w popularnym wówczas stylu eklektycznym. Jest to trójnawowa bazylika, której nawa główna zakończona jest pięciokątną częścią ołtarzową, z zakrystiami po bokach. Główna fasada świątyni ma stopniowaną, piętrową kompozycję z dekoracyjnymi wolutami. Budynek wieńczy dwukondygnacyjna wieża z wysokim wielobocznym hełmem.

W Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi znajduje się jeden z najcenniejszych dokumentów dotyczących historii kościoła w Niedźwiedzicy – «Inwentarzowy opis rzymskokatolickiego parafialnego kościoła w Miedźwiedziczach», sporządzony 22 grudnia 1913 roku. W dokumencie szczegółowo opisano stan nowej świątyni: «Kościół murowany, z 26 oknami, pokryty blachą cynkową, o długości 15 sążni, szerokości 10 sążni, a wewnątrz wysokości 8 sążni. Z dwukondygnacyjną wieżą, także pokrytą blachą cynkową, w której znajdują się 3 dzwony ze starego kościoła.

Do wnętrza kościoła prowadzi 6 drzwi: od frontu główne i boczne dwuskrzydłowe drzwi dla wiernych, po prawej – do kaplicy, do zakrystii. Przy głównym wejściu po lewej stronie drzwi prowadzą na chór, a stamtąd na wieżę. Przy tym samym wejściu po prawej i lewej stronie znajdują się marmurowe kropielnice, dar Stanisława Tatarynowicza ze wsi Łapanicze, umieszczone po lewej stronie bocznych drzwi. Po prawej stronie wewnątrz kościoła znajduje się przy ścianie jeden konfesjonał. Przestrzeń kościoła podzielona jest kamiennymi kolumnami na trzy części, na których opierają się wszystkie sklepienia. Między kolumnami z obu stron stoją po trzy ławki dla wiernych. W prawej części kościoła znajduje się ambona ze sztucznego marmuru.

Na środku do sklepień przymocowane są 4 liny, na których wiszą 2 połączone żyrandole z brązu, lampka oliwna z brązu ważąca 1 pud i lampka naftowa. Po bokach również do sklepień przymocowane są liny z lampkami naftowymi. Na ścianach namalowano 12 krzyży na cześć konsekracji kościoła, pod którymi umieszczono małe świeczniki z brązu z przyrządami.

Główny ołtarz renesansowy wykonany ze sztucznego marmuru mieści obraz świętych apostołów Piotra i Pawła, a na drugim poziomie – Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Cały ołtarz zwieńczony jest krzyżem. Oprócz głównego ołtarza znajdują się jeszcze 2 tymczasowe drewniane: po prawej stronie nad tabernakulum umieszczona jest gipsowa figura Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, nad którą znajduje się obraz Przemienienia Pańskiego w złoto-brązowej ramie, dar Tatarynowiczów ze wsi Kurszanowicze.

W inwentarzu wspomina się, że parafialny cmentarz znajduje się 300 sążni od kościoła i zajmuje powierzchnię około 2 dziesięcin, otoczony drewnianym płotem. Katolicki cmentarz został otwarty i poświęcony w 1814 roku.

Dzięki staraniom księdza Jana Ejsmonta w 1912 roku wykonano organy w wileńskiej firmie Piotra Wojciechowicza, mające 2 klawiatury, pedały, 17 głosów i 8 rejestrów.

Tak więc kościół św. Piotra i Pawła w Niedźwiedzicy, przetrwawszy wiele wieków, zachował się do naszych czasów jako cenny pomnik kultury, wspierając wiernych w ich chrześcijańskiej wierze.

ANTON DZIANISAU
TŁUM. RED

OD REDAKCJI:

Pozwolimy sobie dodać niezwykle interesujący fragment pracy Feliksa Koniecznego «Święci w dziejach narodu polskiego», dotyczący parafii w Niedźwiedzicy, jako przykład świętego uporu i głębokiej wiary jej mieszkańców:

«W roku 1900 zapanowała wielka radość w okolicach Niedźwiedzicy, bo przyjechał potajemnie przebrany kapłan z Krakowa i we wsi Rusinowicach przez dwa dni chrzcił, spowiadał, dawał śluby – po czym podążył w inną okolicę, «a za nim płynęły błogosławieństwa ludu i... policja».

Wkrótce pewnego wieczora odezwały się dzwony kościelne, po piętnastoletnim milczeniu. Dzwonnikami była stara Serafina, która zorganizowała naprędce jakiś spiszek, żeby zardzewiałe dzwony oczyścić i wysmarować. Chciała pożegnać podzwonnym zmarłego właśnie stryja Jana Kiełbasę, i starowina postawiła na swoim. Zjawiła

się zaraz policja, bito nahajkami, lecz nic to nie pomogło. Odtąd dzwony kościelne stałe «żegnały wiernych obrońców, opuszczających na zawsze bohaterski posterunek». Niedźwiedziczanom zaproponowano w r. 1903, że dostaną pozwolenie na wybudowanie nowego kościoła, byle stary kościółek oddali na cerkiew. Podejrzewali, że to podstęp i nie dali go. Dziewięciu wysłano na Sybir na trzy lata; nic nie pomogło. W następnym roku trzech jeszcze skazano na więzienie w Słucku, a potem na dwa lata zesłania. Wszystko na nic, kluczy nie ma!

Podczas gdy tak dalej krzatali się świątobliwi mężowie i świątobliwe niewiasty, każdy w swoim zakresie, od arcybiskupa do Serafimy, pilnując wspólnego celu, zaszedł fakt, który wstrząsnął wszystkimi, całą Europą.

W roku 1905 zaczęła się wielka rewolucja rosyjska. Do Niedźwiedzicy docierały wieści, że rząd rosyjski się chwieje, że nastają jakieś nowe czasy. Uważali, że może to być stosowna pora, żeby naprawić stary kościółek, grożący rozwaleniem. Pokryli dach słomą i parli ściany. Pracowano nad tym trzy dni i trzy noce, a stanęli do roboty dosłownie wszyscy, starcy i dzieci. Było to pod koniec sierpnia 1905 r.

Trzeciego dnia zjawiają się władze powiatowe, potem gubernialne i aż dwie rotty wojska. Ludność modliła się spokojnie przed zamkniętymi drzwiami kościoła, żołnierze zestawili broń w kozły, a oficerowie



Budynek dawnej szkoły
w Niedźwiedzicy

XIX-wieczna kaplica przydrożna w Niedźwiedzicy



Grób Czesława Świrepo, prezesa Komitetu kościelnego i oddziału ZPB w Lachowiczach na cmentarzu w Niedźwiedzicy

nie wiedzieli, co począć, bo żadnego buntu nie widzieli. Aż ósmego września z rana wojsko otoczyło kościół, a «sprawnik» powiatowy oznajmił, że z pomocą popa wyniesie Przenajświętszy Sakrament i sprzęty kościelne. Wśród tłumu zerwał się groźny pomruk. «Jednomyślnie postanowiono dać się zagrzebać pod gruzami kościoła, krwią go swą oblać, zginać najokropniejszą śmiercią – ale nie oddać, nie oddać!»

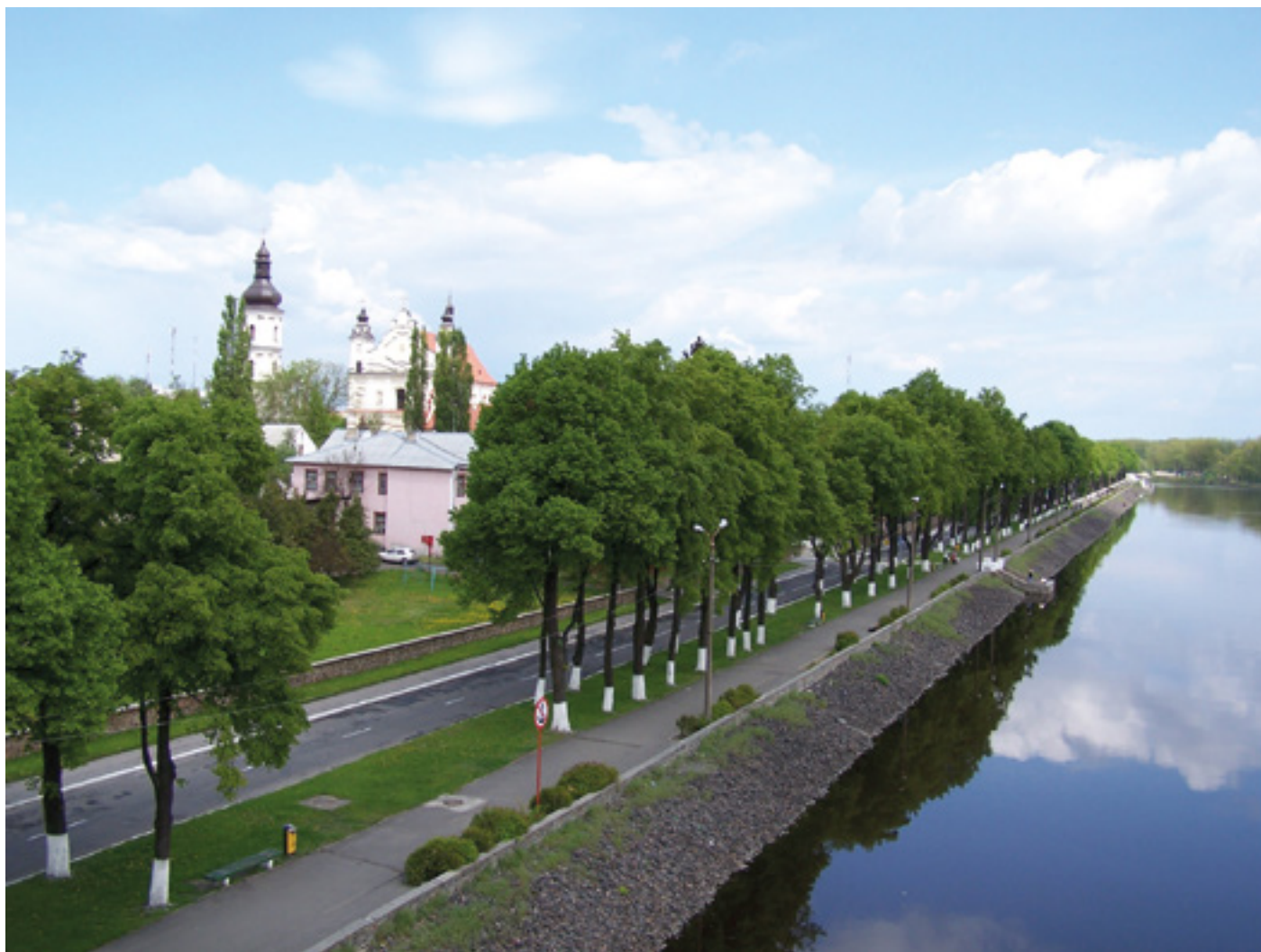
Wtedy przyjechali nagle dwaj kapłani, szanowani przez lud, ks. Harasimowicz z Klecka i ks. Wańkowicz z Darewa, łacinnicy i lud uspokoił się od razu. Nie zawahali się zgromić publicznie «sprawnika», któremu widocznie zależało na tym żeby doprowadzić do rozlewu krwi.

Nie lepiej było w biurach gubernatora,

do którego na próżno jeździli, żeby cofnął wojsko. Pojechał więc ks. Harasimowicz aż do Petersburga i tam przez trzy tygodnie biegał po ministerstwach. Minęły trzy tygodnie i jeszcze sprawy nie załatwili; widocznie i tam nie brakowało ludzi o złych zamiarach. Sprawą zainteresowały się gazety petersburskie, a wszystkie oświadczyły się przeciwko urzędowi. Nareszcie kazano wycofać wojsko, a dnia 28 października 1905 r. car wydał ukaz, żeby kościółek niedźwiedzki otworzyć dla kultu katolickiego.

Nie było to żadnym przywilejem dla Niedźwiedzicy, lecz wynikało z postanowienia ogólniejszego; które car powziął wobec całego państwa: Otoczony rewolucją wydał manifest dnia 30 października 1905 r. Uznawał nietykalność osobistą, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń; zapowiedziano «Dumę Państwową» (sejm) z mocą prawodawczą, tudzież ogłoszono wolność wyznaniową. Wtedy ponad 200000 unitów podlaskich przeszło od razu na obrządek łaciński, żeby raz na zawsze zerwać wszelkie więzy z prawosławiem.

W Niedźwiedzicy zaś, gdy pozwolono zdjąć pieczęcie i wejść do starego kościółka, lud nie ufając urzędnikom nie zrobił tego przy nich i dopiero, gdy policja się usunęła, dano ks. Harasimowiczowi otworzyć kościół. Dnia 20 listopada odbyło się pierwsze nabożeństwo, na które zjechała cała okolica, a ks. Wańkowicz obwieścił z ambony, że «oto wszyscy obecni znajdują się na miejscu cudu. Bóg okazał widocznie łaskę swoją, Hostia św. w ołtarzu, z takim poświęceniem broniona, została znaleziona tak świeża i nietknięta czasem, jak gdyby wczoraj konsekrowana, a nie przed laty 19». Na tym nabożeństwie nawet najbardziej zahartowani mężczyźni płakali, jak dzieci. «Tracono zmysły ze szczęścia, całowano ławki i ściany, tulono się do filarów, biorąc je w ramiona i zerwała się burza płaczu ale płaczu błogostawionego». Wkrótce zaczęto zbierać składki na nowy kościół, duży i murowany. Ogłoszona wolność religijna przejmowała radością wszystkie prowincje dawnej Polski, ale rząd nie dotrzymał manifestu.»



KU 100-LECIU DIECEZJI PIŃSKIEJ

Drodzy Czytelnicy,

Jak informowaliśmy już wcześniej, w nadchodzącym, ogłoszonym przez Papieża Franciszka jubileuszowym, 2025 roku, przypada także jubileusz 100-lecia diecezji Pińskiej, zainaugurowany w październiku br. w Różanie przez biskupa Pińskiego A. Dziemiankę.

W związku z tak ważnym dla wiernych diecezji wydarzeniem wagi historycznej, jako Redakcja «Echa Polesia» ze swojej strony w ciągu tego jubileuszowego okresu pragniemy przybliżyć Państwu nie tylko historię diecezji Pińskiej, lecz przede wszystkim sylwetki tych osób, co tę historię tworzyli i którzy wnieśli duży wkład w jej kształtowanie i rozwój. Szczególnie dotyczy to duchowieństwa diecezjalnego, ale także i osób wiernych świeckich, udzielających się często w różnych stowarzyszeniach i organizacjach religijnych.

W minionym okresie, zaczynając od

pierwszych numerów naszego kwartalnika w miarę regularnie opowiadaliśmy o losach duchowieństwa naszej diecezji, publikowaliśmy prace naszego wielkiego przyjaciela i autora, śp. księdza profesora Romana Dzwonkowskiego – najwybitniejszego badacza dziejów Kościoła Katolickiego na Wschodzie. Opowiadaliśmy o losach księży w okresie represji komunistycznych, których zaledwie garstka powróciła z GU-ŁAGU, a mimo to, podobnie jak dawniej Poleszucki w piecu swojego domu nigdy nie gasił i przechowywał żywy ogień – tak też ci niezłomni duchem księża potrafili w swoich sercach przechować ogień żywej i czynnej Wiary oraz przekazać go swoim wiernym, co umożliwiło w zaistniałych sprzyjających warunkach lat 90-ch minionego stulecia szybkie odrodzenie życia religijnego także w naszej Pińskiej diecezji.

Tym razem jednak pragniemy przekazać Państwu nie tyle fakty i cyfry z historii diecezji, co w miarę możliwości



Podpis do foto: Domek
tajnego seminarium w
Niedźwiedzicy

spróbować przekazać duch i atmosferę tamtego czasu, spojrzeć na wydarzenia w relacji bezpośrednich świadków wydażeń, prezentując fragmenty pamiętników, wspomnienia, nieznane lub mało znane relacje świadków.

I pierwszą taką postacią niech będzie, prawie zapomniany obecnie, ks. infułat Wacław Piątkowski. Ksiądz Wacław urodził się 21 kwietnia 1902 roku w Jasionówce na Podlasiu. – Na ziemi, która dała światu wielu świętych i bohaterów. Niedaleko Jasionówki w Okopach urodził się i wychowywał święty ks. Jerzy Popiełuszko, w Białymstoku – ks. Stanisław Suchowolec, kapelan białostockiej «Solidarności», zamordowany przez UB. Tu w Dzwonkach – miejsce urodzenia naszego wielkiego przyjaciela i autora ś.p. ks. prof. Romana Dzwonkowskiego. W parafii Trzciannie urodzony nasz były ksiądz proboszcz Józef Dziekoński, ksiądz-poeta, filozof, który tak pięknie ewangelizował naszą ludność w Mozyrzu i Baranowiczach.

Ksiądz Wacław Piątkowski, były więzień GUŁAG-u, był wikariuszem generalnym diecezji Pińskiej w jej najtrudniejszym okresie i wychowawcą młodych kapłanów. W czasach prześladowań Kościoła organizował podziemne seminarium, w którym w ciągu 5 lat przygotował 12 kandydatów do kapłaństwa. Dwóch z nich – Antoni Dziemianko oraz Kazimierz Wielikosielec



Ks. Wacław Piątkowski

– zostało biskupami. Do grona byłych uczniów ks. Piątkowskiego należą też ks. prałat Antoni Gej z Brześcia, ks. prałat Wincenty Lisowski z Lidy, ks. Henryk Okołotowicz z Wołożyna i wielu innych kapłanów. On także zawsze wspierał kapłanów, namawiał by nie wyjeżdżali, nie zostawiali swoich parafii jak by nie było ciężko.

Tak pisał do księdza Stanisława Ryżko z Brześcia do Pińska: «(...) Kochany Księżu, proszę trwać, służymy sprawie Bożej. Ślicznie i przekonywająco wyklada pewnemu biskupowi w Afryce św. Augustyn, że pasterz ma pozostać na miejscu, razem ze swoją trzodą. Może Ksiądz już nie ma jej, ale Ksiądz jest jedyny w Pińsku. Nie chcę i nie mam prawa dyktować Księdzu, co ma robić, ale tak mi się zdaje, że właśnie Ksiądz się nadaje tam w Pińsku na te czasy. Ja nie mam zbytnej odwagi, ale chcę, pragnę zostać. Wszak i po więzieniach, barakach, obozach pracy itp. można coś dobrego zrobić. Wczoraj i tutaj w Brześciu byłem u dwóch chorych, a ich od czasu do czasu mamy do chrztu św. Jesteśmy więc potrzebni. Pan Bóg nas nie opuści...»

RED.

Moje ostatnie spotkanie z ks. Wacławem Piątkowskim

Księdza Wacława pamiętałam jeszcze z lat mojego dzieciństwa w Baranowiczach, kiedy on zastępował naszego proboszcza Stanisława Rogowskiego. Też wiele dobrego słyszałam o nim od starszego pokolenia parafian nie tylko w Baranowiczach, a i w Nowej Myszy, gdzie też pełnił posługę w latach 1980-1984. Pamiętam także dzień 27 września 1981 roku w Niedźwiedzicy. Był to dzień 50-lecia kapłaństwa księdza Wacława Piątkowskiego. Natomiast poznałam go osobiście już w 1985 roku, kiedy udzielił Chrztu Świętego mojej córce.

Moje ostatnie spotkanie z księdzem Wacławem Piątkowskim odbyło się na Święto Trzech Króli w 1990 r., kiedy postanowiłam go odwiedzić w Niedźwiedzicy i złożyć życzenia noworoczne. Pamiętam, że wówczas spadło wyjątkowo dużo śniegu. Był to bardzo zimny, ponad 25 stopni mrozu, dzień. Z dworca autobusowego w Baranowiczach dojechałam do Lachowicz. Ale okazało się, że w związku z mrozem i śnieżycą zostały odwołane autobusy do Niedźwiedzicy. Poszłam wtedy na autostopa – poszczyściło – wziął mnie kierowca dużej ciężarówki i dowiózł do zakrętu, a dalej poszłam na piechotę.

Cała wieś jakby tonęła w biało-niebieskiej mroźnej mgie. Doszłam do domu obok kościoła, w którym ksiądz mieszkał. Była to zwykła, bardzo skromna chata wiejska z dużym gankiem. Weszłam. W domu paliło się w piecu, było ciepło, ale przez niezbyt szczelne drzwi przenikał chłód. «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» – tak się witało i pozdrowiało w naszych stronach od zawsze. Gospodyni



Ks. infułat Wacław
Piątkowski (1902 – 1991)

domu była w kuchni i przywitała mnie niezbyt przychylnie. Powiedziałam że do księdza Wacława. On wyszedł z maleńkiego ciemnego pokoju – w walonkach, ciepłych pikowanych spodniach i pikowanej kamizelce z szalikiem owiniętym wokół chudziutkiej szyi. Od czasu, gdy ostatnio jego

widziałam, bardzo zestarzał się i osłabił. Ale swoją posługę proboszcza pełnił w każdym stanie i zawsze był gotowy na posterunku – i na chrzciny, i do chorego, i do zmarłego... Kościół w Niedźwiedzicy jest duży i zimny, tam nawet w ciepłą pogodę są przeciągi. Zaprosił więc mnie do pokoju – wręczył mi moje podarunki: słodkocze, kawę, herbatę. Usiadłam. I znowu zobaczyłam te niezwykle oczy – mimo wieku wciąż młode, mądre, które wszystko rozumieją i w których jest tyle miłości do każdego człowieka. Już wtedy wiedziałam, że siedzę obok legendy. Obok bohatera. Obok najwybitniejszego kapłana mojej ziemi, który w tak tragicznym okresie naszej historii tu został i wziął na siebie odpowiedzialność za życie duchowe całej diecezji. Opowiadałam mu o tym, co dzieje się w Brześciu i jak wygląda teraz jego dzieło – Kościół p.w. Matki Bożej Królowej Polskiej w Brześciu, który on budował przed wojną i w czasie wojny. Długo toczyła się nasza rozmowa. Pokazywał mi dawne zdjęcia z Rzymu, gdzie studiował, z Pińska, z Nieświeża... Podarował mi swoje ostatnie zdjęcie, gdzie stoi z infułą przy ołtarzu w swoim niedźwiedzickim kościele. Opowiadał o swojej pasji – o muzyce i miłości do śpiewu. Miał piękną barwę głosu, słychać w młodszych latach z pięknych danych wokalnych, grał na organach.

Pożegnałam go wtedy, kiedy odczułam jego zmęczenie. Błogosławił mnie. Odprawiając, wyszedł na ganek – bez czapki i kurtki, prosiłam go szybko wrócić do pokoju. Nie posłuchał, lecz długo stał na ganku i patrzył na drogę, którą szłam. Kilka razy odwracałam się i machałam mu ręką, a moje łzy od razu zamarały na mrozie... Być może przeczuwałam już wtedy, że więcej nigdy nie zobaczymy się.

Pomnik na grobie ks. infułata Wacława Piątkowskiego w Niedźwiedzicy



Pomnik na grobie ks. infułata Wacława Piątkowskiego w Niedźwiedzicy

zapał się samego siebie i poszedł za Chrystusem, by służyć innym ludziom. Bo jego żywy przykład, także w najtrudniejszych chwilach mojego życia pomógł mi nie utracić wiary – ani w Pana Boga, ani w innych ludzi.

I jakież było moje wzruszenie i radość, kiedy pewnego dnia tego roku na jednej z warszawskich ulic w przypadkowym starszym przechodniu podczas okazyjnej rozmowy poznaliśmy siostrzeńca ś.p. księdza Wacława! W dodatku nieco później przekazał on naszej redakcji wspomnienia księdza Wacława Piątkowskiego. – Zapewne nie był to zwykły przypadek, lecz stało się tak po to, by za naszym pośrednictwem przeczytał o tym też ktoś na Polesiu. Bo też jesteśmy powołani, by głosić Dobrą Nowinę!

ALINA JAROSZEWICZ

Obecnie, gdy nadarza się taka okazja, odwiedzam grób ś.p. księdza Wacława w Niedźwiedzicy. Bo ks. Wacław jest dla mnie wzorem kapłana, który autentycznie

Ks. Wacław Piątkowski

jako kapelan biskupa Kazimierza Bukraby i prefekt Seminarium w Pińsku

(fragment wspomnień)

Rok 1932. Rok wytężonej pracy. Ostatni rok studiów. Post wielki się skończył. Nadeszły radosne święta wielkanocne. A w Pińsku zapanował smutek zwłaszcza w seminarium duchownym, żałoba po zmarłym przedwcześnie biskupie Łozińskim, Pasterzu i Ojcu wszystkich. O zgonie tego świętobliwego kapłana i Biskupa, a swego serdecznego Opiekuna (o czym świadczą słowa listów otrzymanych w Rzymie) dowiedziałem się od Ks. Wikariusza Kapitulnego W. Iwickiego, który z listem przysłał rubricelę z 1932, używaną przez Zmarłego, kilka obrazków Matki Boskiej Ostrobramskiej i kilku kartek papieru z notatkami, jako cenną relikwię, życząc młodemu kapłanowi wstępowania w ślady Pasterza.

Śmierć Ks. Biskupa Łozińskiego, któremu zawdzięczałem tak wielki, nie oceniony dar, jakim jest kapłaństwo sprawił przykry zawód. Kończyłem przecież studia. Wracałem do diecezji. Obiecywałem i cieszyłem się, że będę pracował pod bezpośrednim kierownictwem światłego, gorliwego, świętego Męża Bożego. A tymczasem stało się inaczej.. Cóż pozostawało? Skłonić jeno głowę przed Bożym Majestatem. To przykre wydarzenie uznać i przyjąć jako wolę Bożą. Modlić się za duszę swego Ojca i Przyjaciela. W życiu i gorliwości kapłańskiej być mu podobnym.

12 lipca 1932 roku – ostatni dzień studiów, zakończenie, ostatni akt, przyjęcie pracy doktorskiej i przyznanie mi tytułu doktora.

Na zakończenie – Ks. Profesor Ernest Ruffini w przemówieniu swym do studentów podkreślił, że – Rzym nie ma monopolu na wiedzę. Nauka chrześcijańska ma swych uczonych, specjalistów, myślicieli po całym świecie. Rzym jednak, jak żadne inne miasto, daje pełność ducha chrześcijańskiego, jako ośrodek, centrum całego chrześcijaństwa, stolica następcy Chrystusa Pana, Założyciela Kościoła. Głowa wszystkich kościołów. Stolica, do której dążą westchnienia i uczucia wszystkich katolików



Ks. Wacław Piątkowski. Po I Komunii św. Lata 30-te XXw.

i uczciwych ludzi świata, od której otrzymują prawdziwą, nieomylną naukę Chrystusową, gdzie też spotykają się przedstawiciele wszystkich narodów i wszystkich łączy: powaga, autorytet, siła, potęga Namiestnika Chrystusa – papieża. I rzeczywiście, nigdzie indziej nie czuje się człowiek tak małym jako człowiek, tak wielkim, pewnym i śmiałym, jako katolik. Jeżeli ktoś, nawet wiedziony zwykłą ciekawością, znalazł się na audyencji ogólnej u Ojca Św., to wychodzi stamtąd inny, coś nieokreślonego zaległo mu w duszy. Jakieś światło nowe, pewność, odwaga, która dodaje mu bodźca do życia, do miłości, uprzejmości wobec innych, do uznania w innym człowieku bliźniego na modłę Chrystusa. Rzym – Kościół

to nieustanne, niegasnące źródło żywej wiary....

14 lipca 1932 roku nastąpił odjazd z Rzymu i pożegnanie z gronem profesorów i kolegów. Młodzi życzyli nawzajem radości i szczęścia, które ma się wyrażać w doskonałym, według woli Bożej, pełnieniu obowiązków kapłańskich, świętości. Ktoś dodał – kariery – czego młodzi nie wymyślą? Każdego z nich, w każdym razie, ogarniał zapał do pracy, poświęcenia się w pozyskaniu świata dla Boga – modlitwą, przykładem życia..., doprowadzić grzesznych do pojednania z Bogiem, a tym samym wnieść w ich życie pokój, jaki się osiąga przez poznanie Stwórcy i umiłowania Go nade wszystko, oraz wierną służbę Jego ideałom, na modłę św. Augustyna, który wyznał: – Niepokojne serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie (Boże).

Po przybyciu do Warszawy zastanawiałem się, dokąd się udać?... Mój troskliwy Opiekun i serdeczny Przyjaciel pisał kiedyś, że Seminarium w Drohiczynie i w Pińsku stoją ci otworem... Ponieważ nie przewidziana śmierć przecięła nić jego pracowitego, świętobliwego życia, postanowiłem udać się do rodziców. Sądziłem bowiem, że w atmosferze domu rodzinnego i miejsca urodzenia, będę mógł spokojnie odpocząć. A odpoczynek był naprawdę potrzebny.

W domu rodzinnym zostałem powitany z wielką radością, jako syn, brat, krewny, kapłan Chrystusowy, oczekiwany od dawna i powracający z Rzymu... Następnego dnia odprawiłem Mszę Św. na podziękowanie Bogu i Matce Jezusowej Maryi za niezliczone dary, których koroną było kapłaństwo. Tegoż samego dnia wysłałem list do Ks. Prałata Witolda Iwickiego, Wikariusza Kapitulnego w Pińsku z zawiadomieniem o swoim powrocie ze studiów i o gotowości do pracy w diecezji według jego uznania.

Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź treści następującej: «Kuria Biskupia Pińska. L.2262/32.

Pińsk dn. 28 lipca 1932 r. do W-go J.M. Księdza Wacława Piątkowskiego w Jasionówce, ul. Kościelna 3. Z Zarządzenia J.E. Księdza Prałata Administratora Diecezji Kuria Biskupia poleca J.M. Księdzu udać się na dzień 2 Sierpnia b.r. do Warszawy i tam tegoż dnia stawić się do dyspozycji J.E. Księdza Biskupa Nominata Kazimierza Bukraby, w mieszkaniu Jego Brata, Inżyniera Piotra Bukraby, ul. Śniadeckich 22 m 7.

Pieczczę Kurii Biskupiej Pińskiej. Ks. H. Rumnicki Kanonik, Kanclerz Kurii. Polecony.»

W pierwszej chwili nie zrozumiałem treści pisma kurialnego. Nawet się zdziwiłem, że Ks. Wikariusz Kapitulny nie może mi wyznaczać urzędu i miejsca pracy, a posyła do Ks. Biskupa przed jego konsekracją oraz

ingresem do katedry, co ma znaczenie objęcia władzy pasterskiej w diecezji. Nie uważałem tego sobie za wielki ciężar, ani nawet za przykrość. Owszem, była to przyjemność i okazja poznać J.E. Księdza Biskupa Ordynariusza, bezpośredniego swego zwierzchnika.

W Warszawie łatwo odszukałem mieszkanie i stanąłem przed Ekscelencją. Przy powitaniu pierwsze słowa Ks. Biskupa były: «Ach, to mój kapelan. Bardzo się cieszę». Prędko się zorientowałem i zrozumiałem, że słowo: «dyspozycja» oznacza różnorodność obowiązków jego urzędu. Kapelan jest prawą ręką Ks. Biskupa. A Ks. Biskup jest rządcą diecezji. Ma wprowadzić doradców, pomocników ... Sam jednak musi się troszczyć o wszystkich i o wszystko: – o lud wierny i niewierny, o kapłanów i kleryków, o profesorów i o seminariach, o szkołach i ochronkach. O sprawach: – religijnych, liturgicznych, administracyjnych, społecznych... Musi też myśleć i przygotowywać konferencje duchowieństwa diecezjalnego, zjazdy, zebrania różnych organizacji, przemówienia... Wizytacje pasterskie. Poświęcenia kościołów, kaplic, ołtarzy, sztandarów... Wyjazdy na zebrania i zjazdy ogólnokrajowe, konferencje biskupie ...

Najbliższe sprawy Ks. Biskupa Bukraby, najpilniejsze – to odpowiednie przygotowania do Konsekracji i Ingresu. Ks. Kapelan ma Ks. Biskupowi w niektórych rzeczach pomagać, w innych go wyręczać, być posłusznym jego dyspozycji, zarządzeniom.

Mieszkanie p. Piotra Bukraby było nieduże. Składało się z trzech pokoi i kuchenki. Mnie wskazano najmniejszy. Miał on łóżko, stolik i krzeselko. Zajmowałem go tylko w nocy. W dzień byłem stale zajęty, nie tyle pracą, jak asystowaniem Ekscelencji: w kościele, w różnych wizytach, odwiedzinach, w sprawach związanych z konsekracją – zawiadomieniach, drukach, obrazki, z wyprawą biskupią – mitra, pastorał, szaty osobiste i liturgiczne – od sutanny do skarpetek i pantofli, kapa, kielich... wszędzie trzeba było pojechać, czy pójść, załatwić...

Wstawałem wcześniej. Nie wysypiałem się. Czułem się zmęczony. Często miewałem upływ krwi z nosa, który tamowałem dyskretnie, żeby nie przerażać towarzystwa. Ubierałem się szybko i udawałem się do kościoła Zbawiciela – odprawiłem Mszę Św. jeżeli nie wypadło jechać z Ekscelencją gdzie indziej. Wracalem też bez zwłoki do domu i w tym samym tempie służyłem do Mszy Św. Ks. Biskupowi bądź w tym samym Kościele, bądź w innym, czy kaplicy miasta Warszawy. Po Mszy Św. następowało śniadanie w plebani, lub domu zakonu, względnie stowarzyszenia religijnego.

CDN.



Swietłana Wiał, ur. 1958
«Bukiet» 2002

ŁĄKA

*Na łąkach tak zielonych, że niebo zielenią,
nawet kwiaty wielorakie tego nie odmienią,
pną się tylko prosto w niebo przez badyle trawy,
wiatr kołysze wszystko razem, chyba dla zabawy.
Pszczołom na łące kopalnia, motylom tawerna,
ma tu także coś dla siebie jaskółka muchożerna.
Czasem znów rojem wyskoczą makowe szkarłaty,
wtedy łąka tak wygląda jak tkane makaty.
A owady-linoskoczki brzęczą jak w talerze
i w tych szmerach można słyszeć wieczorne pacierze.*

*Łąka szyta bez naparstka,
ścieg — zygzatowaty,
wielka sztuka to malarska
tak wmalować kwiaty.*

FRANCISZEK LACHOCKI,
BARD POLESIA Z PRUŻAN

